— 1901 —

JAN III. WAZA I MISSYA POSSEWINA.

W protestanckim ruchu pełno było niebezpieczeństw dla spraw świeckich, a największą klęską dla postępu cywilizacyi było wyniesienie tronu zanadto wysoko, aż ponad sumienia poddanych. Byzantynizm ozwał się w sercu Europy, odkąd panujący miał rozstrzygać o tem, w co obywatelowi wolno wierzyć, a w co niewolno; u stóp takich tronów padała w strzępy godność ludzka. Życie publiczne musiało też wkońcu ograniczyć swe prądy na dwa tylko łożyska: służalczość i rewolucyę. Przesadne monarchów wyniesienie pomnożyło ilość królów złych i zrodziło wkońcu gorącą do tronów nienawiść. Bywali i przed reformacyą władcy źli, niedołężni, niezdatni do dźwigania korony; ale, nie będąc wszechwładnymi, nie mieli sposobności do rozpasania władzy. Zwierzchnik, będący nim także w dziedzinie duchownej, nie znał żadnych więzów, i póki nie groziła rewolucya, nie bał się niczego; pozwalał sobie na wszystko. Trzeba było odtąd większego charakteru, głębszego umysłu, zacniejszego serca; trzeba było wszystkich zalet w stopniu wyższym, niż przedtem, żeby nie uledz zawrotowi zmysłów i szałowi żądz, o które tak łatwo w wysokościach nawet znacznie niższych, a cóż dopiero na tronie. Reformacya ułatwiła nadużycia władzy monarszej, przygotowując na wszystko legalne formułki.

Zasadę wszechmocy państwa odgrzebali, humaniści-legiści z cesarskich, rzymskich kodeksów. Ale marne byłyby trudy ich filologiczno-prawnicze, gdyby nie protestantyzm. Kościół kato-

licki miał swoją starą teoryę o państwie *de civitate Dei*, w której nic niema o tem, żeby kaprys jednego człowieka rozstrzygał o losach milionów; są tam nawet ustępy o granicach najwyższej władzy i o wypadkach, w których tę władzę utracić można. W sprawach sumienia Kościół zastrzegał sobie stanowisko, ponad państwem i nie zezwalał rzeczy boskich puszczać na świeckie obroty; uznawał też państwo jako najważniejszy środek zbliżenia, podniesienia rzeczy świeckich do duchowej doskonałości. Państwo uszlachetnia i dlatego ma istnieć! Społeczeństwo jest celem, a państwo tylko środkiem. Dopiero po Lutrze powstać mogła w zachodniej Europie doktryna, jakoby państwo samo sobie było celem i na karb też protestantyzmu paść musi całe to zwyrodnienie pojęć o państwie, które historyę czterech stuleci zamieniło na kaźń narodów. Na nic się nie przydało obalanie tronów, skoro nie przywrócono staro-chrześcijańskich, tj. katolickich pojęć o państwie; gdyby zaś runęła była zasada wszechmocy państwa, byłoby się obeszło bez ruiny tronów. Rewolucya zawsze jest ślepa; zwróciła się przeciw zewnętrznym przedstawicielom złego, a samo złe ugruntowała jeszcze bardziej.

Protestantyzm dał królom pełnomocnictwo, żeby się niczem nie krępowali w sprawowaniu rządów. Zaczęło się od zwolnienia, od oglądania się na Rzym; reszta sama się dorobiła. Nie dobiegła jeszcze połowa XVI. wieku, a już zachcianki monarsze podniesiono do godności obowiązującego prawa, gdy w Anglii Henrykowi VIII. parlament przyznał władzę absolutną. Skoro król rządzący absolutnie jest zwierzchnikiem Kościoła w swem państwie, wynikać powinno z tego konsekwentnie, że ma prawo decydować o wyznaniu poddanych. Nie cofnięto się też przed tą konsekwencyą i wpisano potem do prawa publicznego ohydną zasadę: *cuius regio, illius religio.* Miano jednak przytem na myśli trzy tylko wyznania: luterskie, kalwińskie i katolickie. A gdyby królowi jakieś czwarte bardziej dogadzało? A gdyby król sam był sekciarzem i nowe jakieś wyznanie sam wymyślił i ułożył? Nie możnaby zarzucić niekonsekwencyi władcy, któryby mniemał, że ma prawo utworzyć nowe wyznanie i narzucać je przemocą.

Dwie próby zrobiono już w wieku XVI.; jednę Henryk VIII. angielski, a drugą Jan III. szwedzki. Ale są zasadnicze różnice między niemi.

Henryk VIII. pisał przeciw Lutrowi, był katolickim obserwantem i dostał za to od papieża tytuł *defensor fidei*. Nic nie zapowiadało odszczepieństwa. Stało się, że znudziła mu się żona po kilkunastoletniem pożyciu; nic nadzwyczajnego, to się zdarza nawet najprostszym śmiertelnikom i należy to do życia prywatnego, czy prostaczka, czy też króla, a w społeczeństwie katolickiem są prawa, które czynią takie zachcianki zmiany nieszkodliwemi dla publicznego porządku. Skoro jednak poczęto na kontynencie praktykować, że w sprawach kościelnych można się obejść bez papieża i można mieć rozwód, nie oglądając się na Rzym, Henryk VIII. dla własnej wygody przyswoił sobie tę teoryę już gotową, której sam nie byłby prawdopodobnie przenigdy wynalazł; nie rodził się na sekciarza, ale nie umiał zapanować nad sobą samym i korzystał z nadarzonej sposobności. Rozpoczęła się zawierucha religijna w kraju, dlatego, że monarcha za mało miał osobistego hartu. Zaczęło się przy braniu drugiej żony od lekkiej schyzmy, a nim się doszło do szóstej żony, już oficyalna Anglia była protestancką na sposób urobiony przez króla. Henryk VIII. był głową kościoła, który sam utworzył, ale jak? Nie miał na to żadnego planu ułożonego z góry, z biegiem czasu rzecz wyrobiła się sama, on dał tylko impuls i ostateczną sankcyę.

Wprost przeciwnie postępował Jan III. Waza. To nowator religijny, sekciarz z zawodu; ma obmyślane z góry wyznanie, którego sam jest twórcą; a żadne wypadki ani wogóle zewnętrzne okoliczności na nie nie wpływają. Narzuca je poddanym nie dla swojej korzyści, ale z głębokiego przekonania, że ono jest najlepsze. Pod względem moralnym stoi też Jan bez porównania wyżej od Henryka VIII; radby zmienić stan sprawy kościelnej w swym kraju nie dla osobistej wygody, ale dla szczęścia ludności, tak, jak to szczęście pojmował. Dla angielskiego króla zmiany religijne były zyskowne (tak przynajmniej mniemał), dla szwedzkiego były ciężkim kłopotem, który brał jednak na siebie dla

dobra poddanych. Pod względem umysłowym stoi zaś Jan Waza bez porównania niżej od Henryka VIII.; był na tyle ograniczonym, że uważał się za powołanego na reformatora chrześcijaństwa.

Pod jednym względem równi są sobie i Henryk VIII. i Jan Waza, a mianowicie, że swoją wolę uważają za najwyższe prawo nawet w sprawach sumienia. Są zresztą pod tym względem w bardzo licznem towarzystwie. Tylko na polskim tronie zasiadał król, który nie chciał być „sędzią sumień". Cała władców rzesza uważała zaś panowanie nad sumieniami za swój przywilej, niektórzy (Filip II.) za obowiązek. Ci dwaj, Henryk i Jan, wyróżniają się jednak tem, że mieli w sprawie religijnej swoje własne zachcianki i uważali za rzecz stosowną narzucić je krajowi.

Obydwaj byli przeciwnikami Lutra i Kalwina, obydwaj katolicyzm częściowo uznawali; ale tu właśnie zachodzi między nimi walna różnica. Henryk byłby pozostał katolikiem, gdyby nie to, że nadewszystko cenił swoją wygodę; on oderwał się od kościoła niejako przygodnie i gdyby nie polityczne względy, byłby katolikiem w zupełności. Jan szwedzki zaś uważał katolicyzm zasadniczo za błędny, i nie przyjąłby go w zupełności, chociażby przemawiały za tem wszystkie względy polityczne. Henryk nie zgadzał się na to, co mu było niedogodne, Jan zgadzał się na to, co za prawdziwe uważał w katolicyzmie. Słowem: do rzędu „reformatorów": Lutra, Kalwina, Zwingliego i t. d. należy dodać jeszcze jednego, tj. króla Szwecyi Jana III.

Twierdzenie to sprzeciwia się przyjętemu dotychczas sądowi historycznemu o królu Janie. Przyjęło się o nim mniemanie, że był katolikiem w skrytości i tylko z politycznych względów nie wystąpił jawnie z restauracyą katolicyzmu; zaliczono go do sykofantów? Niniejsza rozprawa zamierza zmienić to zapatrywanie.

Mniemanie, jakoby Jan III. był w skrytości katolikiem, rozszerzyło się już za jego życia. Szerzyli tę wieść jego wrogowie, a byli nimi wszyscy zwolennicy Lutra i Kalwina. Przez

kilka lat należał Jan III. w politycznej konstellacyi europejskiej do obozu Filipa II.; pragnął, żeby go w tym obozie uważano za swego i korzystał chętnie z mylnej o sobie opinii, dla siebie chwilowo korzystnej. On sam przyczyniał się do tego, że go za katolika miano, a przez krótki czas wręcz nawet skrytego katolika udawał. Trzeciem źródłem mylnej wieści był wysłannik papieski, sławny Antoni Possewin, który dał się zwieść pozorom i okolicznościom i sam wydał Janowi świadectwo katolicyzmu. Natenczas cały katolicki obóz w Europie narobił już królowi szwedzkiemu takiej sławy dobrego syna Kościoła, że już potem nie zaszkodziło mu nawet wypędzenie Jezuitów z kraju. Sam Possewin spostrzegł się wkrótce na pomyłce — ale pomyłki nie rozgłaszano, a luteranie ze swej strony pomagali z całych sił, żeby się utrzymała o Janie katolicka opinia. Dużo też znaczy, że współcześni nie bardzo dokładnie wiedzieli, co jest jeszcze katolickiem, a co już niem nie jest. Wiek XVI. nie celuje w katechiźmie.

Temat niniejszy był już opracowany obszernie i to przed sześćdziesięciu laty w słynnem dziele niezmordowanego badacza Augustyna Theinera: *Schweden und seine Stellung zum heiligen Stuhl unter Johann III., Sigismund III., und Karl IX. — Augsburg 1838.* Nauka w tem jest niższa od sztuki, że dzieła swe ustawicznie musi przerabiać, bo do prawdy dochodzi po ścieżkach bardzo zygzakowatych; w nauce nie ma Iliad ani Stanz, któreby stały niewzruszenie jako dzieła niespożytej doskonałości, niewymagające poprawek, lecz raczej naśladowania. Książka sześćdziesięcioletnia wymaga koniecznie odnowienia, poprawy, a już przynajmniej uzupełnień; wielką to już dla niej pochwałą, że po tylu latach jeszcze się z nią liczą! Nie ujmuje to przeto sławy Theinerowi, gdy się powie, że dzieło jego już przestarzałe. Nie próżnowały dwa pokolenia, które przeszły od czasu wydania tej książki, zwiększyły się wymagania, wyrobiła się krytyka źródeł, a krytyczność dziejopisarska wogóle stała się bez porównania ściślejszą. Sam Theiner w długiem swem życiu (1804—1874) był świadkiem tych postępów, korzystał z nich i inaczej pojmował pracę historyczną potem, niż gdy w zaraniu

swej działalności pisał ten ustęp z dziejów Szwecyi; była to pierwsza jego praca dziejopisarska. Po raz też pierwszy miał do czynienia z materyałem archiwalnym i popadł w błąd pospolity między historykami: zachowuje się ostrożność krytyczną wobec wiadomości drukowanych, ale idzie się równocześnie na lep wiadomości rękopiśmiennych; nie wierzy się drukowi, ale wierzy się święcie archiwaliom. Tak do dziś dnia bywa częstokroć, tak było u Theinera. Co wyczytał w archiwum watykańskiem, to było dlań decydującem tak, że właściwie książkę jego należałoby nazwać pośmiertnem dziełem Possewina. Nie przestrzegał on wobec swych źródeł żadnych a żadnych, chociażby najprostszych ostrożności, nie zważał, że nie wystarcza być prawdomównym, ale przedewszystkiem trzeba prawdę znać. Theiner poszedł na oślep za pierwszemi wrażeniami Possewina i tak się unosi nad bogobojnością Jana III., że nawet biografii kanonizowanego świętego nie mógłby pisać z większym zachwytem. Fakta przeczą na każdym kroku konstrukcyi Theinera, a więc ratuje się autor sztuczną, naciąganą interpretacyą i nieraz aż razi ta syzyfowa praca, gdy jaki postępek wręcz niekatolicki chce koniecznie wyjaśnić życzliwością dla katolicyzmu.

Dzieło Theinera, choć zupełnie niekrytyczne, będzie jednak zawsze mieć wartość dla mnóstwa materyału źródłowego, podanego nietylko w dołączonym tam zbiorze dokumentów, ale niemniej obficie w tłumaczeniu wśród tekstu; częstokroć po kilka stronnic składa się z takich dosłownych przekładów.

Theiner pomylił się w sądzie historycznym głównie dlatego, że za katolickie uważał wszystko, co samo katolickiem się nazywało. Któraż jednak herezya głosiła się akatolicką? Wszyscy „reformatorowie" nakazywali uważać się za prawych katolików, tem bardziej Jan Waza, który pewne urywki symboliki katolickiej przyjmował do swego wyznania. W historyi XVI. wieku nic to nie znaczy, gdy kto sam podaje się za katolika; trzeba zbadać, czy pozwalał uważać się za „papieżnika", i to dopiero stanowić może kryteryum. W drobiazgowem rozszczepieniu protestantyzmu tysiące było takich, jak król szwedzki, którzy nie należeli do żadnego z określonych i rozpowszechnio-

nych wyznań protestanckich, a jednak byli protestantami przez negacyę „papizmu"; ci ludzie, używając wolnej interpretacyi Pisma św., mieli swe osobiste zapatrywania religijne, odmienne od luterskich, kalwińskich i t. d., a nawet tamtym wrogie, zarazem również wrogie katolicyzmowi. Nie każdy ma ochotę i ambicyę szerzyć swe przekonania; z mających ochotę nie każdy ma sposobność. Król szwedzki miał jedno i drugie, i dlatego „katolicyzm" jego wynalazku przeszedł do historyi,

W naszej literaturze zajmował się tym przedmiotem Maurycy Dzieduszycki w swej rozprawie: „Rys dziejów Kościoła katolickiego w Szwecyi", a mianowicie w rozdziale V. (w Pamiętniku Wydziałów filologicznego i historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności, tom II, str. 214. Kraków 1875). Nie jest to praca źródłowa, a do tych czasów po większej części tylko krótkie streszczenie Theinera.

Zabrałem się do ponownego opracowania rzeczy nie tylko dlatego, że ogólny o niej sąd Theinera wydaje mi się mylnym, ale też z powodu odkrycia nowego zasobu źródeł. Przebywając w r. 1890 z ramienia Akademii Umiejętności w archiwum Watykańskiem, czyniłem poszukiwania w dziale *Nunziatura di Germania.* Dział ten obfituje w źródła do historyi polskiej i chociaż Polska miała już w tych czasach swego nuncyusza, choć Possewin w sprawie szwedzkiej i potem moskiewskiej znosił się z nuncyuszami w Polsce, pomimo to korespondencyę jego i liczne jej załączniki wcielono do archiwaliów „germańskich". Do missyi szwedzkiej odnosi się głównie tom 92 „germańskiej nuncyatury". Jest to gruby kodeks 4-to, fol. 480, powstały przez zeszycie i oprawienie razem rozmaitych aktów i listów Possewina, przeważnie do kardynała Como pisywanych; po większej części oryginały, często autografy; są też kopie, ale prawie zawsze kollacyonowane, czego ślady widoczne w tekscie, poprawianym nieraz własną ręką Possevina. Zbiór ten powstał widocznie jeszcze za jego życia († 1711); czy sam zajął się jego ułożeniem, czy też może nawet był wezwany do pomocy przy porządkowaniu papierów, to pewna, że był przy tem osobiście czynny i akty te miał znowu w swem ręku już dawno po ukończeniu

missyi północnej. Dużo miejsc jest cyfrowanych, a cyfry te rozwiązane są na marginesach, lub (gdy obszerniejsze) na osobnych doklejanych ćwiartkach, i to po większej części własną Possewina ręką. Czasem naklejał na cyfrowane wiersze pasek cienkiego papieru i w nim przepisywał rozwiązanie. Wnosić z tego należy, że kodeks układał się, kiedy już akta przestały mieć aktualne znaczenie i gdy cyfra umówiona z Possewinem wyszła z użycia, gdy już on jeden tylko mógł ją wyjaśnić, bo inni świadomi jej w Rzymie, pomarli. Przy oprawie aktów nie zachowano porządku chronologicznego z należytą ścisłością. Na samym początku (p. 1—6) jest list bez daty, pochodzący stanowczo z r. 1579, poczem następują trzy listy z r. 1577, a potem dopiero zaczyna się na nowo paginacya i są już ciągiem akta roku 1578 aż do folio 31, następnie r. 1579 aż do folio 303, a reszta z r. 1580. Jeden list jednak z r. 1580 wszyty mylnie, zabłąkał się pomiędzy akta roku poprzedniego i jest wklejony folio 89. Widocznie porządkowano wszystkie Posseviniana naraz i dzielono na kodeksy mniej więcej według lat, ale nie dopilnowano należycie oprawy kodeksów. Akta te przepisane z *Nunziatura di Germania,* znajdują się w Krakowie, w zbiorach Komisyi historycznej Akademii Umiejętności, w t. zw. „Tekach Rzymskich".

Nowe te źródła dopełniają znakomicie dawne źródła Theinera. Theiner korzystał z korespondencyi papieskiej i z archiwum Generałów Jezuitów. Pierwsze z tych źródeł nie bardzo wydatne, jak zwykle korespondencya dyplomatyczna ściśle oficyalna, przeznaczona choćby do publicznego rozgłoszenia; więcej w niej kurtoazyi, niż treści, zastosowana ona bardziej do życzeń, niż do istotnego stanu rzeczy. Akta tego rodzaju zmyliły nieraz Theinera; gdy papież pisze Janowi III. Wazie, że cieszy się z jego dobrego usposobienia względem Kościoła, on uważa to już za dowód, że król był katolikiem, a gdy Hozyusz wyraża swą radość z powrotu króla na łono Kościoła, Theiner niema już żadnych wątpliwości; podczas gdy taki list, pisany tonem ściśle oficyalnym, jest tylko wskazówką, że do Hozyusza doszła wiadomość o nawróceniu i że chciał ją sprawdzić; twierdzenie

o nawróceniu jest tylko zręczną formą pytania, jest wywołaniem króla, żeby się stanowczo oświadczył. Podobnych przykładów możnaby zacytować cały szereg, jak Theiner zanadto wierzył literze źródeł. Z poufnych relacyj miał do dyspozycyi sprawozdania przesyłane Generałowi, a te pochodzą po większej części nie od Possewina, lecz od jego towarzyszów i zajmują się (jak to całkiem naturalne) przedewszystkiem missyą jezuicką w Stokholmie, jako taką, a tylko ubocznie dyplomatycznymi układami prowadzonymi przez Possewina. Ten bowiem, jako wysłannik papieski do króla szwedzkiego, nie podlegał w tej rzeczy Generałowi, lecz kardynałowi Como i tylko korespondencya z kardynałem jest do tej sprawy źródłem stanowczem. Niejedna kopia tej korespondencyi dostała się Generałowi i weszła do głównego archiwum Jezuitów; znał też Theiner niejeden akt objęty naszym kodeksem, ale nie znał wszystkich, a między nimi najważniejszych. Ta korespondencya dyplomatyczna, nie oficyalna, lecz ścisle poufna, obala całkowicie zapatrywania Theinera. Miał przytem Theiner tę fatalność, że posiadał obfite źródła do pierwszej podróży szwedzkiej Possewina, ale znacznie już skąpsze do drugiej; a ta druga właśnie decyduje dopiero o sprawie.

W niniejszej pracy postanowiłem pisać tylko krótko o tem wszystkiem, co u Theinera (o ile o same fakty chodzi) należycie jest przedstawione; obszerniej traktuję to, co Theinerowi nie było znane. Dzieło Theinera jest niesłychanie rozwlekłe; nie opuści on żadnego szczegółu wyczytanego w źródłach i kto pragnąłby zasięgnąć informacyj drobiazgowych, znajdzie je tam gotowe. Tego wszystkiego tu się nie powtarza; ograniczyłem się w tej mierze jak najbardziej, li tylko do tego, co do zachowania pragmatycznego związku opowiadania było niezbędnem. Znajdzie czytelnik natomiast i wśród szczegółów niejeden nowy— konstrukcya zaś cała jest pracą zupełnie oryginalną.

I.

Gustaw Waza, wyzwoliwszy w r. 1521 Szwecyę z pod panowania duńskiego, pragnął wzmocnić władzę królewską i chwycił się w tym celu reformacyi, podobnież, jak tylu innych współ-

czesnych władców. Wybrany z razu rejentem, a wkrótce w r. 1523 królem, skorzystał z przypadkowego równoczesnego opróżnienia czterech stolic biskupich w Szwecyi i przeznaczył je dla powolnych sobie biskupów. Prymas upsalski, Jan Magnus Store, nie miał ani hartu, ani wogóle dość silnych przekonań; biernie się zachowując, ułatwiał nieświadomie królowi zadanie, a spostrzegł się dopiero wówczas, gdy się znalazł na wygnaniu. Jeden tylko wśród głów Kościoła, Jan Brask, biskup w Linköping (wym. Linczeping) stał, jak mur przy związku z Rzymem, domagał się na próżno zwołania synodu, a na sejmach protestował przeciw wprowadzaniu nowych wymysłów i konfiskacie majątku duchownego. Opuszczony przez tych, którzy najbardziej popierać go byli winni, musiał wreszcie w r. 1528 opuścić ojczyznę, chroniąc się pod berło Zygmunta Starego; przebywał w Gdańsku, żeby być jak najbliżej kraju, skąd wybierając się w r. 1538 na sobór zwołany do Mantuy, zmarł w podróży na polskiej ziemi, w cysterskiem opactwie Lędzie w Kaliskiem.

Jak wszędzie, tak też w Szwecyi, pierwszym powodem rozszerzania się, a zarazem ostateczną przyczyną zwycięstwa reformacyi było niedostateczne wykształcenie duchowieństwa. Zły przykład szedł od złego kleru, a gdy przez dłuższy czas zabrakło katolickiego duchowieństwa, kraj przybierał coraz bardziej protestancką cechę, chociażby ludność świecka zrazu temu się sprzeciwiała. Naród szwedzki nie życzył sobie bynajmniej zamienić papieża na domorosłych Lutrów; ale król tak chciał, a królowi pomogło niebaczne duchowieństwo.

Gustawowi Wazie nie chodziło o dogmatykę, ale o dobra kościelne. Podejrzywany o luteranizm zapiera go się zrazu i w r. 1523 wydaje na żądanie Braska edykt zakazujący pod gardłem głosić naukę Lutra. W roku następnym nie chciał zakazać przywozu protestanckich książek, ale w r. 1525 dopuścił obchodu jubileuszu nadanego przez Klemensa VI. Lud nie chciał słyszeć o zmianach i dawał to nieraz czynnie poznać księżom pozwalającym sobie na innowacye w nabożeństwie; król potrzebował sojuszników do swego dzieła, a nie mogąc zamiarom swym nadać popularności (pomimo niezmiernej popularności

swej własnej osoby!), postanowił sobie zwolenników kupić, dopuszczając szlachtę do udziału w grabieży majątku kościelnego. W r. 1526 skonfiskował król klasztor Kartuzów w Gupsholmie, wywodząc się dziedzicem jego fundatora (rejenta Stena Sture), „który nie byłby fundacyi czynił, gdyby był miał syna“; on zaś był wnukiem jego siostry! Konfiskatę tę kazał sobie zatwierdzić przez sejm, który nie śmiał niczego odmówić wybawcy Szwecyi od jarzma znienawidzonych Duńczyków. Przykład był zręcznie obmyślany; setki Szwedów jęły się poszukiwać w starych papierach, czy też i oni nie mają wśród antenatów jakiego przodka, po którym możnaby w spadku otrzymać bogate dobra kościelne. Król trafił dobrze do natury ludzkiej, kazał sądom roztrząsać pilnie te niespodziewane pertraktacye spadkowe, a kto tylko obłowił się w ten sposób, ten już dla luterskiej sprawy na zawsze był pozyskany. Nie wszyscy wprawdzie rzucili się do grabieży, ale dobra duchowne, oszczędzone przez prawych katolików, i tak nie ocalały; co nie zostało rewindykowane przez potomków fundatorów, przypadało Koronie. Ale Korona byłaby dostała za mało, bo gdy za jej przykładem wystarczało mieć przodka nawet takiego, który nie miał syna i to przodka po kądzieli, jakżeż miało zabraknąć dziedziców? gdy nie chcieli zabierać bliżsi, znaleźli się zawsze dalsi. Król chciał się tylko dzielić, ale nie usuwać od grabieży; musiał tedy wydać przepisy regulujące tę sprawę. Oznaczono też r. 1545 jako *terminus a quo* wolno było dochodzić swych uroszczeń; znaczyło to, że fundacye poczynione przed r. 1545 (a tych oczywiście było najwięcej!) zachowuje król na później — dla siebie samego. Wobec tego, że gdy nie brał jeden z braci, wziął drugi, albo dalszy kuzyn, zaczęli się rozgrzeszać coraz snadniej i gorliwsi nawet katolicy; fundacye i tak przepadły, a więc mówiono sobie: ma wziąć tamten, lepiej niech wezmę ja, i tak powoli cała niemal szlachta znalazła się w protestanckim obozie, nawet o tem nie zamarzywszy. Przyznać trzeba królowi Gustawowi, że obmyślił tę rzecz bardzo praktycznie.

Mieszczaństwa naród szwedzki nie posiadał prawie całkiem; pod tym względem stosunki szwedzkie podobne są do polskich.

Dziś jeszcze znać w Stokholmie, że obywatele stolicy pochodzą z krwi niemieckiej, a do niedawna język niemiecki był tam w użyciu niemniej od szwedzkiego. Za czasów Wazowskich pieniądz był po miastach tylko w niemieckiem ręku, a niemiecki ten żywioł pochodził z północnych miast Hanzy, z krajów i okolic, w których jawnie głoszono „piątą ewangelię" (wyrażenie Hozyusza). Niemieckie to mieszczaństwo w Szwecyi czekało tylko sposobności, żeby jawnie porzucić katolicyzm; król nie potrzebował ich zachęcać, lecz przeciwnie, nieraz musiał hamować.

Był bowiem król Gustaw ostrożnym politykiem. Nie trzeba go bynajmniej uważać za fanatyka protestantyzmu. Był on nie bardzo czułym na sprawy religijne i nie miał nienawiści do Rzymu ani miłości dla Wittembergii. Chciał podnieść tron, a do tego trzeba było — pełnego skarbca; chciał zaprowadzić tron dziedziczny i władzę absolutną, a do tego trzeba było, żeby stany wyższe w interesie korony widziały zarazem swój własny. Luteranizm był dlań tylko politycznym środkiem, ale sam przez się nie miał dla niego żadnego znaczenia i żadnej wartości. Ani też myślał narażać się dla protestantyzmu. Ilekroć tedy Niemcy w Szwecyi posuwają się za daleko, ilekroć miasta rozdrażnią wiejski lud okoliczny, tylekroć występuje Gustaw Waza w roli poskromiciela miejskich predykantów.

Już w r. 1525 począł się burzyć lud w Uplandyi, a wkrótce i w Dalekarlii i Gustaw Waza musiał tam pospieszyć z wojskiem i uśmierzać tę prowincyę, której sam był bohaterem, która pierwsza dopomogła mu do wypędzenia Duńczyków z kraju. W następnym roku znowu rozruchy w Uplandyi, które król zażegnał zwoławszy wszystkich naczelników gmin do Upsali, gdzie sam osobiście przemawiał przeciw zakonom i mszy łacińskiej. Byłby może nic nie wskórał, gdyby nie obecność siły zbrojnej, a co ważniejsza — prymasa. Tak jest; prymas Szwecyi, Jan Magnus, był przy tem, słuchał wszystkiego i milczał na wszystko. Wobec tego musiał lud popaść w wątpliwości, czy słuszność po jego stronie i rozszedł się. Rozpoczęło się prześladowanie wiernych Kościołowi kapłanów i coraz śmielej wprowadzano zmiany w obrzędach kościelnych. W r. 1527 mamy już trzecie powstanie ludu

w obronie katolicyzmu; król musiał zawierać z powstańcami zawieszenie broni, zanim zdołał rozdwoić przeciwników obietnicami i obniżaniem podatków. Skoro tylko minęło niebezpieczeństwo, przeprowadził król na sejmie w Westeräs uchwałę konfiskaty dóbr biskupich, kapitulnych i klasztornych; równocześnie zniesiono wszystkie przywileje duchowieństwa, zastrzeżono królowi wyłączne prawo potwierdzania biskupów, postanowiono znieść „zbyteczne" parafie, i uchwalono wreszcie, że odtąd ma być w Szwecyi opowiadane tylko „czyste słowo Boże". Powstało oburzenie wśród ludu i sam senat uznał za stosowne przedstawić królowi, że trzebaby przynajmniej msze i śluby odprawiać dawnym trybem, zachowywać posty w piątki i soboty a zakonnikom i zakonnicom wyznaczyć odpowiednie utrzymanie. W r. 1528 czwarte z rzędu powstanie ludu na północy i w Dalekarlii. Tym razem potrzebował Gustaw Waza 14.000 wojska i począł ścinać; żeby zaś na przyszłość być bezpieczniejszym, zabrał się do stawiania warownych grodów po prowincyach. Pouczony jednak czterema z rzędu powstaniami, sam jął się poskramiać zbyt gorliwych nowatorów z miast. Synod w Örebrö w r. 1529 musiał uchwalić utrzymanie obrazów po kościołach, święcenie wody, soli, świec, palm i t. p., zachować hierarchię, spowiedź, bierzmowanie, ostatnie pomazanie, modlitwy za zmarłych i pozdrowienie anielskie, jakkolwiek to wszystko było tak na wskróś „papistyczne". Zniesiono jednak wiele świąt, a duchownym pozwolono się żenić. Poznał lud, że go król zwodzi i w następnym roku wybuchło znów piąte powstanie; tym razem ogłoszono nawet detronizacyę Wazy i ogłoszono królem katolickiego senatora (Liliehöka). Stłumiwszy to powstanie przystąpił król do konfiskaty — dzwonów kościelnych, na spłatę długów państwa. Nastąpiły nowe rozruchy w Dalekarlii i w Nerice; lud dzwonów zabierać nie dał i zburzył nawet dwór królewski w Hademora. Potem w r. 1533 jeszcze jedno powstanie w Dalekarlii, już siódme z rzędu. Pokonał król chłopów i w cztery lata potem, w r. 1537, na synodzie w Örebrö uchylono już niemal wszystko, co na poprzednim zachowano, jakoby na kompromis z katolickiem poczuciem ludności; zachowano tylko modlitwy za zmarłych,

elewacyę hostyi i kilka drugorzędnych szczegółów. Następnego roku rozpoczęły się rozruchy w Smalandyi, które tak groźną przybierały postać, że król nie mając dosyć szwedzkiego żołnierza (a może mu nie zupełnie ufając), zaczął ściągać zaciężnych z Niemiec i z Danii. Rozruchy te miały trwać przez pięć lat. Lud wiejski broniąc katolicyzmu zapałał nienawiścią do szlachty, której ogół stał po stronie króla; domieszał się do sprawy dobrej niebezpieczny pierwiastek społeczny. Z tego ósmego powstania wyłoniła się wojna chłopska. Na czele ludu stał wieśniak Mikołaj Dacke, który miewał pod swymi rozkazy po 10.000 zbrojnych. Szlachta tem bardziej skupiła się przy tronie. Lud, który według szwedzkiego prawa publicznego, był wolnym politycznym stanem i należał do składu sejmowego, w tych właśnie czasach traci swe prawa i znaczenie. Katolicyzm był w Szwecyi sprawą chłopską, sprawą wolności i godności ludzkiej; protestantyzm był sprawą szlachecką, ucisku i ciemięstwa ludu w zamian za przyznanie koronie większej władzy. Król i szlachta przyznawali sobie nawzajem nowe prerogatywy na tem tle wojen domowych, przedsiębranych przeciw wiejskim kościołom i chłopskim zagrodom. Gdy zaczął rozbrzmiewać po kraju okrzyk „wyrżnąć i zagładzić szlachtę“, groziła Szwecyi anarchia; w takich to stosunkach sejm r. 1540 zniósł elekcyjność, a uchwalił dziedziczność tronu w domu Wazów według primogenitury. Tegoż roku uchylono resztki katolickich zabytków, (pozostałe po owym drugim synodzie w Örebrö z r. 1537) i ogłoszono, że „czysta i zupełna nauka Lutra jest powszechnie i wyłącznie obowiązującą religią państwa“. Tymczasem wojna chłopska pustoszyła kraj, aż dopiero gdy sam Dacke poległ w r. 1543, stłumił król to ostatnie, ósme z rzędu powstanie.

W taki to sposób Szwecya stała się protestancką. Lud sympatyzował nadal z katolicyzmem, ale nie mając do tego księży, coraz mniej wiedział, co jest katolickiem, a co niem nie jest. Przemycano mu luteranizm pod katolicką firmą, a skoro byli „biskupi“, tem łatwiej było to uskutecznić. Tylko w zakresie liturgii trzeba było zachować to i owo, żeby mieć czem lud zwodzić; po wsiach nie dało się zaprowadzić luterskich zwy-

czajów, a pastorowie musieli sobie rozmaicie radzić, stosownie do okoliczności. Wyniknęła z tego wielka niejednostajność obrzędów. Król chciał zaprowadzić ściśle luterską agendę, dwa razy zabierano się do ułożenia szwedzkiej agendy, ale dano temu spokój i za panowania Gustawa Wazy luteranizm szwedzki musiał się bez tego obchodzić. W kilku okolicach „najsporniejszych“ musiano nawet pozostawić kilka klasztorów; pozbawione nowicyatów i tak musiały stopniowo wygasnąć; utrzymać się zdołał tylko największy klasztor Szwecyi, klasztor św. Brygity w Wadstena, który przetrwał, choć bardzo nadwerężony aż do czasów Jana III. Była to główna świętość ludu szwedzkiego; nie śmiano się nań targnąć.

Aż do samego końca XVI. wieku mniemał lud szwedzki, że jest katolickim i pragnął nim być w duszy; ale coraz bardziej stawał się zależnym od szlachty, coraz mniej znaczyła w państwie jego wola. Historyk szwedzki Geier, piszący około r. 1830 (protestant), stwierdza, że w trzysta lat po zaprowadzeniu luterstwa, można napotkać pomiędzy ludem pozostałości z czasów katolickich, różne zwyczaje i modlitwy, odmawiane nawet łamaną łaciną! Modły łacińskie w wieśniaczym domu choć niezrozumiałe przechowywane tradycyą z pokolenia w pokolenie, ponieważ łacinę wyrugowano z Kościoła, toć wypadek jedyny w swoim rodzaju! O przywiązaniu ludu szwedzkiego do pierwotnego Kościoła świadczy to jak najwymowniej. I dziś jeszcze wspomina ze czcią świętych swych patronów, przechowuje o nich legendy i wskazuje miejsca otoczone aureolą wspomnień o nich.

Gustaw Waza panował do r. 1560. Podzielił państwo pomiędzy czterech synów: Eryka, Jana, Magnusa i Karola. Najstarszy Eryk otrzymał tytuł królewski i zwierzchnictwo nad młodszą bracią, a w bezpośrednie władanie ziemie nie objęte ich dzielnicami, co jednak stanowiło mniejszą tylko połowę Szwecyi. Drugiemu po starszeństwie synowi, Janowi, wyznaczył ojciec księstwo Finlandzkie; Jan miał lat 23, gdy Gustaw Waza zeszedł ze świata. Dziewiętnastoletni wówczas Magnus otrzymał Ostrogocyę, a najmłodszy, dziesięcioletni zaledwie Karol miał

dostać Sudermanię. Testament króla Gustawa był bardzo wadliwy i niejasny pod względem politycznym. Nie określono w nim należycie stosunku władzy książęcej braci królewskich do zwierzchniej władzy samego króla i nie trzeba było nawet dużo złej woli, wystarczało trochę zwykłej niechęci, żeby kraj zawieruszyć sporami o kompetencyę. Testament Gustawa Wazy nazywa wprawdzie książąt krwi poddanymi szwedzkiego króla, ale w innem miejscu zastrzega im w księstwach nieuszczuploną władzę taką, jaką sam testator sprawował; co więcej, testament ten przykazuje, że postanowienia dotyczące całego państwa, jako to pokoju i wojny, traktatów, sojuszów i t. p., zapadać mają za zgodą wszystkich książąt i najwybitniejszych członków Rady królewskiej. Testament posuwa się jeszcze dalej; oto przyznaje każdemu z książąt prawo działania na własną rękę dla dobra państwa, w razie, gdyby chodziło o znaczną a niewątpliwą korzyść, a czas i okoliczności nie dopuszczały wspólnego porozumienia. Postanowienia takie zmierzały niejako tylko do ocalenia jedności korony szwedzkiej w zasadzie, nie dopuszczając nikogo drugiego do godności królewskiej i w tym sensie należało pojmować wyrażenie, że bracia-książęta mają być „poddanymi" brata króla; o ile jednak chodzi nie o godność, lecz o władzę, testament dopuszcza najwyraźniej współrządztwo.

Na tronie zasiadł Eryk XIV. Podział państwa nie był mu oczywiście na rękę, to też najmłodszego Karola nie dopuścił wcale do objęcia dzielnicy i aż do końca swego panowania sam rządy sprawował w Sudermanii i sam pobierał z niej dochody. Przeciw Magnusowi i Janowi począł wkrótce występować nieprzyjaźnie. Magnus dostał po niedługim czasie pomięszania zmysłów i wypadł przez to z politycznej rachuby, a Jan dostał się w czwartym roku panowania Eryka do więzienia. W ten sposób Eryk stał się jedynowładcą w Szwecyi. Państwu na nic się to nie zdało, gdyż okazało się, że i drugi z synów Gustawa Wazy cierpi na chorobę umysłową. Eryk oszalał.

W sprawie religijnej król Eryk nie zmieniał niczego z zarządzeń swego ojca, ale też nie przyczynił się w niczem do ściślejszego ich wykonywania. Oficyalnie luteranizm był religią

Szwecyi, z całem tem bałamuctwem pojęć i z całym nieporządkiem obrządków, jakie pozostały po Gustawie. Król osobiście niczem nie kierował i o tyle tylko wpływ wywierał, że nie cierpiał papistów; duchowieństwo katolickie nie miało przystępu do kraju, podczas gdy wszelkiego rodzaju ministrowie mieli swobodną rękę; przez to samo musiał się wzmagać protestantyzm. Eryk osobiście zajęty był ciągle szukaniem narzeczonej po różnych dworach protestanckich; marzył on i o ręce Elżbiety angielskiej i w kilku innych miejscach pukał, ale wszędzie nadaremnie [1].

Jan Finlandzki starał się o rękę Katarzyny Jagiellonki, starszej od siebie o jedenaście lat. Wiedziano, że książę prowadził życie rozwiązłe, a różnica wyznania nie była również okolicznością zachęcającą do tego związku, a jednak doszedł on do skutku, bo z jednej i z drugiej strony przywiązywano do niego polityczne rachuby.

Polska starała się o sojusz ze Szwecyą przeciw Moskwie już od r. 1555 (jeździł wówczas do Stokholmu Hieronim Machowiecki), ale napróżno: Gustaw Waza oglądał się na Danię, a z Moskwą wolał pokój. W kilka lat potem Polska i Szwecya spotkały się w Inflanciech; już za Zygmunta Augusta zaznaczało się z daleka widmo wojny szwedzko-polskiej! Chciano jej uniknąć, a małżeństwo Jana z Katarzyną miało być rękojmią przynajmniej zgody, jeżeli nie sojuszu. Księstwo finlandzkie sąsiadowało bezpośrednio z Inflantami, a Jan popierał sprawę polską w Inflanciech, pożyczył nawet królowi polskiemu pieniędzy. Wyrachowanie księcia polegało na tem, że Zygmunt August nie miał potomka. Na szwedzki tron Jan nie liczył, bo trudno było liczyć na to, że Eryk nie zawrze związków małżeńskich i zejdzie bezpotomnie; zwrócił tedy uwagę na tron polski, na

[1] Ustęp powyższy skreślony jest na podstawie wyżej wymienionej pracy Dzieduszyckiego, tudzież dzieła: *Geschichte Schwedens* von Erick Gustav Geijer. Aus der schwedischen Handschrift des Verfassers übersetzt von Swen P. Leffler. Zweiter Band. Hamburg 1834. Bei Friedrich Perthes. (Dzieło to należy do zbioru Heerena i Ukerta: *Geschichte der europäischen Staaten*).

który zamierzał kandydować po najdłuższem życiu dziewierza. Dlatego to w sporze szwedzko-polskim o Inflanty książę finlandzki stał po stronie polskiej. Stanowisko jego mogło w danym razie sparaliżować zupełnie szwedzkie wpływy w Inflanciech i oddać ten kraj wyłącznie w ręce polskie. Dzięki takim kombinacyom trzydziestosześcioletnia Katarzyna wyszła w r. 1562 za mąż za dwudziestopięcioletniego księcia Jana, ojca trojga nieprawych dzieci.

Ponad wszelkie ludzkie obliczenia związek ten zamienił się we wzorowe stadło. Jan zmienił się zupełnie i odznaczał się potem rzadką czystością obyczajów, nawet wtenczas, gdy nieszczęśliwa Katarzyna dotknięta była długotrwałą, a przykrą i wstrętną chorobą. Jagiellońska księżniczka wywierała widocznie podniosły wpływ na męża; jakoż była to niewiasta dzielna i wielkiego ducha. Pod tym względem ustaliła się o niej jednomyślna opinia, od współczesnych aż do dzisiejszych czasów nie zamącona najmniejszą przyganą. I nasze nowe źródła, podając nam o niej nowe szczegóły, stwierdzają tylko na nowo jej chwałę.

Gdy król polski oddawał ją w małżeństwo protestanckiemu książęciu, zastrzeżono dla niej swobodne wyznawanie katolickiej wiary [1]. Do wyprawnego jej dworu należało też dwóch kapelanów: księża Wojciech i Jakób, tudzież „kleryk ksiądz Leonard". Wszyscy trzej niewiadomego nazwiska, niczem się widocznie nie odznaczali, a w spisie „dworu" figurują po kuchmistrzu, (który jest na pierwszem miejscu), po komornikach, pacholętach, karłach i stafirach czyli lokajach, a już tylko przed odźwiernymi i chłopakami do chędożenia szat i srebra, którzy zamykają sze-

---

[1] Ciekawy przykład urabiania baśni o katolicyzmie Jana III. mamy w bezpodstawnem np. twierdzeniu, jakoby książę finlandzki żeniąc się zobowiązał się Zygmuntowi Augustowi do szerzenia katolicyzmu w Szwecyi. Znajduje się ono po raz pierwszy w dziele: *Iohannis Loccenii historiae svecanae a primo rege Sueciae usque ad Carolum XI regem Sueciae deductae libri novem, secunda editione multo auctiores et emendatiores*. Francofurti et Lipsiae 1676, na str. 391, poczem następuje przyjęte ogólnie przez protestanckich historyografów mniemanie, że Jan zostawszy królem zabrał się do rzeczy ostrożnie: „emendatione rituum ecclesiasticorum initium fecit, inde ad religionem Pontificiam paulatim invehendam".

regi męskich dworzan. Kleryk Leonard nazwany jest w spisie niewłaściwie księdzem; zapewne był to famulus księży, rodzaj klechy czy organisty, który używał jednak sutanny i pozwalał się tytułować księdzem. Sama też królewna wbrew temu spisowi pisze następnie w r. 1569, że z Polski zabrała z sobą dwóch księży. Kleryk zresztą nie miałby po co jeździć do Finlandyi, bo któżby mu tam dalszych święceń udzielił? Dwóch tedy tylko księży brała z sobą Jagiellonka, a obaj ci kapelani, i ksiądz Wojciech i ksiądz Jakób, byli ludźmi wiekowymi [2].

(C. d. n.)

Feliks Koneczny.

---

1 Przezdziecki, „Jagiellonki polskie", t. III, str. 325, w szczegółowym rejestrze wyprawy królewnej Katarzyny.

PIÓREM I OŁÓWKIEM.

1. Z zatoki neapolitańskiej.

I.

Napoli il pazzo. Nałażliwość Neapolitańczyków i jej wytłumaczenie. Włosi i komary. Życie uliczne w Neapolu. Dorożkarze. Mój pensyonat. Via Nardones. Pani Schachmajer i Don Gaetano. Teatr S. Carlo. Opera w Neapolu. Teatr i teatralność we Włoszech. Bohème Pucciniego i Leoncavalla.

Włoch każde z większych miast swoich obdarza przymiotnikiem. Więc jest u niego *Roma l'eterna*, *Genova la superba*, *Firenze la fiorita*, *Venezia la bella*, *Padova la dotta*, *Bolonia la grassa* i tak dalej, co miasto to przymiotnik. Dla jednego przymiotnik ten jednak jest impertynencyą: dla Neapolu. *Napoli — il pazzo.* Waryat: to określenie jakie właśni ziomkowie dają cudnemu miastu, piętrzącemu się pomiędzy podnóżem Wezuwiusza a Posilipem.

Czy słusznie? jest tu niewątpliwie jakiś nadmiar nie wiem czy sił żywotnych czy temperamentu, który sprawia, że lud neapolitański nie potrafi ruszać się, mówić, pracować tak jak każdy inny. Neapolitańczyk skacze, wrzeszczy, śpiewa, narzuca się ludziom dlatego, bo musi: taka jest jego natura. Przechodzisz ulicą obok stacyi fiakrów: każdy po kolei będzie klaskał na ciebie biczem, wołał: *ohe, mussiu, carozza. Andiamo a Posilippo, a San Martino, a Camaldoli,* choć wie doskonale, że go nie weźmiesz, że nie masz zamiaru wogóle brać dorożki. Zresztą gdy ich jest dwudziestu i pierwszemu kiwniesz odmownie głową, następnych

ściołów. Trzy tylko greckie jeszcze przybytki dawnych bogów pozostały nietknięte i zadziwiają dziś przechodnia swym ogromem, pięknością kształtów i malowniczym czarem w tej pustyni. Rybak i majtek, wracający z dalszej żeglugi, spostrzega je zdala na końcu zielonego cypla, a im bliżej łódź brzegu, tem wyrastają nad nim piękniejsze, bardziej imponujące i smutne. Nie znam słynnych ruin Agrigentu i Syrakuz; ani jednak znane ruiny świątyń i kolosseów w Poli i Arles, ani wspaniałe rzymskie gmachy, ani nawet przedziwny w swem osamotnieniu i cudownej sceneryi otaczającego go sztafażu Akropol, nie wywarły na mnie tak wstrząsającego wrażenia. I stoję oto u stóp świątyni Poseidona, obrosłej splotami dzikich traw, i patrzę w błękit bezbrzeżny, po którym migają zdala żółte żagle łacińskie, i słucham cichej, monotonnej pieśni morza, i pytam tych głazów, gdzie się podziała ich świetność, kędy znikły ukwiecione tłumy ludu i białe chorowody kapłanów i oddźwięk hymnów na cześć morskiego boga, i pytam własnej duszy, gdzie się podziała moja młodość...

(C. d. n.).

Jan Łada.

JAN III. WAZA I MISSYA POSSEWINA.

(Ciąg dalszy).

Nienawidzącemu braci Erykowi bardzo to było na rękę, że Jan stanął w jawnem przeciwieństwie do jego polityki. Król chciał zagarnąć Finlandyę dla siebie, podobnie jak Sudermanię, a były przytem rozmaite spory pomiędzy braćmi; sprawa inflancka dolała tylko oliwy do ognia i stała się ostatnią kroplą przelewającą naczynie. Eryk pozwał księcia przed swój sąd i skazał go na śmierć; gotów był ułaskawić go, ale pod warunkiem, że sam dobrowolnie zrzecze się Finlandyi. Książę postanowił się bronić, a spodziewał się pomocy od polskiego dziewierza, ale jej nie dostał. Oblężony w swej stolicy Abo, musiał się po dwu miesiącach poddać i odtąd, od 12 sierpnia 1563 r. zaczyna się owo spopularyzowane obrazem Leflera więzienie Katarzyny Jagiellonki. Król Eryk ofiarował jej jeden ze swych zamków i książęce utrzymanie; polska królewna wskazała na ślubną obrączkę i poszła za mężem do więzienia w Gripsholmie. Był to zamek, wystawiony przez Gustawa Wazę w r. 1537 z materyałów zniesionych klasztorów w Mariaefred i Kungsberg; olbrzymia budowla, zawierająca trzysta izb [1]. W jednej z baszt trzymał Eryk Jana i Katarzynę w ścisłem zamknięciu. Pokazują tam jeszcze wspólną ich izbę więzienną. Eryk nie znęcał się nad więźniami; nie opływali w dostatki i wygody, ale też udrę-

[1] Tyszkiewicz Eustachy, „Listy o Szwecyi". Wilno 1846. Tom I, str. 67.

czeń żadnych nie doznawali. Strzeżono ich tylko z wielką surowością, bo król podejrzywał ich o spiski. Tegoż samego jeszcze roku 1563 wydał król 32 wyroków śmierci na zwolenników Jana, rzeczywistych i domniemanych. U Eryka zaczynała się już pojawiać mania prześladowcza, która go doprowadziła w końcu w r. 1567 do zupełnego szaleństwa.

W Gripsholmie powiła księżna w r. 1564 córkę Izabellę, którą niedługo cieszyli się rodzice, bo zmarła już po dwóch latach. Wnet jednak doczekali się drugiego potomka, a tym razem był to syn, urodzony dnia 20 czerwca 1566 r. Zygmunt, nazywany przez matkę pieszczotliwie „Zyziem". Przyszłemu pogromcy carów groziło w zaraniu życia niebezpieczeństwo, że sam wraz z matką stanie się carskim jeńcem. Oto Iwan Groźny, któremu Katarzyna odmówiła była niegdyś swej ręki, domagał się teraz od Eryka, żeby mu ją wydał! Erykowi zależało na pokoju z Moskwą jeszcze bardziej, niż Gustawowi Wazie, bo bał się i Danii i własnych poddanych i Polski; przystał na carską propozycyę. W lutym 1567 r. kanclerz szwedzki podpisywał w Moskwie ten najpodlejszy z traktatów. Może Eryk był niepoczytalny, gdy to robił; ale była przecież poczytalną rada królewska, królewski poseł i kanclerz, a jednak zawarto tę umowę. Zapamiętajmy sobie to na dowód, że król szwedzki mógł wśród swej szlachty liczyć napewno na spełnienie swych rozkazów, chociażby najdziwaczniejszych i najpodlejszych zarazem; w dalszym bowiem ciągu opowiadania wypadnie nam zastanowić się nad zakresem wpływu wywieranego przez koronę na naród szwedzki.

W listopadzie 1567 r. przybyło do Sztokholmu poselstwo Iwana Groźnego, żeby zabrać Katarzynę. Szczęściem była już wolną. Latem 1567 r. król Eryk stracił do reszty zmysły; w obłąkaniu zaś zdawało mu się, jakoby on sam był więźniem Jana. Wśród tej niepoczytalności przywrócił bratu wolność. W warunkach uwolnienia były różne dziwactwa, a w końcu ciekawe postanowienie, że gdyby król miał syna z nałożnicą Katarzyną Mans (córką kaprala z gwardyi), temu synowi należeć się będzie dziedzictwo tronu. W kilka miesięcy przyszedł syn na

świat, a natenczas Eryk XIV. ożenił się z „Kaśką“ i ukoronował ją na królowę Szwecyi w lipcu 1568 r. [1].

Bracia królewscy nie stawili się na te uroczystości, porozumieli się natomiast, jakby się pozbyć Eryka. Należało im się mieć na baczności, bo po Eryku można się było wszystkiego spodziewać; doszedł już do tego, że własną ręką zabijał ludzi. A zwłaszcza Jan nie czuł się bezpiecznym; któż mógł mu zaręczyć, że nie znajdzie się na nowo w Gripsholmie, a żona jego może nawet w Moskwie, na pośmiewisko Iwana Groźnego? Jan porozumiał się przeto z braćmi przeciw Erykowi. Właściwie trzeba się było ułożyć tylko z Karolem, bo Magnus także już popadł był w obłęd. Karola łatwo było pozyskać, bo jak Janowi Finlandyę, tak jemu zabrał król Sudermanię, wyznaczoną przez ojca na udzielne księstwo. Jan usunąwszy Eryka miał Karolowi oddać Sudermanię we władanie. Książęta podnieśli jawny bunt; sprzyjało im szczęście, z końcem września 1568 r. wzięli Sztokholm.

Stolicę państwa zajął na rzecz Jana słynny Pontus de la Gardie, który będzie dalej jedną z główniejszych osób naszego opowiadania. Był to szlachcic francuski z Languedocyi, który za Franciszka I. zmuszony opuścić Francyę przyjął służbę u Fryderyka II. duńskiego, a wzięty przez Szwedów w niewolę przystał do zwycięzców i służył Erykowi XIV., potem zaś przerzucił się na stronę nowowschodzącej gwiazdy finlandzkiego książęcia [2]: pospolity wówczas typ kosmopolitycznego dworskiego karyerowicza. Za króla Jana wspiął się aż do naczelnego dowództwa nad wojskiem, dzięki i wielkim zdolnościom i niemałemu sprytowi.

Jan i Karol byli panami kraju; Karol dostał nareszcie wyznaczoną sobie przez ojca Sudermanię, a Jan sięgnął po koronę ojczystą, on, który do niedawna tylko w niepewnych widokach polskiej elekcyi pokładał nadzieję. Fakt dokonany należało przyoblec w prawne szaty. Po królu Eryku został przecież syn Gustaw, urodzony z „Kaśki“ jeszcze przed ślubem, a któ-

---

[1] Geijer, t. II, str. 190, 191.

[2] Tyszkiewicz, tom I, str. 190.

rego sam Jan uznał dziedzicem tronu w zeszłym zaledwie roku. Gustaw był legitymowany, odkąd Eryk ożenił się z Kaśką według wymagań szwedzkiego kościoła; wszak jego matka była koronowaną królową szwedzką. Ktoby chciał mieć wątpliwości co do prawnego następstwa tronu, mógł je tedy mieć. Jeżeli Gustaw Erykowicz ma być uważany za dziecię prawe i zrodzone w pełni praw korony, natenczas Jan mógłby być tylko regensem w imieniu małoletniego, a królem w takim tylko razie, gdyby się uznało, że tron przechodzi nie z ojca na syna, lecz należy się najstarszemu w rodzie. Królowanie Jana wywoływałoby w tych okolicznościach zasadę senioratu! a natenczas następcą po nim miałby być nie nasz „Zyzio“, lecz Karol Sudermański. Wątpliwości te istniały i były przedmiotem narad w radzie królewskiej, a król nie miał innego sposobu na nie, jak tylko w dobrej woli braterskiej. Dnia 24 stycznia 1569 r. zapytano urzędowo Karola, czy uznaje królewicza Zygmunta następcą tronu, na co książę dał odpowiedź potakującą. Wiedziano i na polskim dworze o tej drażliwej kwestyi; toteż Zygmunt August nalegał w liście do siostry, żeby jak najprędzej odbyli uroczystą koronacyę [1]. Gdy interesowany w tej sprawie osobiście Karol (już 18-letni) zgodę swą objawił, wszystko już poszło gładko; Eryka stawiono przed sąd, odsądzono od tronu wraz z potomstwem i skazano na wieczyste więzienie. Erykowicz zaś podrósłszy opuścił potem kraj i po pełnej przygód odyssei po całej Europie dokończył życia w r. 1607 na ziemi moskiewskiej, w małej mieścinie Kaszynie (gubernia Twerska nad rzeką Kaszinką, dopływem Wołgi) [2]. Na zapewnienie trwałej zgody z Karolem przydał Jan bratu jeszcze okręgi Wassbo i Walla, które wydzielił mu z Wizygocyi.

Pierwszą troską rządową nowego króla była sprawa z Danią. Szwecya zawsze miała o coś z Danią wojować i za Eryka XIV. była również wojna o dawne duńskie pretensye zwierzchnicze,

---

[1] Przezdziecki, „Jagiellonki polskie“, t. III, str. 138. — Geijer t. II, str. 205.

[2] Geijer t. II, str. 202—204.

o używanie herbu trzech koron i o nowe uroszczenia co do Inflant. Gdy Jan i Karol ruszali w pole przeciw Erykowi, rozpoczęli równocześnie rokowania z Danią i zawarli półroczny rozejm. Chcąc mieć zupełną swobodę do przeprowadzenia zamachu stanu, przystawali na wszystko, czego tylko król duński zażądał, obiecując nawet odstąpić wszystkich posiadłości szwedzkich w Inflanciech. Gdy jednak stosunki się ustaliły i Jan zasiadł na tronie, nie chciał już słyszeć o tych warunkach i po półrocznym rozejmie wojna zawrzała na nowo. Nie szczęściło się flocie szwedzkiej. W r. 1570 trzeba było zawrzeć fatalny dla Szwecyi pokój w Szczecinie, uznać duńskie zwierzchnictwo nad Norwegią, zrzec się Gotlandu, Hallandu i Schonen, to znaczy, pozostawić Danii południowe wybrzeża Szwecyi, uznać pretensye duńskie do Inflant i przystać, żeby król duński czynił zabiegi o zajęcie tego kraju dla siebie, jako cesarskiego lenna, a nadto zobowiązać się do zapłacenia 200.000 talarów kontrybucyi, który to warunek zaciężył straszliwie na pustym skarbie króla Jana. Warunek tyczący się Inflant przesądzał o polskich prawach do inflanckiego spadku, a zobowiązywał Szwecyę przynajmniej do neutralności w razie sporu duńsko-polskiego. Ale Jan III. nie myślał dotrzymać tego warunku i nie wycofał się wcale z Inflant. W następnym roku 1571 przekazał demonstracyjnie rządy nad Inflantami szwedzkimi swemu bratu. Karol Sudermański nie przyjął tego wielkorządztwa i zdaje się, że to było pierwszem nieporozumieniem pomiędzy braćmi [1].

Na tronie duńskim zasiadał Fryderyk II. (1559—1588), który nie mógł nigdy zapomnieć, że Szwecya była nie tak jeszcze dawno duńską prowincyą, i że w tem państwie wyrasta Danii rywal do panowania nad Bałtykiem. W pokoju szczecińskim zyskiwał wprawdzie wiele, ale niepodległość Szwecyi musiał bądźcobądź uznać; nie prowadził wojny dalej, bo zachodziła obawa, że za Szwecyą ujmie się Polska, i że oba te państwa porozumieją się przeciw Danii w sprawie inflanckiej. Przeciwnie zaś, gdy nie przeszkadzał Janowi III. prowadzić dalej polityki

---

[1] Tamże, str. 209, 210.

inflanckiej i nie upominał się w tej mierze o ścisłe wypełnienie warunków szczecińskich, mógł liczyć na to, że Szwecya i Polska właśnie o Inflanty się poróżnią, co dla duńskiej polityki miałoby pierwszorzędną doniosłość.

Nieprzyjaźń przeciw Danii staje się osią polityki Jana III. i nie było za jego czasów nigdy szczerego pokoju pomiędzy temi państwami. Upokorzony na początku panowania król szwedzki, marzy tylko, jakby sprawić sobie odwet za pokój szczeciński; był do tego zawsze za słaby, ale pocieszał się nadzieją sojuszów i pomyślnej konstellacyi politycznej, nad której wytworzeniem pracował w miarę sił. Fryderyk II. był głową protestantyzmu w północnej Europie, a więc sojuszów przeciw niemu należało szukać w państwach katolickich. Tem się tłumaczy, że Jan Waza wszedł do politycznego obozu Filipa II.; nastąpiło to nie od razu, ale okoliczności pchały go od początku w tym kierunku. Jan III. nienawidził Fryderyka II. nietylko zresztą za to, że tamten był królem duńskim, ale niemniej za to, że był gorliwym propagatorem, a silnym protektorem wstrętnego mu luteranizmu.

Do obozu katolickiego miał król szwedzki pomost we własnym domu; dzieliła z nim tron żarliwa w wierze katoliczka, Katarzyna Jagiellonka. Blizkie pokrewieństwo z dworem polskim wiodło króla do politycznego stronnictwa katolickiego w Europie, ale do katolickiego wyznania wiary wcale nie. Jan III. nie pozwolił pod tym względem żonie wywierać na siebie najmniejszego wpływu, przeciwnie, żądał od niej, żeby się skłaniała (przynajmniej zewnętrznie) do jego pojęć wyznaniowych. Rzecz oczywista, że gorliwi katolicy wymagali od Katarzyny, żeby pracowała nad nawróceniem męża; nie ulega wątpliwości, że ona z sercaby temu rada, ale nie było o czem marzyć! Skoro się to nie udało za czasów grypsholmskich, teraz na tronie było tem trudniej. Rozniosła się jednak wiadomość o niechęci królewskiej do Lutra i budziła zawodne nadzieje. Zaznaczmyż już tutaj, że najkompetentniejsza osoba w tej mierze, sama Katarzyna Jagiellonka, nie podzielała tych złudzeń: ona wiedziała dobrze, że katolicyzm męża ogranicza się do upodobania w niektórych ob-

rządkach rzymskiego Kościoła, ale że jej mąż nie jest wcale „papistą“. Posądzali króla niechętni w Szwecyi już dawno o „papizm“, a królowa nie miała wcale nadziei nawrócenia męża.

Sam król niedawno właśnie oświadczył się w tej sprawie wcale niedwuznacznie. Eryk XIV., w ostatnim właśnie roku swego panowania, pokłóciwszy się z Janem, zaczął go wyzywać papistą. Natenczas sprzeczka stała się tem gwałtowniejszą, a obecny przy tem sekretarz króla Eryka, Sven Elofson, świadczy, że Jan zaklął się, żeby Bóg nigdy do tronu nie dopuścił ani jego, ani też jego syna, jeżeli to prawda! Było to w r. 1568 [1].

Z kwestyą nawrócenia Jana na katolicyzm, spotykamy się w źródłach po raz pierwszy w r. 1570. Zygmunt August pośredniczył był wówczas w układach pomiędzy Danią a Szwecyą, zakończonych pokojem szczecińskim. Wyznaczył w tym celu poselstwo, które sprawować miał sławny Kromer, i stąd korespondencya Kromera z dworem szwedzkim. Kromer nie opuścił zręczności, żeby przy tej sposobności nie napomknąć o sprawie wyznaniowej i oto odpisuje mu Katarzyna Jagiellonka dnia 6 lutego 1570 r.: „Tudzież nam też W. M. piszesz, abyśmy J. K. M. pana małżonka naszego napominali, aby się nawrócił ku pierwszemu Kościołowi: tedy to radzi czynimy; ale J. K. M. tak powiada: iż jakom jest nauczony od starszych swoich, tedy tak trzymać muszę; a też chociażbym rad, tedy poddani na to nie przyzwolą“ [2]. Odmowa zupełnie stanowcza.

Wpływ Katarzyny na religijne przekonania króla był pośredni i mimowiedny w tem, że właśnie jej obecność naprowadzała Jana na myśl wymyślenia czegoś pośredniego między papizmem a luteranizmem, na co obie strony mogłyby się następnie zgodzić. Większość inteligencyi XVI. wieku przypuszczała, że w tych rzeczach można się targować, że dogmatyka może być owocem kompromisu. Byli to ludzie płytkiego umysłu, ale dobrej woli; iluż ich strawiło życie na niepotrzebnym dyletantyzmie teologicznym, na poszukiwaniu nowego kamienia mą-

[1] Tamże, str. 215—216, i przypisek 1 na str. 216.
[2] Przezdziecki, „Jagiellonki polskie“, t. III, str. 153.

drości! Do takich dyletantów należał i Jan III. Lubiał bardzo czytywać pisma teologiczne. Ulubionym jego autorem był Jerzy Kassander, którego główne dzieło: *Consultatio de articulis religionis inter catholicos et protestantes controversis* kazał nawet niedługo potem (w r. 1577) przedrukować w Sztokholmie, żeby się rozpowszechniło między Szwedami. Kassander należał właśnie do tych, którzy przypuszczali, że da się jeszcze zapobiedz rozdziałowi Kościoła, a to przez wzajemne ustępstwa i wynalezienie pośredniej drogi. Cesarz Ferdynand I. i Maksymilian II. używali go przy swych próbach pojednania religijnego, zawsze niefortunnych. Kassander oczytany był dobrze w Ojcach Kościoła i tem imponował królowi Janowi, który również był tego zdania, że na podstawie Ojców wynajdzie się coś takiego, na co sam papież nawrócić się pozwoli. Czy król znał Ojców sam źródłowo, to chyba wątpliwe, boć to i dla teologa z zawodu ciężka robota; znał jednak urywki z ich pism i rozmaitych autorów polemicznych, a wyrobiwszy sobie z tej lektury w królewskiej swej myśli małą encyklopedyę patrologii, kombinował te materyały według własnego widzimisię. Król posiadał wyższe wykształcenie ogólne i znał dużo języków; oprócz ojczystego szwedzkiego władał językiem niemieckim, angielskim, włoskim, polskim, rozumiał po francusku, znał nieco greczyzny, a w łacinie miał taką biegłość, że bez przygotowania mógł się popisać oratorstwem [1].

Jan Waza zasłużył sobie na szacunek za to, że robił, co tylko się dało, żeby podnieść w swym kraju stan duchowny umysłowo, moralnie i materyalnie. Zastał bowiem opłakane stosunki i nie brakło wtenczas ciężkich narzekań na duchowieństwo krajowe. Na zjazdach z lat 1569 i 1574 pojawiają się skargi, że niektórzy pastorowie trudnią się bardziej handlem, niż służbą Bożą, że się nie przygotowują na kazania, tylko byle co odczytują z ambony z postylli, nie bacząc nawet, czy ustęp stosowny jest do przepisanego wyjątku z ewangelii. Skarżono się

---

1 Ten ustęp i następne na podstawie Geijera, różnych miejsc rozdziałów IV i V.

co więcej, że i srebra kościelne gdzieś się podziewają. Mówiono głośno, że przy udzielaniu Najśw. Sakramentu używa się naczyń glinianych, chociaż w mieszkaniach pastorów nie brak kubków srebrnych; tak powiadał sam król w r. 1577. Do ołtarza przystępują w brudnej i podartej odzieży, komunię udzielają, rąk nie umywszy! Król nie pozostał na to obojętnym. Utrzymała się o nim tradycya, że gdy spotkał pastora źle odzianego, sprawiał mu swoim kosztem nowy ubiór. Wydawał edykta na szlachtę zatrzymującą dziesięciny kościelne, wydawał sam znaczne kwoty na naprawę świątyń i budowę nowych, na sprawienie porządnych naczyń i sprzętów kościelnych i t. p. Mawiał, że gdzie duchowieństwu dobrze się powodzi, dobrze się dzieje i królowi i poddanym. Najważniejsza zaś, że zreformował uniwersytet w Upsali, aby mieć należycie wykształconych teologów i ludzi — szanujących swą godność. Gdy nastał na tronie, bywało, że urzędy duchowne sprawowali mężobójcy, cudzołożniki i opoje; a pospolitem zjawiskiem był niedouczony żak na stanowisku pastora. Zostawało się duchownym przez wybór w gminie, według zasady protestanckiej, a biskup miał prawo zatwierdzenia lub unieważnienia wyboru. Wybrany winien był zgłosić się do egzaminu u biskupa. Nie wymagało się studyów w uniwersytecie, ale żądano znajomości łaciny. I te skromne wymagania nie zawsze dopisywały, a dozór biskupi nic nie znaczył, póki wśród duchowieństwa nie było karności; tę zaś dopiero Jan miał zaprowadzić. Biskupstw było siedm i te same, jak za katolickich czasów: Upsala, Linköping, Skara, Strengnäs, Westeräs, Wexiö, Abo. Biskupi owi pochodzili z wyboru, a wyborcami byli przedstawiciele duchowieństwa i świeckich: rząd zatwierdzał wybranego lub też odmawiał uznania.

Powiedziano już, że w praktyce religijnej w Szwecyi nie było jednolitości ani za Gustawa Wazy, ani za Eryka XIV. Nie udało się Gustawowi wprowadzić agendy ściśle luterskiej; on sam nakazywał odprawiać mszę św. po łacinie, jeżeliby gdzie ludność gorszyła się odprawianiem jej po szwedzku. Za Eryka XIV. nic w tej mierze z góry nie przedsiębrano i nabożeństwa bywały urządzane najrozmaiciej w różnych stronach kraju, stosow-

nie do usposobienia ludności i zapatrywań ministrów. Król Jan był zanadto gorliwy w sprawie kościelnej, żeby i temu nie zaradzić i zabrał się zaraz na początku panowania do wytworzenia ogólnej liturgii krajowej. Z polecenia króla i pod osobistym jego wpływem ułożył agendę pierwszy luterański „arcybiskup“ Szwecyi, Wawrzyniec Piotrowicz, a pisząc językiem źródeł: Laurentius Petri. Agendę tę, zwaną urzędowo: „Porządkiem około Kościoła“, przyjęto na zjeździe duchownym w r. 1571. Praca ta może uchodzić za wyraz religijnych zapatrywań króla z r. 1571. Są tam papistyczne rzeczy. Przykazuje się, żeby w każdym kościele była kazalnica, a jest nawet wzmianka o spowiedzi; zakazywano, żeby nie dopuszczać do spowiedzi nikogo, ktoby nie umiał Ojczenasza, Dziesięciorga przykazań i artykułów wiary, któreto jednak artykuły nie były już papistyczne. Dopuszczano też łacińskich psalmów i modlitw. Nie zajmujemy się bliżej tą agendą, bo zapatrywania królewskie uległy jeszcze zmianom i król agendę tę potem zarzucił. Jaką zaś kierował się zasadą w kwestyi religijnej, to możemy poznać z innej okoliczności.

Po śmierci Zygmunta Augusta zgłosił się Jan Waza do tronu polskiego, o czem myślał dawno i mówiono o tem w Polsce głośno jeszcze za życia ostatniego Jagiellończyka. Niektórzy panowie chcieli mieć królem nie Jana, lecz sześcioletniego jego synka, Zygmunta, ale ostatecznie stanęło wśród przeciwników Walezyusza na kandydaturze Jana. Otóż w instrukcyi danej swemu poselstwu, a datowanej 19 kwietnia 1573 r. umieścił następującą wskazówkę: „Zastrzegamy sobie wyznawać taką religię chrześcijańską, jaką nam się podoba i to samo prawo zastrzegamy dla naszych dziedziców, zwłaszcza, że sami nie możemy wiedzieć, jaką religię sobie wybiorą, gdy dojdą lat swoich“ [1]. Zastrzegał sobie więc wolność wyznania, a nie mówił: jakiego wyznania. Miał bowiem *in petto* wyznanie — swe własne.

Instrukcya ta pozostała tajną, a o tym jej ustępie poseł szwedzki zachował zupełnie słusznie milczenie; gdyby się był z tem wyrwał, byliby nam o tem zachowali wiadomość nietylko

[1] Geijer, t. II, str. 215.

dziejopisowie, ale wieść byłaby przeszła do szlacheckich pamiętników, jako niesłychane dziwactwo: byłby o tem „rumor“. Propozycya Wazowska nie dogadzałaby żadnej z religijnych partyj, raczej zagrażałaby obydwom jednako. Głosów innowierców nie trzeba było zresztą pozyskiwać akatolicyzmem, bo nawet najzagorzalsi z nich nie marzyli o królu akatoliku. Nie było już takiego biskupa, któryby się podjął koronacyi niepapisty, ale żaden nawet marszałek nie ogłosiłby paktów konwentów z takim artykułem śmiesznym, że dzieci królewskie obiorą sobie religię dorósłszy. A nużby Król JMość co roku inaczej namyśleć się raczył, w miarę coraz większego pogrążania się w polemicznej literaturze teologicznej? Lepiej więc było dla Jana, że o tym pomyśle nie wiedziano. I tak zaszkodziło mu niewątpliwie to, że nie obiecywał przejść na katolicyzm i Walezyusz pobił go wyrazistością stanowiska, tem, że był po prostu papistą.

Podczas drugiego bezkrólewia już prawie głucho o jego kandydaturze, chociaż znowu się zgłosił. Nie było już stronnictwa Wazowskiego, a posła szwedzkiego, Lorichsa, zbyto w senacie niemal drwinkami. W całej Polsce nie znalazł król Jan już ani jednego wybitnego i wpływowego stronnika. Nie można tego tłumaczyć względami politycznemi, bo właśnie kandydatura szwedzka, jako taka, liczyła u nas coraz więcej poważnych zwolenników i kto wie, czy mielibyśmy panowanie Batorego, gdyby „Zyzio“ był starszy? Faktem jest, że za rządów Stefana myślano u nas ciągle o szwedzkim królewiczu i kandydaturę jego starannie przygotowywano; bo też coraz więcej względów politycznych przemawiało za tem, żeby wziąć króla ze Szwecyi. Zniknięcie kandydatury szwedzkiej w drugiem bezkrólewiu, da się przeto wytłumaczyć tylko względami osobistemi, że nie chciał nikt tego króla szwedzkiego, że kandydatury Jana nie brano już na seryo. Czy dowiedziano się tymczasem o owym artykule z instrukcyi z r. 1573? Czy poseł wygadał się przed kim po elekcyi Walezyusza, uważając, że i tak wszystko przepadło? Ale w r. 1574 można było znać już skądinąd religijne zapatrywania króla Jana, bałamuctwa jego i nieobliczalność;

tymto zapewne przymiotom zawdzięczał, że poseł cesarski Dudycz mógł donieść swemu panu już 7 lipca 1574 r. *Suecus iam extra aleam positus est*[1]. Dawni zwolennicy z zeszłego roku nie chcieli się kompromitować jego kandydaturą: Skoro nie zamierzał uczynić katolickiego wyznania wiary, nie było o czem debatować.

Gdyby król Jan był w duchu katolikiem, czyż nie byłby z tem wystąpił podczas dwóch elekcyj w Polsce?

Równocześnie z pierwszą elekcyą w Polsce nastąpiło pewne zetknięcie się króla Jana — z kuryą rzymską. Nie chodziło mu wcale o religijną sprawę, lecz o materyalną, o finansową, a mianowicie o sprawę barską, której załatwienie zależało od hiszpańskiego wicekróla w Neapolu, Mendozy. Rzecz należała do zakresu politycznego wpływu Filipa II., toteż Jan III. dąży wytrwale do tego, żeby się zbliżyć do króla „katolickiego". Droga wiodła przez Rzym.

Królowa Bona uczyniła Zygmunta Augusta w r. 1557 uniwersalnym spadkobiercą, a córkom zapisała legaty. Sprawa wlokła się już od kilkunastu lat; nie doczekał się jej końca ostatni Jagiellończyk, teraz prowadzić ją miały dalej pozostałe Jagiellonki. Legat wyznaczony Katarzynie szwedzkiej wynosił 50.000 dukatów. Zygmunt August krótko przed śmiercią, 19 czerwca 1572 r., wystawił siostrze Katarzynie asygnatę na te pieniądze i kazał je zaraz wypłacić, skoro tylko ze Szwecyi przyślą kogo z plenipotencyą; ale już 7 lipca był na marach i wypłata nie nastąpiła. W październiku tegoż roku kołatała Katarzyna u siostry Zofii ks. Brunświckiej o pożyczkę drobnej stosunkowo sumy 24.000 talarów, potrzebnych nieodzownie do spłaty duńskiej kontrybucyi z pokoju szczecińskiego[2]. Dwór szwedzki był bardzo ubogi, spadek po Bonie był dla nich pierwszorzędnej doniosłości; miał znaczenie wielkiej sprawy politycznej, bo ze swym pustym skarbem król nie mógł wdawać się w żadne polityczne plany. Po śmierci Zygmunta Augusta legat ów 50.000 dukatów

---

[1] Zakrzewski Wincenty, „Stefan Batory", str. 226.

[2] Przezdziecki III, str. 277.

stanowił tylko część spadku, boć siostry dziedziczyły teraz po bracie — Katarzyna Jagiellonka stała się współdziedziczką sum neapolitańskich!

Sprawa barska była formalnie interesem nie króla, lecz królowej. Katarzyna musiała być u papieża *persona gratissima*, a znawca stosunków północnych, kardynał Hozyusz, podnosił ją w niebiosy. Stosunki listowne ożywiły się teraz, bo on właśnie sprawę barską znał wybornie od samego początku, używany do niej za dawniejszych jeszcze lat przez Zygmunta Augusta, który też do samego końca porozumiewał się z nim i szukał u niego w Rzymie pomocy. Obecnie szukała jej tam Katarzyna i tak rozpoczyna się korespondencya z tym mądrym biskupem i statystą, który pierwszy u nas wiedział dokładnie, co to jest katolicyzm. Interes materyalny stanowi punkt zaczepienia, ale jak przedtem Kromer, tak też teraz nasz kardynał rozpisuje się przy tej sposobności o religii, wypytuje o męża, wysławia królowę za to, że taka troskliwa o zbawienie męża i t. p.

A właśnie wtenczas król wystąpił trochę zaczepnie przeciw „papizmowi" w osobie swej małżonki, zażądawszy od niej, żeby przyjęła Najśw. Sakrament *sub utraque*. Kielich był bowiem dla Jana symbolem wszystkiego dobrego w sprawach religijnych; w całych Czechach XV. wieku nie było chyba gorliwszego kalixtyna! Tłumaczył żonie, że robiąc to ustępstwo, przyczyni się wielce do „zbliżenia" Kościołów i pozyszcze przez to największą zasługę przed Bogiem. Dziesięć już lat trwało ich małżeństwo, a Jan teraz dopiero wystąpił z tem żądaniem. I to także jest wskazówką, jak jego poglądy wyrabiały się zwolna i teraz dopiero poczęły się ustalać w pewien całokształt.

Zaskoczonej tem żądaniem Katarzynie, wypadało poradzić się katolickiego kapłana. W całej Szwecyi był tylko jeden, tj. jej nadworny kapelan [1]. Przywiozła była z Polski dwóch, ale obaj byli już ludźmi wiekowymi. Ksiądz Jakób rozchorował się ciężko i wrócił do Polski „dla uzdrowienia"; ksiądz Wojciech też już

[1] Myli się Dzieduszycki (str. 218 i 219) jakoby około r. 1569 Katarzyna otrzymała była z Polski dwóch nowych kapelanów, „z których jednym był znakomity Jan Herbest, akademik krakowski". Herbest, który

stary, chciał również do kraju wracać. „A gdy ci dwa ode mnie odjadą (pisze królowa do Zygmunta Augusta w październiku 1569 r.) tedy tak Panu Bogu, jakom z młodu zwykła i wychowana jest i jakoby przystało, nie będę mogła służyć; proszę tedy bardzo pilnie W. K. Mości, aby mi W. K. M. inszych dwu sam na to miejsce raczył posłać; boć ich inaczej nie wiem jeno z łaski W. K. M. nabyć“. Ale nikt z Polski nie przyjechał, ksiądz Wojciech nie mógł dostać uwolnienia, boby królowa musiała zostać całkiem bez kapelana. Został się tedy, a ozdrowiał; jest o nim wzmianka, jeszcze w dziesięć lat później, w r. 1579, jako o *padre Alberto,* starym królowej kapelanie a królewica spowiedniku. Ten nieznany z nazwiska, niczem się nie odznaczający ksiądz Wojciech, miał rozstrzygnąć, czy królowa może komunikować *sub utraque*. Pozwolił! Nie bardzo widać celował w nauce kościelnej i nie zdawał sobie zupełnie sprawy z sytuacyi. Królowa mogła z czystem sumieniem spełnić już żądanie męża, ale po namyśle — rozumniejsza od swego kapelana — uznała, że przecież trzeba się było w tej materyi zapytać w Rzymie. W listopadzie 1572 r. pisze do Hozyusza o radę, co robić na przyszłość w podobnych okolicznościach [1].

Zanim z Rzymu nadeszła odpowiedź, dysputowano dalej na szwedzkim dworze o kielichu i „połączeniu“ Kościołów. Samo żądanie kielicha poprzedzonem było zapewne niejedną dyskusyą dyletancko-teologiczną, a zezwolenie księdza Wojciecha było zwycięstwem króla w dysputach. Król przejrzał przy tej sposobności zasób teologicznego wykształcenia tego jedynego przedstawiciela katolicyzmu w swem państwie i według wszelkiego prawdopodobieństwa spostrzegł, że ten ksiądz za mało umie, żeby z nim można poważnie roztrząsać wielką kwestyę połączenia Kościołów i obmyślenia dogodnego do tego wyznania.

nieco później przybył do Szwecyi, był zgoła inną osobą. Profesor krakowski nazywał się Benedykt. Mylną też jest wzięta z Dalina szwedzkiej historyi wiadomość, jakoby w r. 1571 mentorem 5-letniego Zygmunta został był katolicki kapłan Mikołaj Milenius.

[1] Przezdziecki t. III, str. 143; Grabowski, „Starożytności polskie“, t. II, str. 217.

Czem bardziej zatapiał się w tym właśnie czasie w materyach teologicznych, czem bardziej wyrabiał w sobie materyał do przyszłego powszechno-chrześcijańskiego wyznania (o czem marzył), tem bardziej odczuwał potrzebę, żeby się rozmówić z jakim dobrym teologiem „papistycznym“. I tak stało się, że podczas gdy zmuszał żonę do kielicha, równocześnie w r. 1572 wyraził życzenie, żeby mu z Rzymu przysłano kilku uczonych Jezuitów [1].

Król wiedział zapewne, że Hozyusz popiera ten Zakon z całą usilnością, a że pierwsza po papieżu osoba będzie mu przychylną, to przy tej sprawie barskiej także coś było warte. Hozyusz, taki wytrawny i taki doświadczony, wiedział, że ta prośba nie jest wcale objawieniem życzenia powrotu na łono „pierwszego Kościoła“, ale ucieszył się niezmiernie, bo dobrze było, że król wogóle gotów rozprawiać z Jezuitami, że tedy nie odrzuca katolicyzmu *a limine*. I tak obie strony były z tego wypadku zadowolone, choć w niczem sobie nie ustępowały i — jak się potem dowodnie okazało — ustępować nie miały zamiaru.

Wtenczas to przysłano do Szwecyi księdza Jana Herbesta, który poinformowany dokładnie o zapatrywaniach Hozyusza, czuwał nad królową Katarzyną.

O Jezuitów trzeba się jeszcze było umówić szczegółowo. Tymczasem nadeszło z Rzymu rozstrzygnięcie sprawy o kielich. Hozyusz i sam papież Grzegorz XIII. odpisali królowej, że nie wolno! Kardynał pouczył przytem królowę w liście z 27 marca 1573 r., że zanimby można mówić o łączności Szwecyi z prawdziwym Kościołem, trzebaby w tym kraju przywrócić wpierw *sacerdotium et sacrificium;* potem dopiero będzie można zastanowić się nad tem, czy dać Szwecyi dyspenzę na kielich; *nihil est ecclesia matre benignius, si tantopere calix iste cordi est* — dodawał wkońcu wielki Hozyusz [2].

W taki to sposób rozpoczęła się pewna akcya, którą potem zupełnie mylnie przezwano nawróceniem Jana Wazy. Król począł w tym czasie utrzymywać we Włoszech stałych ajentów

---

[1] Geijer t. II, str. 216.
[2] Tamże i Theiner t. I, str. 354.

do sprawy barskiej, a ta okoliczność przyczyniała się jeszcze bardziej do zmylenia opinii co do wyznaniowych zamiarów Jana III.; rzecz naturalna, że ajenci ci starali się przypodobać dworowi rzymskiemu.

II.

Na Stolicy apostolskiej zasiadł w r. 1572 Grzegorz XIII., któremu możnaby dać przydomek: papież misyjny. Znamienną cechą tego pontyfikatu były misye, próby rozszerzania i krzewienia wiary; gdziekolwiek nadarzała się do tego sposobność, nie opuszczono ani jednej; na wszystkie strony rozjeżdżali się z Rzymu papiescy wysłannicy. Grzegorz XIII. utrzymywał chętnie stosunki dyplomatyczne z książętami protestanckimi, jeżeli tylko dało się to zrobić bez uchybienia godności Stolicy apostolskiej; rozumiał dobrze papież, że chcąc gdzieś coś zdziałać, trzeba przedewszystkiem: być tam i być przy tem. Na tej zasadzie oparł politykę kościelną; szkoda, że nie zawsze potem pamiętano o tem słusznem prawidle.

W sam raz na początek pontyfikatu Grzegorza XIII. przypadają listy z dworu szwedzkiego do Rzymu; nie mogło być nic bardziej pożądanego dla papieża, jak to nawiązanie korespondencyi. A cóż dopiero, skoro król sam prosił o przysłanie Jezuitów! Nie tak łatwo jednak było spełnić to życzenie; Jezuitów zdatnych do wysłania na północ było jeszcze niewielu. Gdy Hozyusz zapragnął ich mieć w swej dyecezyi, musiał kilka lat czekać na ziszczenie tego zamiaru i ledwie dopiero pięć lat mijało od ostatecznego założenia kolegium w Brunsberdze. Byłoby marnotrawstwem, wyprawiać aż kilku na dwór szwedzki tylko po to, żeby król miał przyjemność podysputować sobie z nimi. Przecież nie zamierzał założyć dla nich kolegium w Sztokholmie! Należało roztrząsnąć bliżej tę sprawę i zastanowić się, w jakim ich tam wysłać charakterze; czy może jako dworzan królewskich?! Nad tem Jan III. nie zastanowił się. On nie przystałby na oficyalne osiedlenie Jezuitów w Szwecyi, nie przystałby ani nawet na nadanie im jakiego choćby prywatnego stanowiska na swym dworze, lecz stałego i jasno określonego; chciał, żeby mu

5*

ich przysłano, w tej myśli, że ich znowu odeśle, kiedy mu się spodoba. Miało to być niejako wypożyczenie mu kilku Ojców na czas nieograniczony, póki będzie łaskaw na nich patrzeć i rozmawiać z nimi. W ten sposób trudno byłoby posłać mu Jezuitów, chociażby nawet miano ich do zbytku. Trzeba było obmyśleć na to jakiś przyzwoity sposób i znaleziono go przy pomocy Anny Jagiellonki. Z polskiego dworu wyprawiano często posłów do Szwecyi, nie tylko w politycznych sprawach, ale w prywatnych, rodzinnych interesach. Infantka polska miała tedy wyprawić od siebie posła do siostry Katarzyny szwedzkiej w sprawie barskiej, a tym posłem miał być Jezuita. W ten sposób ominięto wszystkie szkopuły. Infantce wolno było posyłać, kogo jej się podobało; dwór szwedzki musiał przyjąć należycie każdego jej posła, bez względu na jego prywatną osobę. Król zaś miał wielką wygodę i mógł w danym razie umyć ręce od wszystkiego, bo nie do niego, tylko do jego żony poseł przybywał. Nie mogli mu Szwedzi nic zarzucić z powodu obecności Jezuity na ich ziemi!

Z końcem 1573 r. bawił w Rzymie „poseł królowej“ tj. wysłannik dworu szwedzkiego w sprawie barskiej, Włoch w służbie Wazów, „kapitan“ Paolo Ferrari. Takich wysłanników był cały szereg, ale z pobytem Pawła Ferrari wiążą się znamienne szczegóły. Zagadnięty raz przez papieża wobec sekretarza Hozyusza, czy król dałby się nawrócić, odparł, że tak, ale boi się brata, Eryka XIV., którego trzyma w więzieniu, mając i tak dosyć do czynienia ze spiskami układanemi w celu uwolnienia go. Dawał do zrozumienia, że w takim razie sprawa Eryka XIV. stałaby się sprawą wszystkich niechętnych katolicyzmowi. Pytanie to było prawdopodobnie podsunięte przez Hozyusza. Na pożegnalnej audyencyi wyraził papież życzenie, żeby król szwedzki przysłał do Rzymu na jubileusz 1575 r. posła z obedyencyą. Przypierano króla do muru! Chciano wiedzieć na pewno, co o nim sądzić [1].

Do delikatnej, a trudnej, bo dziwnie nieuchwytnej missyi

---

[1] Grabowski, „Starożytności“ t. II, listy Hozyusza, str. 226 i 253.

szwedzkiej wybrano Ojca Warszewickiego [1]. Wyboru dokonał zapewne Hozyusz w porozumieniu z Anną Jagiellonką. Stanisław Warszewicki studyował za młodu w akademiach niemieckich i był uczniem Melanchtona; znał przeto dokładnie „reformacyę“, a więc nadawał się do obcowania z protestantami. Był potem na dworze Zygmunta Starego zaliczony do sekretarzy królewskich; znał dworski obyczaj i umiał się ruszać we wielkim świecie. Potem, gdy się nawracać począł, studyował gorliwie Ojców Kościoła i z tego znów wyborna kwalifikacya, bo protestanci lubili się odwoływać do Kościoła „pierwotnego“. Mowcą był świetnym, czego złożył był dowody, gdy w Gnieźnie przebywając kazał z nadzwyczajnem powodzeniem. Księdzem był z prawdziwego powołania, gdyż przyjmował święcenia, mając już zapewnioną karyerę świecką, a nie mógł liczyć na infuły, nie należąc do możnowładców; wreszcie zrezygnował z nadziei nietylko infuły, lecz nawet kanonii, skoro wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w r. 1567, a już w 37 r. wieku swego. Postanowieniu w tym wieku powziętemu można zaufać, że wyniknęło z najdokładniejszego zastosowania prawidła „znaj siebie samego“. Był zresztą Warszewicki znanym Hozyuszowi z czasów biskupstwa warmińskiego; sam do niego się zgłosił, gdy kardynał zakładał był kollegium w Brunsberdze i z poręki niejako Hozyuszowej obierał zawód zakonny.

Warszewicki miał jechać do Szwecyi we wrześniu 1573 r. W Brunsberdze miał się spotkać z prowincyałem austryackiej prowincyi Jezuitów (polskiej jeszcze nie zorganizowano), i miał na niego czekać, lecz nie dłużej nad dwa tygodnie. Gdyby prowincyał zwlekał z przyjazdem, miał nie czekając jeszcze w miesiącu wrześniu przeprawić się przez Bałtyk; tak przykazał papież [2]. Uważano przeto missyę za spieszną, a jednak w tym roku nie doszła ona całkiem do skutku. Dlaczego, niewiadomo. W styczniu 1574 r. pisze znowu Hozyusz o zamierzonem wyprawieniu War-

---

1 Theiner nazywa go stale Warszewiczem.

2 Listy papieskie do Warszewickiego i prowincyała z 22 lipca 1573. Theiner, Zweiter Theil, *Urkundenbuch* str. 28, nr. XIII i XIV.

szewickiego [1], a tu tymczasem biskup wileński, Waleryan Protaszewicz, reklamował go dla siebie; zakładał właśnie w Wilnie nowe kollegium jezuickie i chciał tam Warszewickiego mieć rektorem. Nie było go kim zastąpić, ale tym razem postanowiono, żeby już bezwarunkowo jechał do Szwecyi, choć tylko na krótko, bo jak najprędzej trzeba mu było wracać do Wilna. Stanął Warszewicki w Sztokholmie dnia 16 lipca 1574 r. i zabawił tam dwa tygodnie [2].

Z królem widział się Warszewicki cztery razy, za każdym razem dysputowali trzy do czterech godzin. Król Jan lubiał, żeby mu się przysłuchiwano; sztuka obcowania z nim polegała bardziej na zdolności słuchania, niż rozmawiania; nie znosił, żeby mu przerywano a można sobie wyobrazić, że wyzyskiwał sposobność, żeby się przed uczonym Jezuitą popisać erudycyą teologiczną. Rozmowy takie były właściwie wykładami królewskimi; król się zapalał rozrzewniał, przejmował się do żywego tem, co mówił; rozprawiał potoczyście, z oratorskim zakrojem, po kaznodziejsku, używając patosu, choćby tylko jednego miał słuchacza. To wszystko trzeba było cierpliwie przesłuchać, a kto nie miał takiego talentu słuchania, mógł na poczekaniu usłyszeć — grubijaństwo. Warszewicki był na szczęście usposobienia cichego i anielskiej cierpliwości. Z lekka tylko i nieznacznie kierując rozmową dosłuchał się wkońcu opinii królewskiej w rzeczach istotnych. Więc najpierw co do papieskiego prymatu, usłyszał, że Król Jegomość najzupełniej go uznaje i niema najmniejszych wątpliwości, że to prawy następca Piotra św.; sam to Warszewickiemu udowodnił z Pisma św. i z Ojców Kościoła, nie bacząc na to, że to tym razem niepotrzebna fatyga. Ale było „ale"; bo nużby się wydarzyło, że papież działałby wbrew ewangielii! trzeba tedy ograniczyć jego władzę, a nawet sposób strącenia go z pa-

---

[1] W liście z Rzymu z 22 stycznia 1574 r. u Grabowskiego, „Starożytności polskie" t. II, str. 222.

[2] Theiner, Erster Theil, str. 390; Zweiter Theil, *Urkunden* str. 31, nr. XVIII, list papieski do biskupa wileńskiego z 8 czerwca 1574. Theiner niepotrzebnie tłumaczy krótki pobyt tem, że król Jan nie chciał go mieć dłużej w Szwecyi (I, str. 393).

pieskiego tronu w sposób formalny i legalny. Warszewicki mówił o nieomylności papieskiej, cytował ewangelię świętego Łukasza XXII, 32, powoływał się na historyę i dosyć mu się poszczęściło, bo król słuchał i tylko się uśmiechał. Oczywiście, że król jak najpoważniej zaręczał, że jest dobrym katolikiem (któryż innowierca twierdził inaczej?), i że zupełnie po katolicku pojmuje transformacyę i całą istotę mszy św.; ale gdy mu ksiądz zwrócił uwagę, że w jego państwie właściwie nie odprawia się wcale mszy św. (dla braku *sacerdotium*), zadąsał się nie na żarty. Jakto? W jego państwie?! Uznał jednak, że przez reformacyę przerwano apostolskie następstwo biskupów, z czego konsekwentnie wynika brak kapłaństwa u pastorów, a więc niedostatek władzy do konsekracyi. Uznawał założenie, bo niecierpiał Lutra i Kalwina i wszystkich zresztą reformatorów (siebie tylko za powołanego uważając), ale na uznanie konsekwencyj zdobyć się nie mógł: przez długie lata nad tem deliberował, trapił się, gryzł w sumieniu swem, ale nie ustąpił i na logiczny tok myśli się nie zdobył. Warszewicki wbił mu nielada klina owem *sacerdotium*, wszystkie późniejsze układy, kilkakrotne przechylania się na stronę katolicką tłumaczą się następnie rozbudzeniem w nim wątpliwości co do tego punktu. Potem mówili o czci świętych. Królowi zdawało się, że najpraktyczniej byłoby pozwolić każdemu „katolikowi“, żeby ich czcił lub nie czcił według własnego uznania. Doprawdy, co za prosty środek pogodzenia i złączenia wyznań! Gdyby tak do wszystkich dogmatów zastosować tę wolność, byłaby od razu jedna owczarnia i jeden pasterz! Wierzył za to w czyściec, uznawał przeto modły za zmarłych i sam codziennie modlił się za swego ojca, tak przynajmniej sam twierdził. Uznawał wkońcu, że Komunia św. pod jedną postacią jest równoznaczną z Komunią pod obiema; ale zapowiadał zarazem, że on nigdy nie przystanie na komunikowanie bez kielicha.

Rozmowy te miały bądź co bądź wielką wartość, bo się wiedziało, czego król chce, jak pojmuje sprawę i w czem trzeba będzie wpływać na jego opinię, żeby go pozyskać. Trzeba było oczywiście długiej pracy, żeby sprostować pojęcia tak bałamutne; ale jak tu prostować, skoro król sam siebie uważa za zna-

komitego teologa? Ten królewski „katolicyzm“, w którym miało być wszystko jedno, czy o jeden dogmat więcej, czy mniej ktoś uznać zechce, w którym detronizowałoby się papieża, gdyby nie dogadzał, miał nadto jeszcze trzy kolce. Gdy Warszewicki (żeby wracać z czemś konkretnem) zapytał, czy Ojciec św. może mieć nadzieję, że król powróci na łono Kościoła, odparł Jan, że oczywiście — ale: trzeba dać Szwecyi trzy dyspensy: kielich, zniesienie celibatu i nabożeństwo w ojczystym języku [1].

Nie trzeba było być uczonym teologiem, ażeby spostrzedz, jak nie po katolicku król myśli; skoro jednak twierdził, że jest katolikiem, nie należało go zrażać. Może przez ciągłe utrzymywanie stosunków da się na niego wpłynąć? Odwiedziny Warszewickiego wzbudziły w nim wątpliwości co do *sacerdotium* szwedzkiego duchowieństwa; to już było coś. Może tak za każdym razem uda się zrobić jakiś wyłom? Taki mniej więcej tok myśli, takie powody i racye, skłoniły (i bardzo słusznie) kuryę rzymską, że zajęła względem Jana stanowisko jak najprzyjaźniejsze i zaczęła się zachowywać wobec niego niemal tak, jak gdyby był katolikiem. Chociażby zresztą nie uzyskało się nic więcej, jak tylko tę względność, żeby król nie przeszkadzał żonie wychowywać syna po katolicku, już sprawa warta była jak największych zachodów.

W dysputach z Warszewickim dowiedział się król niejednej rzeczy; poduczył się jeszcze bardziej w teologii, skombinował sobie potem z tego znowu trochę nowych wymysłów, a owocem rozbudzonej jeszcze silniej manii sekciarskiej miała być nowa liturgia szwedzka. Pracował już król dosyć dawno nad tem dziełem (Warszewickiemu się oczywiście z tem nie zwierzał), ale teraz dopiero ono dojrzało [2].

Do eksperymentów swych zyskał król właśnie niedawno wolniejszą rękę, gdy 27 października 1573 r. umarł ów Laurentius Petri, pierwszy luterski w Szwecyi „arcybiskup“ i autor

---

[1] Theiner I, str. 393—396, według relacyi Warszewickiego do generała Zakonu.

[2] Następne ustępy na podstawie Geijera.

„Porządku“. Zależało to zupełnie od króla, kto ma być jego następcą; postanowił więc król sobie, że temu tylko godność powierzy, kto przedtem poczyni względem niego na piśmie pewne zobowiązania w sprawach religijnych. Nie trzeba było szukać daleko, bo własny zięć nieboszczyka był człowiekiem dla króla nader względnym i w rzeczach religii bardzo... zgodliwym; on więc wyznaczony został następcą arcybiskupa. Nazywał się tak samo, jak porzednik, Wawrzyńcem i tak samo był synem Piotra; dla odróżnienia dodaje mu się przydomek: Laurentius Petri Gothus.

Gothus otrzymał w grudniu 1574 r. wezwanie do Sztokholmu i tam dał mu Fechten, sekretarz i współpracownik teologiczny króla, do podpisania 17 artykułów. Z tej liczby szesnaście jest katolickich: sądownictwo duchowne, hierarchia, ordynacya i konsekracya, posty, sakramenty, modły za zmarłych, bierzmowanie, spowiedź, celibat, zakony, ostatnie olejem św. namaszczenie, a wszystko to zupełnie po katolicku; jest i nauka o transsubstancyacyi zupełnie po myśli Kościoła; nadto cztery punkty zastrzegają przywrócenie rozmaitych ceremonij i modlitw dawnego Kościoła, zwłaszcza przy mszy św. Z pierwszego wrażenia możnaby wnosić, że król z wielkim pośpiechem zbliżał się do katolicyzmu. Niema wprawdzie w punktach mowy o prymacie papieskim, ale to nie może dziwić; brak ten wytłumaczyć sobie można względami taktycznemi. Gorzej jest, że niema wzmianki o uczynkach, boć tu spoczywa punkt ciężkości różnic jednej a drugiej symboliki — ale trudno wymagać wszystkiego od razu i nie może to jeszcze stanowić dowodu o niekatolickim sposobie myślenia u króla. Ale znamiennym jest punkt szósty, który brzmi: Świętych czcić, ale ich nie wzywać, ani się do nich nie modlić. Król nie miał zrozumienia, co jest zasadnicze, a co drugorzędne, co z dogmatu pochodzi, a co z dziejowego rozwoju Kościoła, pomieszał jedno z drugiem według własnego widzimisię i nawet nie zdawał sobie sprawy, gdzie można się targować, a gdzie nie. Sam porządek punktów jest dziwnie chaotyczny: pomiędzy zasadnicze dogmatyczne sprawy, jak transsubstancyacya i sakramenta, wsunięty artykuł o modlitwach przed prefacyą

i t. p. Znać, że nie układał tego nawrócony z protestantyzmu katolik, lecz protestant przy układaniu nowej sekty z katolicyzmu czerpiący.

Gothus podpisał te artykuły, które miały pozostać jednak w tajemnicy; potem 11 lutego 1575 r. kazał mu król podpisać zobowiązanie, że dopilnuje, żeby kościół szwedzki urządził się w myśl tych siedemnastu punktów; nadto jeszcze jest mowa w tem zobowiązaniu się o czci N. Maryi Panny. Podczas uroczystej instalacyi Gothusa dnia 14 czerwca 1575 r. użyto infuły, pastorału i pluwiału, co się też odtąd przyjęło w kraju, użyto też olejów św. do namaszczenia, a to na wyraźny rozkaz królewski.

(C. d. n.).

Feliks Koneczny.

JAN III. WAZA I MISSYA POSSEWINA.

(Ciąg dalszy).

Król pracował w tajemnicy nad wielkiem dziełem: układał mszał. Do papistycznych mszałów nie miał zaufania i jakkolwiek uznawał, że niejedno w nich jest dobre, jednakże wymagały koniecznie poprawy; poświęcił się temu dziełu z wielką gorliwością. Nie miał wątpliwości, że dopiero dzięki jemu powstanie nareszcie prawdziwy mszał katolicki, bał się tylko, czy jego pastorowie przyjmą tę pracę. Powoli więc grunt sobie przysposabiał. Odbywał z duchowieństwem rozmaite narady, zjazdy, synody; w lutym 1575 r. i znowu w czerwcu były synody oficyalne. Była opozycya, ale też bano się króla i ostatecznie zgodzono się na wszystko, czego żądał. Rozprawiano nawet o uczynkach i zgodzono się, że one „są owocem wiary i mają obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego (w myśl I. do Tymoteusza IV, 8). Za dobre uczynki nagradza Bóg dobrami doczesnemi i duchowemi i to ponad zasługę". Daleko jeszcze od tego do katolickiej zasady, że wiara bez uczynków jest martwa.

Po tych zjazdach przystąpił król do ogłoszenia głównego dzieła swego życia. Mszał podany do wiadomości biskupów w r. 1575, wyszedł z druku z początkiem (prawdopodobnie w lutym) 1576 r. pod tytułem: *Liturgia Suecanae Ecclesiae catholicae et orthodoxae conformis. Stocholmiae excudebat Torbernus Tidemanni. Anno 1576*, folio, 4 stronice przedmowy i 152 tekstu. Król wziął za podstawę mszał trydencki z r. 1562, ale obszedł się z nim

niemiłosiernie. Cała bałamutność królewskiego umysłu prześwieca w tem dziele, a co najciekawsze, że są niekonsekwencye, które nie dadzą się pogodzić nawet z tem, co król niedawno głosił, jako swoje zapatrywanie. Niedawno Gothusowi kazał się podpisywać na cześć N. Maryi Panny, a teraz w „liturgii“ w *Confiteor* skreślił ją wraz z wszystkimi świętymi. Kazanie jest zaraz po *Credo,* potem psalm i pieśń i złożenie na ołtarzu chleba i wina na ofiarę, zupełnie po lutersku. Sekretę opuścił, a kanon zupełnie dowolny, własnego układu. Wprowadza elewacyę, ale przechodzi do porządku nad papistyczną formułą konsekracyi i wprowadza własną, poskładaną z ewangelistów Mateusza, Marka i Łukasza, z pierwszego listu do Koryntów, z liturgij św. Klemensa papieża, św. Jakóba, Bazylego, Chryzostoma i Grzegorza Wielkiego. Przed *Pater noster* jest wzmianka o świętych, chociaż się ich nie wymienia imiennie; *memento* za zmarłych opuszczone; w *Libera nos* znów wypuszczono wspomnienie N. Maryi Panny i świętych. Komunia dla wiernych *sub utraque* i przed komunią kapłana. Przedtem ma kapłan przemówić do ludu w tym sensie, że grzechy mażą się przez wiarę, a odpuszczenie grzechów jest głównym celem Sakramentu Ołtarza; to czysto po lutersku i niema też wzmianki o spowiedzi. Ostatnia ewangelia opuszczona i całe zakończenie mszy po lutersku.

Składa się tedy ten mszał z trzech pierwiastków: z katolickiego, z luterskiego i — jakby to powiedzieć — z wazowskiego. Nauka o Najśw. Sakramencie jest mechanicznem połączeniem doktryny katolickiej i luterskiej: ma się wierzyć w rzeczywistą obecność ciała i krwi Zbawiciela, jak chcą katolicy, ale msza św. nie jest powtórzeniem ofiary Golgoty, a celem sakramentu jest li tylko odpuszczenie grzechów przez samą wiarę i skruchę, jak chcą luteranie. Z każdej doktryny po połowie! I tak przez cały mszał. Wazowski wreszcie pierwiastek jest w kanonie, i jeszcze w kilku miejscach: Po *Gloria* jest wsunięta oryginalna modlitwa Jana III. o utrzymanie bogobojności i miłości bliźniego. Zamiast modlitwy za papieża, patryarchów i t. d., jest następująca formuła: „Modlimy się do Ciebie, o Panie, za wszystkie władze duchowne i świeckie, jakakolwiek ich godność, powaga i miano

i za wszystkich wiernych i wyznawców katolickiej i apostolskiej wiary". Wyraz „katolicki" mógłby tu znaczyć — cokolwiek, tylko nie „papizm", skoro tendencyjnie skreślono modlitwę za papieża; widocznie papizm nie był katolickim w oczach króla. Wreszcie po *Dominus vobiscum* po komunii jest pięć krótkich modlitw, ułożonych również przez króla. Czy może go coś lepiej i dosadniej charakteryzować, jak to układanie mszału i nietylko układanie, ale oryginalne współpracownictwo mszalnego tekstu[1].

„Liturgia" ułożona była po łacinie, ale wyszła drukiem w dwóch językach: w łacińskim i zaraz obok w szwedzkim. Dzieło to miało wyrugować agendę kościelną Petri Laurentii Starszego, ów „Porządek" wprowadzony w r. 1571. Rzecz wyszła z druku pod firmą arcybiskupa Gothusa, który podpisał przedmowę; ale ani tych czterech stronic autorem nie był, bo przedmowę pisał Fechten, sekretarz królewski, używany do teologicznych prac królewskich do pomocy.

W marcu 1576 r. wyprawił król uroczyste poselstwo do brata Karola Sudermańskiego, żeby i on w swem księstwie wprowadził nowy mszał. Ale Karol odpowiedział stanowczem: nie! powołując się na testament Gustawa Wazy, zalecający wyznanie luterskie. Jakby tylko czekano na hasło od Karola, zerwała się wraz gwałtowna opozycya przeciw „liturgii" królewskiej. Rzadko komu ona się podobała; jeżeli kraj miał pozostać luterskim, była niepotrzebną, a więc dzieło to wskazywało, że król zamierza porzucić konfessyę augsburską. Jakąkolwiek chciałby był natomiast wprowadzić inną konfessyę, zawsze byłaby powstała burza wśród zwolenników Lutra, a cóż dopiero, gdy z różnych szczegółów przejętych z trydenckiego mszału wysnuwano wniosek, że król pragnie stopniowo przywrócić katolicyzm! Zaczęto wołać, że król robi się papistą, a wołanie to było coraz głośniejsze i miało przejść nawet do historyi.

Janowi III. nawet się nie przyśniło zaprowadzać katolicyzmu, tylko luteranie zrobili mu sławę katolika — najniesłuszniej w świecie. Król nie cierpiał luteranizmu, a nawet wolał katoli-

[1] Szczegóły u Theinera.

cyzm, niż luteranizm; to prawda. Lecz niemniej prawdą jest, że nigdy nie zamierzał wyznawać tego, co wyznają wierni złączeni w Kościół pod przewodnictwem papieża, a przecież tylko to jest katolickiem. Że sobie upodobał to i owo z katolicyzmu, to jeszcze niczego nie dowodzi; on tylko te pewne szczegóły chciał wprowadzić do nowego, swojego własnego wyznania, ale co mu się nie spodobało, to odrzucał. On nigdy nie uznawał nad sobą powagi Kościoła. Wszystkie więc alarmy o wprowadzanie papizmu do Szwecyi były niesłuszne; ale były potrzebne, jeżeli się chciało utrzymać luteranizm, a bardzo przydatne, jeżeli się z tem łączyły dalsze polityczne plany.

Biskupi i wybitniejsi pastorowie milczeli, póki się nie odezwał książe Karol; skoro tylko poczuli za sobą potężne plecy, zaraz mówili inaczej. Sejm roku 1577 przyjął wprawdzie „liturgię", jako obowiązującą duchowieństwo królestwa szwedzkiego, ale na sejmie trzebaby oponować oko w oko, a w sąsiedztwie blizko było więzienie. Uchwała sejmowa była tedy swoją drogą, a opozycya swoją drogą i to coraz zacieklejsza. Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły, bo to obojętne. Król pozbawiał wybitniejszych przeciwników posad, z Upsali wygnał dwóch profesorów i t. p., ale to wszystko nie na wiele się mogło przydać wobec tego, że wszyscy zwolennicy dawnego „Porządku" mieli bezpieczny przytułek w Sudermanii. Jednego z wygnanych profesorów zrobił Karol biskupem u siebie w Strengnäs; a biskupa z Linköping, którego Jan złożył z godności, zrobił pastorem w Sudermanii w Nyköping, gdzie też odtąd była główna kwatera misoliturgów. Książe zakazał wyraźnie używania „liturgii" w swej prowincyi; nawzajem za to więził Jan każdego pastora ze Sudermanii, który mu tylko wpadł w ręce.

Tymczasem obok tych zajęć sekciarskich trzeba było także pilnować sprawy barskiej, i w tym celu utrzymywać jak najlepsze stosunki z Kuryą. Tem zajmowała się głównie królowa, korespondując ciągle z Hozyuszem. W Rzymie miano relacyę Warszewickiego, która jakkolwiek stwierdzała, że król nie jest w duchu katolikiem, dostarczała jednak zarazem dowodu, że nie jest luteraninem, że jest na jakiemś rozdrożu, z którego mo-

żeby się dał sprowadzić na pożądaną drogę. Toteż Hozyusz pisując do króla wyrażał się całkiem poważnie o zamierzonem przez niego „połączeniu Kościoła szwedzkiego z katolickim“. Chodziło o to, żeby utrzymać wpływ na dworze szwedzkim. W porozumieniu tedy z Katarzyną Jagiellonką postanowiono wyprawić tam znowu kogo od Rzymu.

W jezuickiem kollegium w Lowanium był Norwejczyk, Wawrzyniec syn Mikołaja, Laurentius Nicolai, zwany zwykle w źródłach krótko Norvegus. Wychowany w luteranizmie, podróżując raz po Niderlandach w interesach, zwiedził kollegium lowańskie, spodobał je sobie i ostatecznie nawiązana z księżmi znajomość zakończyła się nawróceniem, a potem jeszcze nawet wstąpieniem do zakonu. Jemu teraz powierzył Hozyusz missyę szwedzką, dodawszy do pomocy belgijskiego świeckiego kapłana, nazwiskiem Florenty Feyt[1]. Norvegus opuścił Lowanium już z końcem października 1575 r. i udał się do Brunsbergi, gdzie nań czekały instrukcye Hozyuszowe. Przybywszy na miejsce w ostatnich dniach listopada, zastał jednak wczesną zimę, a srogą, przeprawa była niemożliwa i dopiero z końcem marca 1576 r. mógł się puścić w drogę do Stokholmu.

Ta druga missya szwedzka była zupełnie innego rodzaju, niż pierwsza. Warszewicki jeździł był na dwór Jana III., żeby się wywiedzieć o j e g o sposobie myślenia; Norvegus jechał do królewskich poddanych, do narodu szwedzkiego, żeby się przekonać, co Szwedzi myślą o rzeczach religii; tak o katolicyzmie papieskim, jakoteż o nowym „katolicyzmie“ królewskim. Wyprawiano go na próbę, żeby się przekonać, jakie też wrażenie zrobi głoszenie katolickiej nauki. Tamten jechał w charakterze dyplomaty i na krótko; tego zaś posyłano z poleceniem, żeby się w Szwecyi osiedlił i żeby się jak najprędzej wystarał o kościół, w którymby mógł miewać publiczne kazania. Była w tem zarazem próba na króla: czy mu też będzie pomagać, czy przeszkadzać.

---

[1] Geijer mylił się, sądząc, że i Feyt był Jezuitą.

Król był w opałach. Teraz, gdy rzucił na szalę losów swoją „liturgię“, wcale mu nie był pożądany taki dowód „papizmu“, jak udzielenie protekcyi jezuickiemu kaznodziei. Ale niesposób było odrzucić *a limine* życzenia papieża i Hozyusza i to nietylko ze względu na sprawę barską i na inny użytek z dyplomacyi papieskiej w kilku innych sprawach (o czem później), ale też ze względu na sprawę dla króla zasadniczą: na sprawę kutej przez niego sekty, którą pragnął przemycić wobec papieża, jakoby katolicyzm. Dzielny katolicki teolog i kaznodzieja mógł mu być walną pomocą, broniąc tego, co w królewskim mszale było naprawdę katolickiem. Łatwo możnaby uzyskać, żeby się poza to nie posuwał, nietrudno byłoby wytłumaczyć, że tego wymaga roztropna taktyka, że dla dobra Kościoła należy na razie na tem poprzestać. Przeprowadzenie liturgii stałoby się w ten sposób chwilowo interesem katolickim, papieskim i jezuickim; pomocą taką nie należało gardzić, a to tem bardziej, że równocześnie przez czas walki o Liturgię uważanoby króla w Rzymie jak najlepiej.

Król był dowcipny i znalazł sposób wyjścia. Postanowił, że Norvegus z towarzyszem zatai nietylko swój stan, ale nawet swe wyznanie, poznajomi się z pastorami, nabędzie popularności, jako uczony teolog i dobry mowca, a wtenczas podda się im jako zręcznie myśl, żeby się sami starali dla Norvegusa o pozwolenie miewania kazań. Ten musiał się oczywiście zastosować do królewskiego rozkazu, bo inaczej musiałby chyba zaraz wracać. Udawał Szweda od norweskiej granicy, oddanego studyom teologicznym, którym poświęcał się długie lata w rozmaitych krajach, a który przybył do Stokholmu ażeby krajowi służyć swą wiedzą, na wieść, że król zakłada tu kollegium dla kandydatów teologii. Ojciec Norwejczyk zadziwiał pastorów swą uczonością, w czem zresztą niema nic tak dziwnego, bo to byli *homines illiterati.* Sami wyrobili mu dostęp do dworu królewskiego. Król kontent, mianował go profesorem w kollegium i przykazał wszystkim pastorom stokholmskim (było ich do 30) uczęszczać na jego wykłady, ciesząc się, że znaczna część liturgii ma już

zapewnioną obronę. Wykłady O. Wawrzyńca Norwejczyka rozpoczęły się w lipcu 1576, w dawnym klasztorze franciszkańskim [1].

Jezuici nie znali jeszcze króla i O. Norvegus dał mu się bądźcobądź użyć do jego celów. Ale też i król nie znał Jezuitów. Norvegus w sali wykładowej zachowywał się tak, jakby mógł się był zachować protestant, pragnący dociec prawdy z Ojców Kościoła, a skłaniający się do przyjęcia Liturgii; ale bo też dla niego sala wykładowa była tylko częścią jego prac. Norvegus, jak prawdziwy Jezuita, działał wszędzie, gdzie tylko się dało, a poza salą wykładową dało się robić znacznie więcej, niż na katedrze. Katedra służyła mu tylko za pomost, za środek przygotowania umysłów do — nawracania na katolicyzm, oczywiście nie królewski. Po krótkim czasie wytworzyło się koło niego ściślejsze kółko zwolenników, złożone w znacznej części ze zdeklarowanych już katolickich młodzieńców. Zaczęło to niepokoić rektora stokholmskiej szkoły, imieniem Abrahama, który, będąc „misoliturgiem“, od początku koso patrzał na zamorskiego profesora i czekał tylko sposobności, żeby przeciw niemu wystąpić. Norvegus był bardzo uczony, ale mniej roztropny. Był optymistą (wykazują to aż nazbyt raporty jego) i gdy był ledwie u początków, zdawało mu się, że już jest w środku. Postanowił uroczyście obchodzić święto narodzin N. Maryi Panny.

W wigilię święta, 7 września 1576 r., wręczył rektor Abraham królowi memoryał przeciw liturgii, jako papistycznemu kacerstwu, a równocześnie rozrzucił po mieście pamflety na Norvegusa. Król chciał opór stłumić, zabrał się do środków represyjnych, ale po kilku dniach cofnął się, gdy duchowieństwo sudermańskie zaczęło się mieszać w sprawę. Król bał się księcia Karola i nie chciał go wyzywać. W listopadzie profesorowie upsalscy podali też od siebie memoryał przeciw liturgii. Król tem bardziej pilnował swego mszału i kazał arcybiskupowi Gothusowi na Boże Narodzenie w samej Upsali odprawić nabożeństwo po swojemu. Wszczęła się gwałtowna opozycya, bo już

[1] Relacya Feyta; wyjątek drukowany u Geijera, tom II, str. 221, przypisek 1.

wiedziano, że Karol Sudermański stoi na jej czele i przygotowywał się podział Szwecyi na dwa obozy.

Na ten gorący czas walki przypada właśnie pierwszy rok działalności O. Norvegusa. I on znalazł się w tym wirze, jako profesor królewskiego kollegium. W styczniu 1577 r. odbyły się dwie dysputy teologiczne, na których Norvegus i Feyt bronili swych zasad; potem w lutym wielki zjazd równocześnie ze sejmem. Położenie było tego rodzaju, że Norvegus musiał bronić liturgii królewskiej; pokazało się, że król dobrze sobie to obliczył. Mógł zaś jej bronić, ponieważ to, co w niej teraz zaczepiano, było rzeczywiście po większej części katolickiem. Bronił więc tezy, że msza św. jest bezkrwawą ofiarą i ostatecznie liturgię przyjęto. Byłoby wszystko załatwione, gdyby nie Karol Sudermański. Rektora Abrahama złożył król z urzędu (przeniósł się zaraz do Sudermanii), a rektorstwo poruczył Norvegusowi. Liczba alumnów wzrosła wkrótce do siedmdziesięciu, a z tego trzydziestu przeszło na katolicyzm; na Wielkanoc 1577 r. złożyli w ręce rektora katolickie wyznanie wiary i komunikowali po katolicku. Widać z tego, że O. Wawrzyniec Norwejczyk był wybornym kierownikiem sumień i do pracy missyjnej (w ścisłem znaczeniu tego wyrazu) nadawał się doskonale.

Jakie obaj księża mieli zdanie o całości liturgii królewskiej i o samym pomyśle układania nowego mszału, wyraził krótko a dosadnie Feyt: *Rex novam fabricaverat liturgiam.*

W ciągu roku 1577 opuścił Szwecyę ksiądz Feyt; zwolniony czasowo dla załatwienia spraw familijnych w Niderlandach; ale miał powrócić [1].

Jesienią r. 1576, właśnie, gdy się zaczęła srożyć burza przeciw liturgii, postanowił król zrobić walny krok naprzód w stosunkach z Kuryą apostolską. Dotychczas porozumiewał się z Rzymem tylko przez ajentów, których wysyłał wogóle „do Włoch“, z powodu sprawy barskiej. Teraz decydował się wyprawić do papieża — ambasadora. Upatrzył do tej missyi Pontusa de la

[1] Geijer, tom II, str. 220, przypisek 1, cytuje: *Scriptum magistri Florentii Feyt reversi ex Suecia anno 1577 de statu religionis in regno.* Zobacz tamże str. 223, przypisek 1 i Theiner I, str. 463.

Gardie, tego samego, który przed 8 laty zdobył mu Stokholm. Sekretarzem poselstwa miał być Piotr Fechten, ten sam, który sekretarzował królowi w jego pracach teologicznych; ale Fechten zginął od burzy morskiej podczas przeprawy przez Bałtyk. Pontus zaś stanął w Rzymie dopiero z wiosną 1577 r.

Poselstwo miało na celu przedewszystkiem sprawę barską, lecz obok tego — i to bardziej, niż kiedykolwiekindziej — sprawę „połączenia“ Kościoła szwedzkiego z „papistycznym“. Jan III. rozszerzał sobie coraz bardziej zakres swych marzeń kościelnych; marzył teraz o tem, że papież przystanie na jego żądania, a skoro to nastąpi, będzie można przystąpić do „łączenia“ się z innemi „Kościołami“ w Niemczech i położy się koniec rozterce religijnej, nie poddając się wcale ślepo pod posłuszeństwo papieża, zachowując odrębności nietylko obrządkowe, ale nawet wyznaniowe. Ażeby papieża wciągnąć w tę akcyę, żeby uzyskać dobre warunki „połączenia“, należało wyprawić do Rzymu teologa podzielającego królewskie zapatrywania; tą siłą teologiczną miał być Fechten. Smutna przygoda pozbawiła poselstwo tej siły; Pontus de la Gardie musiał wziąć na swe barki i politykę i teologię. Religia była mu rzeczą o tyle nieobojętną, o ile i ona mogła posłużyć do karyery. Był z początku kalwinem, potem luteraninem. Na teologii, albo powiedzmy po prostu, nawet na katechizmie nie znał się zgoła. W Szwecyi zagorzali luteranie wołali, że król zamienia się w papistę, on sam widział, z jakim król jest szacunkiem dla Kuryi, widział, że go posyłają w sprawie „połączenia“; był przekonany, że król wprowadziłby chętnie od razu katolicyzm do Szwecyi, gdyby mógł. Oczywiście, że w Rzymie starano się nawrócić ambasadora. Nie było z tem najmniejszego kłopotu; Pontus ochoczo to zrobił i komunikował pod jedną postacią. Gdy mu potem robił o to wyrzuty Dawid Chytraeus[1], odparł: Dla przyjemności króla, gotów jestem komunikować jeszcze nawet pod czternastu postaciami!

---

[1] Dawid Kochhafe, używający w życiu publicznem ówczesnym zwyczajem zlatynizowanego nazwiska Chytraeus, uczeń Melanchtona, profesor i członek konsystorza protestanckiego w Roztoce, zorganizował

Z takim ambasadorem była sprawa niesłychanie uproszczona, wszystko w Kuryi szło gładko i papież myślał, że Jan III. jest na najlepszej drodze do nawrócenia się. Fatalne uproszczenie wiodące do złudzeń! W Rzymie nie mogli wiedzieć, że Pontus „nawrócił się“ z zupełnej obojętności religijnej, a był zgodliwy, bo myślał, że przez to dogodzi królowi. Papiery tyczące się tej materyi poselstwa, zatonęły po większej części, gdy rozbił się okręt Fechtena, bo on je miał przy sobie. Pontus de la Gardie, nie znając się na rzeczy, z grubsza tylko mógł temi sprawami się zająć; wiadome mu były tylko punkty, co do których król pragnął w Rzymie dyspensy: nabożeństwo w języku krajowym i komunia *sub utraque*. Wiemy na pewno, że król miał jeszcze cały szereg innych żądań; czy Pontus o nich nie wiedział, czy też król umyślnie ograniczył się tym razem do dwóch tylko punktów, trudno rozstrzygnąć [1]. To pewna, że przez śmierć Fechtena poselstwo to stało się połowicznem i bardzo niedokładnem. Kurya została przez fatalny zbieg okoliczności źle poinformowana.

Jan III. prosił papieża o wzajemne wysłanie swego pełnomocnika do Stokholmu, i to już nie zwykłego księdza bez specyalnych pełnomocnictw, jak przedtem Warszewickiego, ale z rozległem pełnomocnictwem do prowadzenia układów w sprawie połączenia. Był na to sposób prosty, poprosić o przysłanie posła od Watykanu na dwór szwedzki. Ale król nie chciał występować wobec poddanych tak bardzo papistycznie; miano tedy tego posła przemycić w charakterze posła cesarskiego, jak przedtem Warszewicki był oficyalnie posłem królowej Anny Jagiellonki. Wybór padł na Possewina [2].

Kościół protestancki w Austryi i Styryi. Był w swoim czasie najwyższą powagą naukową w protestanckim świecie. Possewin nazywał go „zarazą Północy“.

[1] Geijer II, 223—224 przytacza 9 żądań, ale te tyczą późniejszych dopiero układów i nie odnoszą się do poselstwa Pontusa de la Gardie.

[2] Jak Warszewicki, tak też Possewin jeździł do Szwecyi na wyraźne zaproszenie króla szwedzkiego. Już w r. 1579 uważał za stosowne to przypomnieć ...„me expresse a summo Pontifice per D. Pontum nomine

III.

Po pięciomiesięcznym pobycie w Szwecyi zdawało się Possewinowi, że króla Jana nawrócił. Było to, niestety, złudzeniem i król nadużył tylko dobrej wiary papieskiego posła!

W latach 1577 i 1578 był Jan III. od papieża wielce zależnym w najdonioślejszych dla siebie sprawach politycznych. Nieprzyjaźń ku Danii zbliżała go do katolickiego obozu w Europie, tem bardziej teraz, gdy w umyśle króla dojrzewał w skrytości plan wzięcia odwetu za pokój szczeciński. Król szwedzki postanowił opanować Sund i w tym celu zagarnąć twierdzę duńską nadmorską Helsingör, pod którą przejeżdżać musiały nietylko jego okręty, ale też niemieckie, polskie i moskiewskie; posiadając tę warownię mógłby wywierać nacisk na państwa wiodące spór o Inflanty, szkodząc ich flotyllom, Danię zaś usunąłby całkiem ze sprawy o podział Inflant i co więcej, odebrałby jej stanowisko głównej na Bałtyku potęgi. Właśnie wszystkie państwa północne szykowały się do boju o Inflanty. Pomiędzy Szwecyą a Polską miała wybuchnąć o tę krainę wojna jeszcze za Zygmunta Augusta i od tego czasu *casus belli* pomiędzy temi państwami zawsze mógł się tu znaleźć, na każde zawołanie. Polska wolała jednak zwrócić się na Moskwę, a Batory szczerze nawet pragnął sojuszu ze Szwecyą przeciw wspólnemu wrogowi. Jan III. jednak nie życzył sobie obecnie tej wojny i pókiby nie upokorzył Danii, pragnął, ażeby w Inflanciech nic się nie zmieniło. Dlatego to polityka jego względem Batorego była zawsze dwulicowa; z jednej strony nie chciał z nim zrywać, żeby mieć w nim gotowego sojusznika na wypadek, gdyby sam był zaczepiony przez Iwana Groźnego, z drugiej atoli strony nie życzył sobie sojuszu takiego, jakiego domagał się król polski tj. zaczepnego. Interes szwedzki polegał na tem, żeby tę sprawę przewlekać jak najdłużej. Najpożądańszem byłoby dla Jana III., żeby nie dopuścić całkiem do wojny polsko-moskiewskiej o Inflanty, bo groziło niebezpieczeństwo, że z niej wywiąże się ogólna

Serenissimi Regis petitum venisse ad haec regna". *Archivio Segreto di Santa Sede, Nunziatura di Germania,* vol. 92, p. I.

wojna na wschodzie i północy Europy. Iwan Groźny liczył na to, że i cesarz zaszachuje Polskę, zwłaszcza, odkąd na tronie polskim zasiadł Batory wbrew Habsburgom. Maksymilian II. miał z Moskwą przymierze; Janowi III. zależało wielce na tem, żeby go nie odnowił Rudolf II., lecz żeby pozostał w tej wojnie zupełnie neutralnym. Od domu Habsburskiego zawisły rozmiary przyszłej wojny, a król szwedzki mniemał, że dwór cesarski mógłby nawet wojnę całkiem powstrzymać, gdyby się podjął pośredniczenia między Polską a Moskwą; w każdym razie pośrednictwo takie mogło opóźnić przynajmniej wybuch wojny, będącej Janowi III. tak nie na rękę. Dlatego też Jan Waza robił wszystko, co tylko się dało, żeby się zbliżyć do cesarza Rudolfa, pragnął nawet koligacyi z Habsburgami, żeby ich zbliżyć do swoich interesów politycznych. Gdy potem rozwiały się niechęci pomiędzy Batorym a cesarzem, król Jan tem bardziej musiał się starać o dobre stosunki i z jednym i z drugim, boć marzył o tronie polskim dla swego syna, dla Zygmunta Wazowicza. Wzgląd na te plany wykluczał z góry możebność zwrócenia oręża przeciw Polsce; walczyć zaś po stronie Polski, znaczyło wyzywać tem bardziej Danię. Król duński Fryderyk II. i tak odgrażał się ciągle na Szwecyę, a wróg domowy Jana, książe Karol Sudermański, pozostawał w dobrych stosunkach z Kopenhagą, co Janowi wydawało się podejrzanem. Cała tedy polityka jego zmierzała do tego, żeby utrzymać pokój z Moskwą, póki się nie rozprawi z Danią.

Na duńską wyprawę nie miał jednak ani pieniędzy dosyć, ani wojska. Pieniądze były pod kluczem Mendozy, w sumach neapolitańskich, a klucz do tego skarbca w ręku Habsburga, Filipa II. Same czynsze roczne z barskich pretensyj wynosiły 43 tysiące dukatów rocznie, nie licząc intraty rocznej z księstw Bari i Reza, którą Hiszpanie zagarniali już od r. 1558, tak, że wybrali już przeszło 800 tysięcy dukatów; nadto było tam jeszcze 13 tysięcy dukatów starego długu, tak że już w r. 1574 obliczano wspólne Jagiellonek pretensye na dwa miliony [1]. Za cząstkę

[1] Grabowski, „Starożytności", t. II, list Hozyusza ze stycznia 1574, z Rzymu.

tylko działu Katarzyny Jagiellonki dałoby się wystawić piękne wojsko! Gotów tedy Jan III. na wszystko, byle się przypodobać Filipowi II. Postanowił więc urządzić się w ten sposób, ażeby go w Rzymie, w Pradze i w Madrycie uważano za katolika, a przynajmniej za będącego katolikiem w duchu, ażeby nabrano o nim przekonania, że gotów przystąpić do przywrócenia katolicyzmu w swem państwie, byle tylko miał spokój na zewnątrz, tj. byle mu się udało zawrzeć korzystny pokój z Moskwą bez Batorego i spokój na wewnątrz, tj. byle się nie potrzebował obawiać Karola Sudermańskiego i całego stronnictwa misoliturgów, luterskich ortodoksów, czerpiących otuchę od Fryderyka II. W ten sposób pokonanie Danii miało wyglądać na krok wstępny do nawrócenia Szwecyi! a zamierzona wyprawa na Helsingör miała wyróść w opinii zagranicy na powszechną sprawę katolicką! Czy taka opinia się przyjmie, to już zależało przedewszystkiem od Kuryi rzymskiej i dlatego polityka Jana III. popadła chwilowo w zawisłość od papieża. Grzegorz XIII. miał mu dopomódz do wyrobienia sobie stanowiska w katolickim obozie Europy, do przymierza z cesarzem i z królem hiszpańskim, a nawet do skoligacenia się z nimi. Z Hiszpanii spodziewał się pieniędzy na wojnę duńską, a z Rzeszy niemieckiej posiłków wojskowych, o które pragnął się ułożyć zawczasu z ks. lotaryńskim lub z brunświckim.

Gdyby się nie udały te przygotowania do wojny duńskiej, gdyby król katolicki czy to nie chciał nic poświęcić dla samego katolicyzmu, czy też nie chciał uwierzyć Janowi III., miał król Jan w zapasie jeszcze jeden projekt: oto zaproponować Filipowi II., żeby sobie Helsingör zdobył sam dla siebie, do czego Szwecya chętnie dopomoże. Opanowaniem Sundu mógłby się dać we znaki handlowi powstańców niderlandzkich i miałby pewność, że żadne posiłki dla nich tędy już nie przepłyną, sam zaś miałby dla wojennej floty hiszpańskiej dogodne na Północy stanowisko. Projektu tego są ślady w źródłach aż do końca roku 1579 [1]. Filip II. nie dał się wyzyskać, ale Kurya rzymska

[1] Cyfrowana ceduła Possewina do kardynała Como, w *Nunz. Germ.* 92, p. 249. O zamiarze wyprawy na Helsingör dowiedział się Possewin od

oddała na jakiś czas swą dyplomacyę na usługi Jana III., a to przez pomyłkę Possewina. Pierwszy jednak dał się zmylić ktoś inny, a mianowicie kardynał Como.

Wśród takich to konstellacyj i projektów politycznych zjechał Pontus de la Gardie do Rzymu i dał się tam bez trudności „nawrócić“, a co więcej, „czynił posłuszeństwo Ojcu św. imieniem króla i co mówił, to na piśmie Ojcu św. podał i ręką swą podpisał“; a zatem formalne poselstwo z obedyencyą od króla Szwecyi. Było to w czerwcu lub też z początkiem lipca 1577 r., gdy za Pontusem przyjechał do Rzymu agent dyplomatyczny Paolo Ferrari, Włoch na szwedzkiej służbie i przywiózł widocznie nowe instrukcye, a znacznie dalej sięgające od tych, które otrzymał był Fechten. W ten sposób Jan III. wniósł do Kuryi oficyalnie sprawę „połączenia Kościołów“; papież wyznaczył przeto również oficyalnie osobnego kardynała do tej sprawy. Rozumiało się niemal samo przez się, że kardynałem tym będzie Hozyusz, znawca Północy, protektor Katarzyny Jagiellonki, zajmujący się od kilku lat tą sprawą, który też i teraz szwedzkiego posła sam papieżowi przedstawił. A jednak Hozyusza pominięto i wybór padł na osobę tym sprawom dotychczas zupełnie obcą.

Hozyusz bowiem nie wierzył w szczerość poselstwa Pontusa de la Gardie, a nawet głośno odzywał się o tem z przekąsem, potem z niechęcią, wreszcie z jawną pogardą. De la Gardie miał dopilnować zarazem sprawy barskiej, a jął się tego w ten sposób, że już w maju, a więc jeszcze przed „uczynieniem posłuszeństwa“ powziął Hozyusz podejrzenie, że tu missya religijna jest tylko pozorem. (Pojechał do Neapolu i tam wytoczył proces Annie Jagiellonce imieniem Katarzyny). W połowie lipca wyraża się polski kardynał już tak o pośle: „tak się potem temi postępkami swemi zelżył, że około tej sprawy jego, która się religii tycze, już wiele zacnych ludzi wątpi, rozumiejąc, że to dlatego uczynił, aby ku pieniądzom przyjść mógł“ (zapewne, ażeby mieć protekcyę papieską u Mendozy). W sierpniu

---

nuncyusza Laureo, z którym widział się w Krakowie w lipcu 1578; wtenczas nie myślał jeszcze król Jan o Filipie II. *(non pensando però esso del Rè catolico).*

pisze już Hozyusz ostro do królowej Katarzyny: „Bardzo tu płochy poseł od W. K. Mości wyprawion jest, o którym tu dziwne rzeczy słychać: i twierdzą to drudzy, stateczni ludzie o nim, że bywszy mnichem, a sześć lat w klasztorze przemieszkawszy, tam się potem do W. K. Mości udał. Także z poddanych W. K. Mości nie mógł się nikt znaleźć, tak wielkie królestwa mając, którvby to poselstwo sprawował? aż z Francyjej wybiegłego z klasztora mnicha nabyć było potrzeba?... A iż już ten tu poseł u wielu ludzi wiarę i mniemanie stracił, tedy już temu wierzyć nie chcą, aby to prawda być miała, co około religiej sprawował". Gdy wreszcie Pontus wyjechał z powrotem, powiada Hozyusz: „a zostawił tu warchołu dosyć". O ucieczce z klasztoru — to bajka, ale widać z tego, jaką opinię Hozyusz robił w Rzymie Pontusowi, chociaż niestety zupełnie słuszną. Raziło też Hozyusza, że Paolo Ferrari, który w r. 1573 u niego zamieszkał, tym razem całkiem nawet u niego nie był. Przypomniał Hozyusz papieżowi, jak to przed trzema laty Ferrari tłumaczył, że król Jan nie może przyjąć katolicyzmu z obawy przed więzionym Erykiem XIV. „Atoli już ten pień z drogi", bo Eryk XIV. niedawno właśnie życie zakończył, otruty w więzieniu z rozkazu Jana, dnia 26 lutego 1577 [1].

Gdyby wszyscy podzielali przekonanie Hozyusza, natenczas Kurya nie miałaby się co dalej wdawać z królem szwedzkim. Zależało jednak Kuryi, żeby stosunki ze Stokholmem nawiązać, a przytem nie wszyscy myśleli o sprawie tak, jak Hozyusz. Skoro jednak postanowiono wdać się w dalsze pertraktacye, nie można ich było powierzyć Hozyuszowi, z góry już źle uprzedzonemu. Do sprawy szwedzkiej wydelegował natenczas Grzegorz XIII. kardynała imieniem Ptolomaeus Gallius, rodem z Como i stąd też zwanego zazwyczaj kardynałem Como. Był on protektorem kollegium germańskiego jeszcze za poprzedniego pontyfikatu, a Grzegorz XIII. mianował go prefektem Kongregacyi koncyliów i sekretarzem breviów. Od niego to ode-

[1] Listy Hozyuszowe w „Starożytnościach" Grabowskiego, tom II, zwłaszcza z 30/V, 12/VII, 26/VIII i 4/X, 1577, str. 240—258 passim. Geijer t. II, str. 200.

brał Possewin instrukcye i jemu potem posyłał szczegółowe relacye.

Właśnie pisały były do generała Jezuitów Katarzyna i Anna Jagiellonki, żeby koniecznie kilku jeszcze Ojców do Szwecyi przysłać, gdyż brak jest dotkliwy ludzi, a pracy sporo. Zażądały w tej sprawie przyczynienia się nuncyusza papieskiego w Polsce, Laureo, biskupa Mondevi, który też wzywał generała, żeby tej prośbie uczynił zadość [1]. Zgodzono się na to chętnie i wyjeżdżającemu do Szwecyi Possewinowi dodano dwóch towarzyszów z Zakonu: Irlandczyka Wilhelma Good i Francuza Jana Fornier. Księżom miał towarzyszyć ambasador szwedzki; jakoż wyjechali z Rzymu razem 16 września 1577 r. Zatrzymali się po drodze we Florencyi, w Ferrarze i w Mantuy. Książęta tamtejsi, uprzedzeni przez Possewina, narzucali się Pontusowi ze swem świeckiem kaznodziejstwem, namawiając go, żeby jawnie w Szwecyi wyznawał katolicyzm; obdarzyli go też listami do króla Jana, w których radzili mu przejść na łono pierwszego Kościoła. Ambasador, nielubiący żadnej wogóle religii, miał już dosyć nabożeństwa w Rzymie; bał się długiej podróży w towarzystwie Jezuitów. Udał chorego, żeby się pozbyć niedogodnych towarzyszów, kazał im jechać przodem do Insbruka i tam na siebie czekać. Nie poprawiły mu humoru piękne upominki, wysłane za nim od papieża; szkatułka z podarunkami zastała go jeszcze w północnych Włoszech, ale nie skłoniła do przyspieszenia podróży. Possewin stanął w Insbruku, ale doczekał się tu tylko Pawła Ferrari, a i ten jakoś oziąbł; toteż Possewin prosi kardynała, żeby w następnym liście zrobił umyślnie jaką wzmiankę *di farlo d'avantaggio* i przypomina, że trzeba koniecznie, żeby Signor Paoli miał *maggiori segni di gratitudine;* należało mu dodać bodźca, żeby się nie zniechęcał do sprawy; widocznie Paweł Ferrari miał wpływ na Pontusa i coś znaczył. Nareszcie 30 października wyruszył Possewin z Insbruka, i na Liniec, Ołomuniec i Wrocław na Pomorze zachodnie, nadodrzańskie, ażeby

[1] List nuncyusza do generała z 1 maja 1577 r. cytowany u Theinera I, 447.

wsiąść na okręt w Szczecinie lub Kołobrzegu. Umyślnie unikano przejazdu przez Prusy i Gdańsk, bo tam brzmiała surma wojenna; był to rok „buntu gdańskiego“. W Kołobrzegu wsiadł Possewin z towarzyszami na statek dnia 25 listopada 1577 r., wylądowali pod Calmarem, a po dalszych ośmnastu dniach stanęli 19 grudnia w Stokholmie [1].

Równocześnie z Belgii przybywało trzech kapłanów katolickich. Wracał Florenty Feyt, a zabierał z sobą jeszcze dwóch młodych księży, którzy właśnie ukończyli studya w Lowanium. Życzeniom królowych Jagiellonek, żeby sprowadzić więcej sił do zbożnej pracy, stawało się zadość. Feyt wiózł nadto ze sobą sporo książek i drukarza zwerbowanego z Antwerpii. O. Wawrzyniec Norwejczyk czekał z upragnieniem jego powrotu; pracy przybywało coraz więcej, tem bardziej, że tymczasem (w sierpniu) król pozwolił mu miewać publiczne kazania w kościele. Nowa ta koncesya była przyjemną niespodzianką dla Possewina na samym wstępie i dobrze uprzedzała do króla.

Possewin musiał się przebrać w świecki strój; uprzedził go zresztą o tem już papież na pożegnalnej audyencyi w Rzymie, z czego należy wnosić, że tak się umówiono zawczasu z Pon-

[1] Theiner I, 461 pisze, że Possewin miał zawiadomić dwór szwedzki urzędowo o śmierci Maksymiliana II.: *der (Tod) soeben erfolgt war*. Theiner się myli, gdyż było to już w listopadzie 1577 roku, a Maksymilian umarł 12 października 1576 r., a więc przeszło rok przedtem. Podobnych pomyłek w szczegółach jest pełno u Theinera, ale nie polemizuję z niemi ze względu na dawność dzieła, ogłoszonego jeszcze w 1838 roku. Theiner opiera się na nieznanym skądinąd opisie podróży przez O. Forniera, którego jednak nie przytacza w dokumentach. Zaszło tu widocznie jakieś nieporozumienie. Ja opieram się na własnoręcznym liście Possewina do kardynała Como, pisanym z Insbruka dnia 30 października 1577 r., w którym Possewin pisze: „Partiamo oggi verso Hala (zapewne Hallein pod Salzburgiem) et di la à Lintz, Olomucio, Vratislavia, tirando alquanto verso la Pomerania per vietare la Prussia et Dantisco“. *Archivio Segreto di Santa Sede, Nunziatura di Germania,* tom 92, trzeci z rzędu list. — W dalszym ciągu cytować się będzie to źródło dla krótkości: *Nunz. Germ.* — Dla historyi obojętnem jest, czy Possewin występował w Stokholmie jako poseł Rudolfa II. czy też jego matki Maryi i czy jeździł po listy wierzytelne do Pragi, czy też je przesłano za nim i doręczono gdzieś w drodze. Nie było warto bliżej tej sprawy badać.

tusem de la Gardie. Przyjmowano go z wielkim ceremoniałem, jako cesarskiego posła. Po doręczeniu listów od papieża i Hozyusza, do króla i królowej (nawet do Karola Sudermańskiego papież pisał), po wstępnych audyencyach, nastąpiły dysputy teologiczne. Walna dysputa odbyła się z końcem lutego 1578 r. Król miał jedną wielką wątpliwość, wszczepioną mu przez Warszewickiego, że duchowni szwedzcy nie posiadali *sacerdotium* i zadawał Possewinowi pytania w tym właśnie kierunku; ten zdołał króla do reszty przekonać, że Warszewicki miał słuszność — i odtąd coraz więcej szwedzkiej młodzieży wyjeżdżało za granicę, do kollegiów w Brunsberdze, w Ołomuńcu i w Rzymie, żeby stamtąd przywieść do kraju prawdziwe święcenia kapłańskie. Jan III. wyobrażał sobie może, że gdy ci przystaną potem na jego liturgię, już przez to samo będzie ona katolicką, będzie uświęconą. Na razie zapytywał Possewina, czy nie wolno udawać, że się jest luteraninem, dla ocalenia życia lub wszystkich dóbr doczesnych (korony), lub też w tym celu, żeby przez to ułatwić sobie nawracanie innych? Ciekawe jest pytanie, czy w Kościół należy wierzyć tak samo, jak w Boga? Wszystkich pytań królewskich było czternaście, a odnosi się z nich wrażenie, że król był umysłem wielce bałamutnym, ale sprytnym i przygotowywał sobie furtkę do odwrotu.

Podczas gdy od Possewina szły do Rzymu listy pełne otuchy, wychwalające króla, jako już bardzo blizkiego zupełnego nawrócenia, król myślał o tem, jakby się go pozbyć jak najprędzej ze Szwecyi, a użyć go zato poza Szwecyą do swoich celów. Possewin był upatrzony na narzędzie Jana III., na jego posła do Pragi, do Krakowa i Neapolu i było królowi coraz spieszniej, żeby go wyprawić. Sądził, że dosyć już zrobił, żeby zasłużyć na jak najlepszą opinię Possewina, że tedy może już liczyć na pomoc dyplomacyi papieskiej. Ale Possewin nie uważał za stosowne poprzestać na nieuchwytnych obietnicach i zanimby wybrał się w drogę za interesami Jana III., postanowił przyprzeć go do muru formalnem *aut-aut*. Czem bardziej nacierał na króla, żeby się wyprzysiągł herezyi i poddał Stolicy apostolskiej, tem pilniej przygotowywał król wszystko do wyjazdu

Possewina. Nareszcie 15 maja uprzedza Jan III. generała Jezuitów, że Possewina odeśle; ten dowiedział się widocznie o tym liście królewskim i zaraz zażądał posłuchania. Otrzymał je i dnia 16 maja 1578 r. odbyła się ta rozprawa z królem, zwana mylnie nawróceniem Jana III. Possewin zażądał, żeby król wyprzysiągł się herezyi, w której go wychowano, żeby przyjął trydenckie wyznanie wiary, żeby zaraz odbył spowiedź generalną i przyjął Sakrament Ołtarza pod jedną postacią. Król podniecony, zdenerwowany, widząc, że ważą się jego losy, przystawał po kolei na wszystko. Oświadczył, że uznaje trydenckie wyznanie wiary i odprzysiągł się herezyi. Possewin naglił do spowiedzi, więc też król od razu ku niej przystąpił. Jeden przy tem szczegół charakterystyczny: król zaczął wyznawać grzechy stojąc; Possewin kazał mu klęknąć; teraz dopiero, na wyraźny rozkaz, ukląkł. Zapytany na końcu spowiedzi, czy w sprawie komunii *sub utraque* zdaje się na Ojca św., odparł, że tak; potem dopiero otrzymał rozgrzeszenie. Possewin rozrzewniony rzucił się krzyżem na ziemię z dziękczynieniem Bogu. Rozrzewnienie i zapał spowiednika udzieliły się królowi: rzucił się Possewinowi na szyję, uściskał go i zawołał: *Ego te amplector et evangelium in aeternum*. Drgały nerwy, szumiały uczucia.

Nazajutrz minęło napięcie wyjątkowego stanu i okazywać się zaczęło, że jednak to nawrócenie króla jest bardzo względne i warunkowe. Król przyjął jeszcze z rana komunię według obrządku katolickiego, ale też tej chwili, skoro tylko dopełnił ostatniego tego żądania papieskiego posła, zaraz jął się upominać dyspenzy na komunię *sub utraque*, język szwedzki w nabożeństwie i od celibatu duchowieństwa. Zdziwił się niepomiernie, gdy Possewin zaczął mówić, że nie wie, czy papież na to przystanie; oświadczył też na poczekaniu wręcz, że bez tego nie da się dokonać „połączenie“ i żądał tych dyspenz jak najprędzej [1].

[1] List Possewina z r. 1579 w *Nunz. Germ.* 92, dokument pierwszy na samym początku kodeksu: „Dignetur Serenissimus Rex recordari, quod dixi (is autem fuit anni superioris decimus sextus Maii, confessus est mihi), Regiam eius Maiestatem post absolutam confessionem amplexam me bis post multas lacrimas fuisse, christianissimasque et vere Regias illas voces

Kiedy król przez Pontusa de la Gardie prosił o wyprawienie do siebie posła, prosił zarazem, żeby temu posłowi udzielić daleko sięgającego pełnomocnictwa, oczywiście do dyspenz. Mniemał zapewne, że Possewin posiada takie pełnomocnictwo i dogodzi mu we wszystkiem, spodziewając się, że w nagrodę dostanie zaraz dyspenzy. Nieporozumienie! Toteż Possewin nie miał co dłużej w Stokholmie robić. Ofiarował się, że zaraz pojedzie do Rzymu starać się o dyspenzy; król przez swych radców, a nawet przez królowę zachęcał do — wyjazdu. Kiedy Possewin poszedł się żegnać z królową, król poszedł za nim dopilnować, żeby się nie rozmówili w cztery oczy! Król zachowywał starannie wszystkie pozory nawróconego, ale faktem jest, że w cztery dni po „nawróceniu", Possewina już w Szwecyi nie było! Dziwny pośpiech na owe czasy, kiedy-to daleka podróż wymagała tylu przygotowań; a przed 17 maja Possewin nie mówił wcale o blizkim wyjeździe! Jakżeż więc zapatrywać się na ten fakt, że 20 maja Possewin płynął już Bałtykiem? Nie byłoż to przymusowe przyspieszenie podróży, jakkolwiek upozorowane prośbą i dworskiemi formami? Przykazywał też król Possewinowi, żeby się w Rzymie postarał, ażeby koniecznie tego jeszcze roku, zanim Bałtyk zamarznie, otrzymał od papieża odpowiedź co do dyspenz [1].

Metoda Possewina była wyborna, jeżeliby chodziło o wybadanie kogoś, czy jest katolikiem, czy nie; ale tu tego nie było potrzeba, bo pojęcia religijne króla znaczyły się dosyć wyraźnie, a nieraz aż nazbyt wyraźnie — z liturgii. W tym wypadku należało wpływać nauką i pokorą na przekonania królewskie i nic więcej. Przypieranie króla do muru było niebezpieczną bronią; w chwili, gdy trzeba było powiedzieć stanowczo: tak

---

dedisse: ego te amplector et evangelium in aeternum". (Theiner pisze, że powiedział: ciebie i Kościół święty rzymsko-katolicki). — List Jana III. do generała Jezuitów z 15 maja 1578 r., u Theinera, tom II, str. 99.

[1] Z listu Possewina do Batorego z Krakowa 13 lipca 1578: „ut antequam hoc anno Balticum mare gelu constringeretur, certum in Suetiam hominem de Suae Maiestatis negotio allegari a summo Pontifice curarem". *Nunz. Germ.* 92, str. 2. Nie prosił król Possewina, żeby wracał.

lub nie i gdy trzeciego wyjścia nie było, król, któremu zależało na tem, żeby go w Kuryi uważano za katolika, powiedział: t a k, z politycznych względów, a przytem uniesiony chwilowem podnieceniem. Sytuacya była taką, że król nie mógł powiedzieć: nie — bez wielkiego dla siebie (jak mniemał) niebezpieczeństwa. On, który co dopiero zapytywał, czy nie godzi się udawać luteranina ze względów doczesnej pomyślności, byłby mógł tak samo zapytać pastora, czy nie godzi się udawać katolika.

Na missyonarza u Jana III. nadawał się Possewin bez porównania mniej, niż Warszewicki, a nawet niemal całkiem się nie nadawał. Obaj, król i poseł papieski, byli bardzo rozmowni, obaj lubili, żeby ich słuchano; Possewin przerywał i bywał bezwzględnym w rozmowie. Gdyby o dwa lata wcześniej Possewin był w Stokholmie, byłby chyba nasłuchał się niegrzeczności od króla; obecnie król panował nad sobą. Na dobre zaś królowi wyszła kardynalna wada Possewina, jako dyplomaty. „W sztukę dyplomatyczną i w jej tryumfy własne ufał do zbytku, zapalał się niezmiernie łatwo; w to, czego pragnął, wierzył zbyt prędko, a trudności nie dosyć uwzględniał. Dawał się bardzo często unosić, a wtedy można było nim pokierować“ [1]. Dostrzegł to sprytny Jan III. i p o k i e r o w a ł też Possewinem.

(C. d. n.)

Dr. Feliks Koneczny.

---

[1] Dosłownie wyjęte z wybornej charakterystyki Possewina (potwierdzonej najzupełniej przez świeżo zebrane nowe źródła) u Zakrzewskiego: „Stefan Batory, przegląd historyi jego panowania i program dalszych nad nią badań“. Wydanie uzupełnione dodatkami. W Krakowie 1887, str. 122.

JAN III. WAZA I MISSYA POSSEWINA.

(Ciąg dalszy).

Król Jan nie poprzestał na Possewinie i utrzymywał w Rzymie ciągle swoich agentów. Wiosną r. 1578 bawił w wiecznem mieście szwedzki *capitaneus* Lorenzo Cagnolo, a gdy ten wrócił (z końcem lipca już go w Rzymie nie było), zaraz wyręczył go Wawrzyniec Magnus, który już z końcem października (a może i wcześniej) stawił się w Kuryi [1]. Król obawiał się, żeby go Possewin nie przedstawił w Rzymie, jako katolika-papistę bez zastrzeżeń; miał też Possewina w podejrzeniu, że nie życzy sobie, żeby papież udzielił Szwecyi dyspenz, że papież gotów to uczynić, ale Possewin przedstawi to, jako niepotrzebne.

W Rzymie zajmowano się ciągle sprawą Kościoła szwedzkiego. Papież wysadził osobną komisyę z kardynałów do rozpatrzenia się w żądaniach królewskich. Cagnolo przywiózł tych żądań dwanaście. Były pomiędzy niemi takie, na które sobie król mógł był sam dać śmiało dyspenzę: żeby biskupi oskarżeni o zdradę stanu podlegali sądownictwu świeckiemu, żeby składali królowi przysięgę wierności — to było we wszystkich państwach katolickich. Nie trzeba było wielu dyplomatycznych zachodów, żeby klasztor pofranciszkański w Stokholmie użyć na katolickie kolegium szkolne, ani też, żeby ciało Gustawa Wazy pozostawić spokojnie w kościele, gdzie je złożono; nikt nie byłby żądał, żeby je wyrzucono z grobu! Nie stanowiło trudności żądanie,

[1] Theiner II, *Urkunden* nr, XXXIII, XLVIII, XLIX.

żeby rozdrapane za Gustawa Wazy dobra kościelne pozostały w ręku rodzin niemi obdarzonych; to już przepadło i nie dało się odrobić bez przewrotu ekonomicznego w kraju; wiedziano o tem w Rzymie dobrze. Te wszystkie punkty robią wrażenie, jakby zapytywano Rzym tylko przez grzeczność. Obok nich są znane trzy żądania: kielicha, języka narodowego i zniesienia celibatu, ale nadto znajdujemy dwa żądania nowe: żeby wolno było bywać na nabożeństwach luterskich i jeden punkt, świadczący dziwnie o „nawróceniu“ królewskiem. Prosił, żeby wolno było „katolickim księżom“ opuszczać przy mszy św. wezwania świętych i *memento* za umarłych, a jeżeli już opuszczać nie można, więc żeby przynajmniej nie odmawiali tego głośno (jakie to charakterystyczne!); nadto nie podobała mu się woda święcona. Wszystkie te żądania pomieszane są w chaotycznym układzie, jak wszystko, co w sprawach religii wychodziło ze Szwecyi; sprawa klasztoru franciszkańskiego traktowana na równi z artykułem dogmatycznym. Komisya wygotowała uczone memoryały i wywody teologiczne, motywując, dlaczego należy odrzucić z królewskich żądań: kielich, język narodowy, udział w nabożeństwach luterskich, zniesienie celibatu i wzywania świętych, modłów za umarłych i używania święconej wody. Na inne żądania komisya oczywiście przystała.

Elaborat komisyi był gotów w lipcu 1578 r., kiedy Possewin bawił już w Pradze. Cagnolo zawiózł go do Szwecyi. Przez ten czas Possewin jeździł równać polityczne ścieżki królowi szwedzkiemu. Nie mógł oczywiście wdawać się w dyplomatyczne sprawy bez zezwolenia Kuryi i choć inicyatywa do przyjęcia tego pośrednictwa wyszła od niego, samo pośredniczenie miało i mieć musiało na sobie piętno półurzędowej przynajmniej akcyi Stolicy Apostolskiej. Grzegorz XIII. był poinformowany przez kardynała Como, któremu Possewin posyłał bardzo obszerne relacye i o zdanie zapytywał, otrzymując od niego ciągle zlecenia, które były wynikiem narad w Kuryi. Zarzucano Possewinowi brak pokory zakonnej, ale nikt mu nie zarzucił braku posłuszeństwa i karności. Niema też w źródłach żadnego powodu do przypuszczenia, żeby wysłaniec papieski działał był na własną rękę. Dy-

plomatyczna missya Possewina, przedsięwzięta w Polsce i w Niemczech latem roku 1578, musi tedy być uważaną, jako uczynność Kuryi rzymskiej względem Jana Wazy, jako dowód, że Grzegorz XIII. jak najlepiej życzył królowi szwedzkiemu, szczerze się zajął jego kłopotami i w czem tylko mógł, pragnął mu dopomódz. Ta uczynność Kuryi tem bardziej zasługuje na podniesienie, że w Rzymie nie patrzano na sprawę nawrócenia króla tak różowo, jak Possewin, bo w Kuryi wiedziano lepiej od Possewina, co o tem sądzić, mając do czynienia co dopiero z missyą Cagnolego, o której punktach Kuryi przedstawionych Possewin na razie nawet — nie wiedział.

Najpierw pojechał Possewin do Warszawy i Krakowa, ażeby się zobaczyć z Anną Jagiellonką i z nuncyuszem (z Batorym samym nie widział się w tej podróży). Umawiał się o nieporozumienia szwedzko-polskie o Inflanty, powstałe jeszcze za Zygmunta Augusta. Owocem narad był projekt, żeby to zdać na sąd rozjemczy Grzegorza XIII. Batory zamierzał właśnie wyprawić do Rzymu z obedyencyą posła, którym miał być Paweł Uchański, synowiec prymasa. Dla rozmaitych przygodnych okoliczności, niemających politycznego znaczenia, Uchański stawił się przed papieżem dopiero w kwietniu 1579 r., kiedy Possewin powtórnie już w Polsce bawił, a stosunki polsko-szwedzkie tak się układały, że znowu poczęto umawiać się o sojusz i Goślicki jeździł z tem do Stokholmu. Czy sąd polubowny papieża nad nieporozumieniami o Inflanty odbył się, to wątpliwe i raczej przypuścić trzeba, że nie; uważano to widać potem już za zbyteczne. Zdaje się, że nikt się też nie upominał o ten wyrok polubowny; Batory go nie potrzebował nigdy, a Jan przystawał na tę drogę, jako na środek przewleczenia sprawy, żeby odłożyć sprawę o sojusz i zyskać na czasie [1].

W Krakowie widział się Possewin z dwoma nuncyuszami. Właśnie bowiem ustępował z tego stanowiska w Polsce Laureo, biskup Mondevi, a obejmował je Caligari. Od Laurea dowiedział się Possewin, że król szwedzki nie ze wszystkiem mu się jednak

[1] List Possewina do Batorego z 13 lipca 1578. *Nunz. Germ.* 92, str. 1; Zakrzewski, „Stefan Batory", str. 59—60.

zwierzał; od nuncyusza dowiedział się o zamiarze ubieżenia nadmorskiej duńskiej warowni Helsingör. Bawił właśnie w Polsce znany tu już szwedzki poseł Lorichs, i Laureo chyba tylko od niego mógł o tem powziąć wiadomość. Nie myślał wtenczas jeszcze król Jan ofiarować tej spodziewanej zdobyczy Filipowi II. *(non pensando però esso del Re cattolico).* Czy próbował może namówić Batorego do wspólnej wyprawy na Danię? niewiadomo. Possewin nie spostrzegł się, że to rzecz zasadnicza w polityce Jana III. W raportach swych nie doniósł nawet całkiem o tem kardynałowi Como; dopiero w następnym roku przygodną o tem czyni wzmiankę, dodając, że go to nic nie obchodzi. Zapewne, nie obchodziło go bezpośrednio, jako missyonarza, ale powinien był interesować się bardziej politycznemi zamysłami króla szwedzkiego, żeby dobadać się, czy pomiędzy jego polityką świecką a kościelną nie zachodzi ścisły związek i jaki? Charakterystyczne to wielce dla Possewina. Stwierdzić tu tylko należy, że Jan III. udzielił o swym projekcie wiadomości wracającemu właśnie do Rzymu biskupowi Mondevi; zależało mu tedy na tem, żeby tą sprawą zainteresować zawczasu dyplomacyę papieską [1].

Z Krakowa ruszył Possewin do Pragi, do cesarza Rudolfa II. [2], który właśnie miał traktować o przymierze z poselstwem Iwana Groźnego; należało temu przeszkadzać. Miał tu też Possewin sporo zleceń dotyczących samej rodziny królewskiej. Sam król poruczył mu starać się umieścić na dworze cesarskim swego nieprawego syna z dawnych lat, imieniem Juliusza, a prócz tego polecić cesarzowi pięciu synów siostry królewskiej, Cecylii, owdowiałej margrabiny badeńskiej, pomówić też o interesach drugiej siostry królewskiej, Katarzyny, hrabiny fryzyjskiej. Nadto miał Possewin zasięgnąć wstępnych informacyj, czy nie znalazłaby się w cesarskim domu narzeczona dla

---

[1] Cyfra Possewina w *Nunz. Germ.* 92, str. 249.

[2] Do wyliczonych niżej interesów na dworze cesarskim jest dużo materyału w korespondencyi z r. 1578 w *Nunz. Germ.* 92. Najlepiej informuje list sekretarza króla szwedzkiego, Jakóba Typotiusa, do Jana Borgii, ambasadora hiszpańskiego w Pradze, pisany ze Stokholmu dnia 30 listopada 1578 r.; tamże p. 9—11.

królewicza i narzeczony dla królewny szwedzkiej. Wszystkie te sprawy załatwiły się gładko; tylko dla królewny nie umiano wskazać narzeczonego. Najważniejszą jednak częścią usług Possewina było, że wiózł z sobą projekt przymierza Szwecyi z Hiszpanią. Rudolf II. nietylko nie odmówił swej pomocy w tej sprawie, ale zajął się nią gorliwie i widocznie najgoręcej ją Filipowi II. polecił, skoro tego samego jeszcze miesiąca, w lipcu r. 1578, poseł hiszpański zawitał do Stokholmu. Tak tedy missya Possewina w Pradze wydała obfite owoce, król szwedzki mógł być zadowolony. Z Pragi pospieszył Possewin do Rzymu i zaraz do Neapolu, gdzie osobiście zajął się znowu wiecznie młodą sprawą barską.

Dziwnym trafem wyjeżdżającego ze Szwecyi Possewina miał zaraz zastąpić Warszewicki. Królowa Katarzyna kołatała ciągle, żeby jej przysłano więcej Jezuitów, a przedewszystkiem życzyła sobie Warszewickiego i nie spoczęła, aż go zwolniono z rektorstwa w Wilnie i na nowo do Szwecyi kazano się wybierać, dodając jeszcze trzech innych Jezuitów do pomocy. W maju r. 1578 zebrali się już w Brunsberdze gotowi do dalszej podróży, czekając na okręt i wiadomości od Possewina. Niespodziewanie Possewin przybył osobiście i to z tak radosną nowiną, że król już nawrócony! W czerwcu r. 1578 czterech Ojców wybrało się do Stokholmu z najlepszą otuchą w sercu. Prócz Warszewickiego był w tej drużynie O. Wysocki Jędrzej; innych nazwisk nie znamy. Good i Fornier pozostali byli w Szwecyi, bawił tam stale O. Norvegus Nicolai i Belgijczyk, świecki kapłan Feyt; u królowej było dwóch kapelanów: Jan Herbest i staruszek ksiądz Wojciech. Oprócz tych pozostało jeszcze było z dawnych lat dwóch księży przy klasztorze w Wadstena; niedołężniali starcy odwykli już nawet od sprawowania funkcyj kapłańskich, mieli tylko wartość żywej tradycyi i strzegli murów św. Brygitty z pietyzmu dla świętego miejsca. Wraz z nimi było w państwie Jana III. księży katolickich razem 12, z tego Jezuitów 5[1].

[1] Theiner pisze tylko o dwóch Jezuitach, Warszewickim i Wysockim; ale Possewin w liście do kardynała Como z Krakowa 1 lipca 1578 r. pisze:

Liczba ta miała się zaraz zmniejszyć o jednego, a mianowicie o Herbesta.

Herbest zapatrywał się na sprawę szwedzką zgoła inaczej, niż Possewin i reprezentował w Stokholmie niejako kardynała Hozyusza w przeciwieństwie do kardynała Como. Król go niecierpiał i radby go się pozbyć ze dworu; i sam Herbest chciał wreszcie opuścić Szwecyę, gdzie i tak na nic się nie mógł przydać, odkąd król wyraźnie zaznaczał na każdym kroku niełaskę; doszło wreszcie do tego, że wzbronił mu dostępu do siebie! Possewinowi Herbest także nie był w Stokholmie pożądany i byłby go chętnie zaraz zabrał z sobą. Tylko królowa Katarzyna nie chciała go puścić, pókiby nie przyjechał kto na jego miejsce, nie chcąc już być sama z ks. Wojciechem. Gdy w czerwcu r. 1578 czterech Jezuitów wyjechało z Brunsbergi do Stokholmu, odpadła i ta trudność i Herbest dostał dymisyę, ale pod szczególnym warunkiem: król kazał mu przyrzec sobie, że przez rok cały nie pokaże się w Rzymie! Bał się, że mógłby tam szkodzić jego akcyi dyplomatyczno-kościelnej i wyjawić niejedno, co osłabiłoby dobrą opinię o królu, a wzmocniłoby stronnictwo Hozyusza. Herbest pojechał do Włoch, żeby się zbliżyć do Hozyusza, z którym pragnąłby się zobaczyć przy jakiej sposobności; ale Hozyuszowi trudno już było wybierać się w drogę, a Herbestowi nie godziło się przyjeżdżać do Rzymu. Jak 18 lipca r. 1578 wyjechał był ze Stokholmu, tak w połowie grudnia dojechawszy do Padwy, stanął tam namyślając się, co dalej począć ze swoją osobą i walcząc nadto jeszcze z trudnościami materyalnemi. Król Jan III. skąpcem bynajmniej nie był, przeciwnie, możnaby przytoczyć cały szereg przykładów jego hojności, zwłaszcza względem duchowieństwa i to katolickiego; Jezuici bywali w kłopocie, jak się zasłonić przed tą hojnością, skoro nie wolno im było przyjmować darów. Było to tedy umyślną demonstracyą ze strony króla, że Herbesta odprawił bez należytego zao-

---

„co'l Padre Varsovitio si mandarono tre altri nostri bene informati à Stocolmio". *Nunz. Germ.* 92, p. 1.

patrzenia, tak, że gdy ten dojechał do Padwy, środki jego pieniężne były już wyczerpane [1].

Janowi III. tem bardziej zależało na wydaleniu nieufającego mu Herbesta, że właśnie zjeżdżał do Stokholmu poseł króla katolickiego. Był nim Franciszek Erasso, hiszpański *capitaneus*, wsławiony w Niderlandach wojownik. Przybył w sam raz w tydzień po wyjeździe Herbesta, a więc dnia 25 lipca 1578 r. [2]. Bawił w Szwecyi długo, przeszło rok. Należy z tego wnosić, że nie przywoził żadnej stanowczej decyzyi od swego pana, ale miał sobie poleconem obserwować dwór stokholmski, o ile zapewnienia Jana III. zasługują na wiarę. Król zaś robił na Erassie wrażenie wcale niekatolickiego monarchy i przymierze z Filipem II. nie doszło do skutku.

Poseł hiszpański w samą porę bawił w Stokholmie i gdyby nie jego obecność, byłoby może źle ze stokholmskimi Jezuitami. Dnia 26 października 1578 r. wrócił z Rzymu ajent królewski, kapitan Cagnolo, wiozący całe pliki listów, na które i król i Warszewicki czekali z upragnieniem. Jezuici otrzymali kopię elaboratu owej komisyi, która zajmowała się przedyskutowaniem dwunastu żądań królewskich. Possewin polecał, żeby króla utrzymać jak najdłużej w wątpliwości, przygotowywać go na odmowną odpowiedź, co do pięciu punktów, ale nie mówić, że odmowa już nastąpiła urzędowo. Zastrzegał to dla siebie, że sam króla o tem zawiadomi; taki był zaufany w sobie samym, iż nie wątpił, że gdy on będzie przy królu, król pomimo odmowy pozostanie „nawróconym". Był wielki kłopot z wykonaniem tego zlecenia Possewina, bo przecież Cagnolo musiał dostać w Rzymie jakąś odprawę i wiedział, z czem jedzie! Czy Warszewicki zaniedbał porozumieć się należycie z Cagnolem, czy też nie udało mu się nakłonić go na swą stronę, dość, że król od niego dowiedział się o wszystkiem, nawet o tem, że

[1] List Possewina do kardynała Como z Bolonii 24 grudnia 1578 r. w *Nunz. Germ.* 92, p. 23 i drugi z Pragi 9 marca r. 1579; tamże p. 56.

[2] Theiner I, str. 56. W korespondencyi przechowanej w *Nunz. Germ.* 92, pierwsza o nim wzmianka jest dopiero w liście Typotiusa do Jana Borgia z 30 listopada 1578 r. (w dopisku do listu, p. 11).

papież jemu i królewiczowi Zygmuntowi gotów udzielić pozwolenia na komunię *sub utraque*. Dowiedział się też, że na siedm jego żądań Kurya przystała. Król był podejrzliwy i posunął się do przejmowania listów. Nie na wiele zdały mu się listy zabrane Cagnolemu, a adresowane do Jezuitów z Rzymu, bo były cyfrowane! O. Good, sekretarz missyi jezuickiej w Stokholmie, zwrócił się do króla z prośbą o oddanie tych listów. Król tłumaczył się, że Possewin pozwolił mu otwierać wszystkie listy (?) i twierdził, że ma nawet klucz do cyfer. To już oczywiście tylko tak udawał! Odtąd król przejmował stale każdy list i przetrzymywał go u siebie. Dwa razy kazał przywołać do siebie O. Gooda i dysputował z nim o swoich żądaniach; o ileby poglądy jego miały być mylne, kazał sobie na piśmie podawać zbijanie ich, ale sam tych elaboratów potem nie czytał, tylko który ze sekretarzów, „a ten nigdy królowi treści pisma należycie nie wyłuszczy". Na audyencye nie dopuszczał król Jezuitów, chyba tylko rzadko i to po obiedzie, lub po kąpieli, *quo tempore sui cum fugiunt;* wtenczas, podczas siesty, lubiał urządzać sobie dysputę teologiczną. O. Good potwierdza znaną już skądinąd metodę tych dysput: nie da zabrać głosu, co trzecie słowo przerywa, a sobie nigdy przerwać nie pozwoli. O. Good doszedł w styczniu 1579 do przekonania, że niewiele jest nadziei, żeby król mógł zostać katolikiem. Poczęła się budzić w królu niechęć ku Jezuitom, bo ich podejrzywał, że mają dyspenzy, ale nie chcą ich ogłosić; Jan III. nie przypuszczał bowiem, żeby Kurya miała nie zastosować się do jego życzeń! *Quapropter me semel adiuravit per Deum vivum etc., ut dicerem, an conticuissem aliqua ex concessis sibi a Sua Sanctitate?* Good nie mogąc powiedzieć wprost, że Kurya odmawia dyspenz, wymawiał się, że czeka jeszcze jakiego listu, a zresztą rozstrzygnie się to za przyjazdem Possewina. Król nie mógł dłużej zapanować nad sobą i wybuchnął łajaniem Jezuitów, że gotowi sprzeciwić się nawet samemu papieżowi, jeżeli im postępowanie Ojca św. się nie spodoba; twierdził, że się sam o tem przekonał na jednym z listów. Wobec tak ciężkiego zarzutu Good zobowiązał się ten list należycie odcyfrować i uczynił to: była tam właśnie

odmowa pięciu żądań królewskich. Ale żaden z królewskich sekretarzy nie miał odwagi odczytać królowi treści listu; tak się bano jego gniewu! Zaręczano tylko królowi, że Good mówił prawdę.

Położenie Jezuitów było widocznie nieznośne, skoro zdecydowali się na taki środek rozpaczliwy, jak decyfrowanie listu wobec sekretarza królewskiego, i na wyjawienie tego, co w myśl ich instrukcyj miało pozostać tajemnicą aż do przybycia Possewina. Widocznie się bali, że król poprosi ich o wyjazd ze Szwecyi, lub też wogóle jakiejś katastrofy. Wyczekiwali też Possewina *hiante ore*, a przynajmniej powrotu Wawrzyńca Magnusa, nowego ajenta królewskiego w Rzymie. Na Possewina mieli jednak czekać jeszcze długo, bo aż do końca lipca r. 1579.

W samą porę przydała się tedy obecność ambasadora hiszpańskiego i jego protekcya. Wobec Erassa Jan III. chciał się wydać jak najlepiej. Toteż kiedy raz Gothus, upsalski „arcybiskup“, powstał przeciw O. Wawrzyńcowi Norwejczykowi, król mu zakazał, żeby się w te sprawy nie mieszał i żeby się nie wtrącał w to, jakich spowiedników ma król lub królowa. Wyraził się nawet o Gothusie: *suscepit archiepiscopatum cum honore, degradabitur cum dedecore* [1].

Ale gdy królewicz Zygmunt pragnął na Boże Narodzenie r. 1578 przystąpić do sakramentów po katolicku — król temu przeszkodził [2]. W murach swego domu był innym, na zewnątrz innym chciał się wydawać.

Nie darzyło się w tym czasie Janowi III. Zamiast pełnomocnika do zawarcia sojuszu, przysłał mu Filip II. kontrolera na dwór i czem dłużej Erasso siedział w Szwecyi, tem częściej podchwycił coś, co musiało go zrazić, a przez to tem bardziej osłabiało nadzieje tak pożądanego sojuszu! Na dobitkę wojsko szwedzkie w Inflanciech stoczyło potyczkę z Moskwą, potyczkę

---

[1] Dwa listy Gooda do Generała z 30 października 1578 i 10 stycznia 1579 r. w *Nunz. Germ.* 92, p. 44 i 42. Różne drobne wiadomości rozrzucone po rozmaitych listach, tamże p. 42—47.

[2] *Nunz. Germ.* 92 p. 30.

zwycięską wprawdzie, ale bardzo niepożądaną, skoro Jan III. pragnął pokoju z Moskwą, pókiby się nie rozprawił z Danią. Iwan Groźny postępował ciągle naprzód w Inflanciech, o nic nie dbając i nie wypowiadając wojny posuwał swoje pułki ku okolicom zajętym przez Polaków i Szwedów. W październiku r. 1578 i polski i szwedzki oddział wojskowy znalazł się pod Kiesią (Wenden), prawdopodobnie dlatego, że polscy i szwedzcy przywódzcy lubili się nawzajem — obserwować i być blizko siebie, żeby nikt z nich nie mógł zrobić nic takiego, coby na przyszłość mogło zaszkodzić interesom drugiego państwa. Dziwny to był stosunek Polski a Szwecyi w Inflanciech; były to państwa tam rywalizujące, a więc sobie wrogie, ale wojny prowadzić z sobą nie chciano, a przymierza też nie zawarto... Dnia 21 października r. 1578 niespodzianie zbliżył się do nich oddział moskiewski, oczywiście po to, żeby i Szwedów i Polaków z pod Kiesi odpędzić, a gród dla Iwana zająć. Polacy nie mieli najmniejszych wątpliwości, że skoroby tylko wojsko moskiewskie pojawiło się na terytoryum polskiem, należy z niem walczyć, a więc szykowali się do bitwy. Cóż mieli począć Szwedzi? Wycofać się z placu boju, tuż przed bitwą, która ich zaskoczyła niespodzianie? To byłoby ucieczką co dla rycerskiej strony tej sprawy, a pod politycznym względem byłoby faktycznem oświadczeniem się przeciw państwu polskiemu, a zarazem faktycznem dopomożeniem Moskwie! Nie było innego wyjścia, jak złączyć swój oręż z polskim, i tak ze zbiegu okoliczności powstało nagle współdziałanie wojska polskiego i szwedzkiego. Jan III. rozgłosił tę potyczkę po całym świecie i jakby jaką wygraną walną bitwę przedstawiał sukces swych żołnierzy; wyzyskał tę sposobność do nadania sobie blasku i sławy wojennej — ale nie miał wcale zamiaru wsławiać się powtórnie. Odtąd szwedzkie oddziały były już zawsze dalej od stron, w którychby się nadarzyć mogła okazya dania pola i o drugiem współdziałaniu z wojskiem polskiem i litewskiem nikt już nie posłyszał. Król Jan radby raczej zawrzeć pokój z Moskwą, zanim jeszcze Batory oficyalnie Moskwie wojny nie wypowie-

dział; na sojusz z Polską dosyć miał czasu, dopiero, gdyby się nie udało ułożyć z Moskwą bez względu na Wilno [1].

Te kłopoty źle wpływały na stosunek króla do Rzymu, bo nawiązanie stosunków z Kuryą miało dlań o tyle wartość, o ileby go właśnie uwolniło od kłopotów politycznych. Dnia 31 listopada r. 1578 pisał do Rzymu imieniem królewskiem sekretarz Jakób Typotius (którego Possewin uważał za katolika) upomnienie o dyspenzy. Zaznaczał *nulla ratione pietatem in Regna illa invehi posse, nisi tria illa concedantur;* miał na myśli kielich, usunięcie celibatu i język narodowy w liturgii, bo te trzy żądania uważali w Stokholmie za główne, rozumiejąc, że wzywanie świętych i t. p., są już drugorzędnemi rzeczami, o które nie powinno być kłopotu. Potrzebę dyspenz motywowano argumentem *aliam esse restituendae, aliam fundandae religionis catholicae rationem* [2].

Jan III. nie wiedział, że właśnie w Rzymie interesy jego stoją bardzo dobrze i Kurya, przekonana przez Possewina, gotową była nadal wspierać jego politykę. Były wprawdzie w Rzymie różne wątpliwości; boteż Possewin ze swem twierdzeniem, że króla nawrócił, nie mógł jednak niejednej sprzeczności wytłumaczyć. W kollegium kardynalskiem znowu były zdania rozdwojone i część, z Hozyuszem na czele, nie chciała całkiem dopuścić, żeby Possewin powtórnie jeździł do Szwecyi. Polski

---

[1] List Typotiusa do Jana Borgii w *Nunz. Germ.* 92, p. 9 i allegat do niego p. t. *Eventus belli,* tamże p. 12. „Cum enim non obscura sit inter Imperialem Maiestatem et Magnum Moscorum Ducem amicitia, non dubitamus, quin dictus Magnus Moscoviae dux multum, ut debet, sit Imperiali Maiestati concessurus. Nihil autem est, quod non speremus Imperialem Maiestatem facturum in graciam Regis catholici et Illustritatis Vestrae“.— Potem podane są warunki, na jakich król szwedzki pragnąłby pokój zawrzeć. — Bitwa pod Kiesią opisana szczegółowo, fol. 12. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to ta sama bitwa, o której robi wzmiankę Szujski w „Dziejach Polski“, tom III, wydania zbiorowego (1894) str. 75. Czy zaś jest identyczną z wymienioną u Zakrzewskiego l. c. str. 99 bitwą pod „Mojan“, dociec nie mogłem.

[2] *Responsa ad capita litterarum secretarii Typotii scriptarum ad Illm. Comensem ultima die Novembris 1578. Nunz. Germ.* 92, p. 14 i autograf Typotiusa, tamże 31.

kardynał głośno mówił, że *humilitate, non suadae medulla, ad munus apostolatus obeundum opus esse;* raziły go u Possewina *elati spiritus, quos ipsi quoque fratres eius noverunt, sed forte corrigere non poterant.* Possewin koniecznie chciał jechać i podejmował się dokończyć rozpoczętego dzieła; liczył niezmiernie wiele na swój wpływ osobisty; byle on tam był, wszystko będzie dobrze! W najlepszej wierze (to nie ulega wątpliwości) przypisywał sobie wielki wpływ na Jana Wazę, podczas gdy był nieświadomie narzędziem w jego ręku! Kardynał Como podzielał zapatrywania Possewina i ostatecznie zwyciężył nad Hozyuszem. Dnia 1 grudnia r. 1578 otrzymał Possewin papieskie *breve,* mianujące go wikaryuszem apostolskim na wszystkie kraje północne pozostające w stanie missyjnym: Węgry, Ruś, Moskwę, Litwę, Pomorze, Saksonię i Szwecyę.

Sam papież i kardynał Como przykazali przy tem Possewinowi, ażeby odtąd nie udzielał Hozyuszowi żadnych wiadomości tyczących się missyi szwedzkiej. Opozycya była tedy w Rzymie zupełnie złamana [1].

Possewin wybierał się tedy powtórnie na Północ, podczas gdy Herbest zajechał do Padwy. Osobistej nieprzyjaźni wcale między nimi nie było i Herbest napisał do Possewina, że chciałby się z nim zobaczyć. Nuncyusz zamierzał jechać na Medyolan, nie było mu do Padwy po drodze; zaproponował przeto, że zjadą się w Bolonii, skąd rozchodzą się drogi włoskie. Wieczorem 23 grudnia r. 1578 przybył Possewin do Bolonii; nazajutrz Herbest odwiedził go.

Possewin ucieszył się bardzo, że Herbestowi nie wolno jechać do Rzymu; domyślił się zaraz, dlaczego król to sobie wymówił; że tu chodzi o to, żeby Herbest *come affettato assai al Signor Cardinale Varmiense non diminuisse con qualche ragionamento la bouna opinione et affezione che Sua Santità ha*

---

[1] Cf. Zakrzewski, „Stefan Batory", str. 123, przypisek. — List Possewina do kardynała Como z Heilsbergi z dnia 18 czerwca 1579 r. tłumaczy tak niechęć Hozyusza: „perche ne in Roma, ne dapoi io gli comunicai le cose di Suecia per haverlomi à bocca prohibito Sua Santità et Vostra Signoria Illustrissima". *Nunz. Germ.* 92, p. 133.

versa quella Maestà. Ale nużby go wezwał do Rzymu sam papież? W takim razie, na wyraźny rozkaz Głowy Kościoła, Herbest musiałby pojechać; królowi mógł tylko przyrzec, że sam z własnego popędu do Rzymu nie zajedzie, ale nie mógł obiecywać, że nie usłucha Ojca św., gdyby go tam wezwał. Hozyusz czynił zaś starania w tym kierunku; dotychczas napróżno, jak Herbest zwierzył się Possewinowi. Starania te mogłyby jednak innym razem odnieść skutek; niebezpieczeństwo zagrażało ciągle. Possewin uważał to przesadnie za rzecz bardzo doniosłą, żeby Herbesta nie wpuścić do Rzymu. Zaraz po rozmowie z nim pisze przeto do kardynała Como (i to w sposób niezwykle bezwzględny), żeby jako oddalić z Włoch niewygodnego świadka ze Stokholmu; prosi, żeby mu dać ze sto skudów i wyprawić do Krakowa, gdzie Batory chętnie go przyjmie i da miejsce kaznodziei przy którym z tamtejszych kościołów; przydać się również może przy urządzaniu seminaryów w Polsce. Jakoż z początkiem marca r. 1579 Herbest był już w Krakowie [1].

Possewin miał od Grzegorza XIII. upoważnienie, ażeby, gdyby już żadną miarą tego nie można było uniknąć, dać dyspenzę co do kielicha samemu tylko królowi i to sekretną; miał jej udzielić osobiście i tylko ustnie. Skoro się podjął powtórnej missyi, sądził widocznie, że to wystarczy. A tu tymczasem, podczas gdy on dążył na Północ, nadszedł do Rzymu ów list Typotiusa z 30 listopada 1578 r. W Kuryi zdumiono się nad tą sprzecznością między zapewnieniami Possewina, a tonem listu królewskiego sekretarza. Odpowiedziano: *vix credere unquam poterit eius Sanctitas ea verba, quae modo proposita sunt, aut eorum sensum, ex eius (regis) mente prodiisse.* W miesiąc zaledwie po tem, w sam dzień Nowego Roku 1579 wyprawił Typotius znowu energiczne

[1] Narzekał potem Possewin, że za to przeniesienie Herbesta jest w niełasce u Hozyusza i Anny Jagiellonki. List z Heilsbergi do kardynała Como dnia 18 czerwca 1579 r. *Nunz. Germ.* 92, p. 133. — W czerwcu 1579 r. ofiarowano Herbestowi koadjutoryę lwowską; nadto nadawał mu Batory plebanię z dochodem 300 florenów. Herbest odmówił, motywując tem, że papież posłał go do Krakowa, a nie gdzieindziej. Z listu Possewina w *Nunz. Germ.* 92, p. 126.

pismo o *tria illa toties frustra postulata;* list kończył się w ten sposób, że upomina się *(cohortatur)* kardynała Como i całe kollegium, żeby nie zaniedbali przystać na te żądania. Jan III. gotował już sobie furtkę do odwrotu![1]

Gdy Possewin przybył wreszcie do Szwecyi, sam zdziwił się, jak król się zmienił. Nie umiał sobie tego inaczej wytłumaczyć, jak tylko przypuszczeniem, że Jan III. jest cierpiącym na umyśle[2]. Król był zdrów, i właściwie wcale się nie zmienił. Jakim był naprawdę, wiedział Hozyusz od początku, a O. Good od stycznia r. 1579; tylko Possewin do końca się łudził.

IV.

Z końcem r. 1578, czy też na samym początku r. 1579 zjechał do Stokholmu książe Karol Sudermański, głowa opozycyi przeciw wyznaniowym zakusom króla Jana, podpora i nadzieja mizoliturgów. Przeciwieństwa wyznaniowe stanowiły zarazem o kierunku politycznym; i na tem też polu trzymał się Karol drogi odmiennej od starszego brata. Possewin narobił królowi niepotrzebnie opinii skrytego katolika pomiędzy katolickimi dworami; ale jeszcze usilniej robili mu opinię papisty wszyscy jego wrogowie, mizoliturgowie, zwolennicy Lutra w kraju i za granicą. Wszak nie mogli mieć lepszego środka zdyskredytowania Jana III. wśród wszystkich akatolików, jak obwołując go papistą, do czego nie brakowało im zresztą pozorów powyrywanych luźnie z tego skomplikowanego zbiegu okoliczności, przez jaki przegmatwywała się właśnie polityka królewska w ostatnich leciech. O wojnę z Danią chodziło Janowi III., a głos publiczny twierdził, że mu chodzi o przywrócenie katolicyzmu. Król nie mógł wyjawić swych planów, boby go to naraziło od razu na wojnę z Danią, do której nie był przygotowany i tak znalazł się w położeniu fałszywem i bardzo przykrem dla siebie. A już

[1] Cytowane już *Responsa ad capita litterarum secretarii Typotii.*

[2] „Puo esser alcuno errore nell' intelletto del re". *Nunz. Germ.* 92 p. 186.

wcale a wcale nie mógł się zwierzyć przed bratem Karolem, bo książe Sudermański był zwolennikiem ortodoksyi luterskiej, a przez to samo już — w ówczesnych stosunkach — znajdywał się na jednej linii politycznej z Fryderykiem II. Duńskim.

Podczas gdy król marzył o przymierzu z Filipem II., książe równocześnie szukał oparcia u protestanckich książąt Rzeszy. Mając już 29 lat (* 1550) postanowił się ożenić, a wybór padł na Annę Maryę, elektorównę Palatynatu. W Palatynacie był dawniej kalwinizm wyznaniem panującem; elektor Fryderyk III., twórca „heidelberskiego katechizmu", był takim zagorzałym kalwinem, że luteranów powypędzał z kraju. Wręcz przeciwnie postępował teraz jego syn, Ludwik VI., który objął rządy co dopiero, w r. 1576, gorliwy zwolennik Lutra i przyjaciel polityczny króla duńskiego. W jednym też zgadzał się Ludwik VI. w zupełności ze swym ojcem: w nienawiści do Hiszpanii i do polityki habsburskiej. Dwaj młodsi jego bracia brali też czynny udział w wojnie niderlandzkiej; najmłodszy, Krzysztof, poległ pod Moole (1574) jeszcze za życia ojca. Zanosiło się na jakąś ligę specyficznie luterską, zwróconą przeciw katolicyzmowi, jakoteż przeciw kalwinizmowi, tudzież przeciw wszelkim innowacyom przeciwnym luterskiej ortodoksyi. Będąca właśnie taką innowacyą „liturgia" króla Jana, traktowaną była na równi z „papizmem" i Fryderyk II. odzywał się publicznie, że nie ścierpi, żeby Szwecya miała być papistyczną. Nie byłby też tego ścierpiał Karol Sudermański.

Dziewosłęby brata były królowi jak najbardziej nie na rękę, a cóż dopiero pobyt księcia w stolicy, na dworze, w sam raz, gdy tam przebywał poseł hiszpański, Erasso. Dwa wręcz sobie przeciwne kierunki polityczne zderzały się z sobą ostro codziennie; Karol starał się króla odwieść od szukania związku politycznego i rodzinnego z Habsburgami, a gdy to okazało się niewykonalnem, starał się przeszkadzać i bruździł, ile mógł, odwodząc umysły od króla, przysparzając mu przeciwników, trudności i drobnych dworskich kłopotów. Posłowi hiszpańskiemu odgrażał się Karol wręcz, że pomści śmierć Krzysztofa, stryja

swej narzeczonej [1]. Poczynał sobie tedy nietylko śmiało, lecz zuchwale, o nic nie dbając. Wiedział, że Jan niema na tyle potęgi, żeby z nim zrobić to, co niegdyś Janowi Eryk, a potem Jan Erykowi wspólnie z Karolem. Król musiał utrzymać oficyalnie dobre stosunki z bratem, bo przymierza z Hiszpanią i z cesarzem jeszcze nie miał, a zaczepienie Karola mogło wywołać wojnę domową pod hasłem walki przeciw papizmowi, a to byłoby zbyt niebezpieczne dla króla, podczas gdy książe miałby sprzymierzeńców licznych i w kraju, przedewszystkiem luterską niemiecką ludność stolicy, i gotowych sojuszników za granicą. Jan był wobec Karola bezbronnym dopóty, dopóki go podejrzywano o katolickie dążności. Toteż postanowił podejrzenia te z siebie zrzucić; postanowienie niełatwe jednak do wykonania i niebezpieczne także z drugiej strony wobec pobytu posła hiszpańskiego. Jan był między młotem a kowadłem.

Odetchnął nieco, gdy książe Sudermański wyjechał, choć wyjazd ten zakończył się nieprzyjemnym skandalem dworskim, skoro Karol z Erassem nawet się nie pożegnał [1]; było to demonstracyjnem rzuceniem rękawicy. Ciężko też było królowi śledzić dalszą podróż brata, bo wybrał się w drogę przez Danię; podejrzywał, że tam w Kopenhadze knują coś przeciw niemu. Ślub Karola z Anną Maryą odbył się na wiosnę w Heidelbergu; osobę króla szwedzkiego reprezentował na nim stary Lorichs. Po powrocie pary młodej do Szwecyi miały się odbyć w kraju wielkie uroczystości weselne i król bał się tego; z trwogą wyczekiwał jesieni, czy też powrót Karola nie będzie początkiem wojny domowej. Z tem większą niecierpliwością wyczekiwał z Rzymu owych dyspenz, któreby okazały szlachcie szwedzkiej, że pamięta o odrębności szwedzkiego Kościoła, a dworom katolickim, że pozostaje w jedności z Rzymem; otrzymanie dyspenz otoczyłoby go nadto aureolą, jako tego, który skutecznie pracował nad „połączeniem Kościołów". Zapewne, gdyby możliwe

---

[1] Z listu O. Wilhelma Gooda do Generała Zakonu, pisanego ze Stokholmu dnia 10 styczniu 1579 r., *Nunz. Germ.* 92, p. 42. Z tej wzmianki należy wnosić, że Karol bawił w tym czasie w Stokholmie.

były dyspenzy takie, jak je pojmował Jan Wazowicz, łączenie wyznań byłoby bardzo łatwem zadaniem.

Właśnie na Wielkanoc r. 1579 dopuścił się król nowego bałamuctwa teologicznego, a nader znamiennego. Oświadczył, że przystąpi do spowiedzi i wybrał sobie na spowiednika nie kogo innego, jak Jezuitę Warszewickiego. Possewin byłby to uważał za prostą konsekwencyę dokonanego przez się rzekomego nawrócenia. Ale król gotów był kajać się w konfesyonale tylko pod tym warunkiem, że potem przystąpi do Stołu Pańskiego *sub utraque* i to z rąk już nie Warszewickiego, lecz jednego ze swoich „biskupów", imieniem Marcina. Nie widział w tem nic niemożliwego; chciał pogodzić w praktyce obydwa wyznania, praktykując w ciągu jednej godziny naprzemian po katolicku i po lutersku. Napróżno Warszewicki tłumaczył mu niewykonalność monstrualnego pomysłu; nie dał się przekonać, a skoro Jezuita nie chciał przystać na taką zgodę, poszedł do Marcina i komunikował — bez spowiedzi[1].

A tymczasem zmierzający ku Szwecyi Possewin łudził się nadzieją, że uda mu się tam osadzić katolickiego biskupa i wiózł już z sobą gotowego kandydata.

Na upsalskiem arcybiskupstwie utworzył się znowu wakans przez śmierć Laurentiusa Petri Gothusa w r. 1579. Król nie spieszył się z obsadzeniem wakansu; przeciwnie, było mu to na rękę, że na czele szwedzkiego Kościoła będzie stać sam bezpośrednio; jakoż przez kilka lat wakans ten trwał. Jezuici niepotrzebnie czynili zabiegi, żeby król zaraz następcy nie mianował. Przy tej sposobności zażartował sobie król z O. Gooda, pytając go o zaproponowanie następcy. Warszewicki doniósł o tem Possewinowi, zaraz jednak dodał, że należy wątpić, czy król myślał to na seryo. Ale zapalny Possewin wziął to jednak na seryo![2] Do obsadzenia stolicy upsalskiej wszyscy przywiązywali (i słusznie) wielką wagę. Luteranie cieszyli się, że może tym razem uda się wprowadzić na naczelne stanowisko mizoliturga, a zwo

[1] Z listu Warszewickiego, *Nunz. Germ.* 92, p. 99 alinea 2.
[2] *Nunz. Germ.* 92, p. 100.

lennika „Porządku", tj. agendy kościelnej z r. 1571. Jakoż właśnie w tym czasie odzywają się coraz głośniejsze pogróżki z obozu Karola Sudermańskiego. Król postanowił przeczekać burzę, aż się stronnictwo filoliturgów tak wzmocni, żeby bez obawy mógł mianować arcybiskupem jak najpowolniejsze sobie narzędzie, gdy pozyska już pewność, że uda mu się przeprowadzić w Szwecyi s w o j e wyznanie. Czy miał kandydata upatrzonego już w r. 1579, to niepewne. Possewin zrazu przypuszczał, że król ma na myśli imiennika rostockiego profesora, Chytraeusa, ministra luterskiego w Stralsundzie, „który w sercu swem, jak sam mówi, i jak mówią inni, jest w znacznej części katolikiem". Trzebaby wejrzeć szczegółowo w dzieje miasta Stralsundu, chcąc wiedzieć, czy „znaczna część" katolicyzmu uznawana przez Chytraeusa była tą samą „częścią", która cieszyła się łaską królewską, czy też może każdy z nich inną część sobie upodobał. Ostatecznie Chytraeus arcybiskupem królewskim nie został. Został nim znacznie później Andreas Laurentii Björnman, przedtem biskup w Wexiö.

Trzeba Possewinowi przyznać, że zawsze miał program; żadna chwila nie zastawała go nieprzygotowanego. Gdyby się udało jakkolwiek osadzić w Szwecyi biskupa niedzielącego katolicyzmu na „części", byłoby to lepsze znacznie od nawracania króla. Było już po różnych seminaryach kilkunastu szwedzkiej młodzieży, studyujących teologię; gdyby był biskup szwedzki, utworzyłoby się zwarte grono, gotowe znosić prześladowania, a propagujące katolicyzm tem lepiej, że nie narażono wobec rodaków na tę podejrzliwość, z jaką patrzano na cudzoziemców. Jan III., tak zakłopotany brakiem *sacerdotium* w swem państwie, nie przyjąłby jednak papistycznego biskupa. On sobie wyobrażał, że skoro owa młodzież, którą pozwalał zabierać do kollegiów jezuickich na kontynencie, wróci do kraju z kapłańskiemi święceniami, da się przekonać czy zmusić do przyjęcia j e g o liturgii i jego wyznania, a wtenczas to wyznanie, sprawowane przez prawych kapłanów, którym żaden papista nie zarzuci nieformalności święceń, przez to samo już będzie katolickiem, choć nie będzie papistycznem. Gdyby się znalazł jaki biskup papi-

styczny, któryby przyjął jego liturgię, byłoby mu najprzyjemniej, ale nie zdarzała się sposobność... Possewin postanowił próbować, czyby się nie udało podsunąć królowi biskupa, tak, jak na rektora stokholmskiego kollegium podsunął już O. Wawrzyńca Norwejczyka. Było kilku biskupów niderlandzkich, pozbawionych swych katedr przez zamieszki religijne i wypadki wojenne. Proponował tedy Possewin, żeby który z nich przybył do Szwecyi, udając niemieckiego kupca, jadącego do Jezuitów stokholmskich od Fuggerów z Augsburga[1]. Jednego z tych biskupów niderlandzkich radził zrobić arcybiskupem upsalskim, a na sufragana dodać mu krajowca, żeby się przy tamtym uczył praktyki biskupiej. Kandydata na tę sufraganię miał z sobą. Był nim Wawrzyniec Magnus, ten sam, którego Jan III. wyprawił do Rzymu jesienią r. 1578; ajent królewski, który teraz dopiero wracał do kraju, razem z Possewinem.

Magnus nawrócił się w tej podróży, a było to nawrócenie całkiem inne, niż Pontusa de la Gardie. Magnus miał silną rodzinną tradycyę katolicką, będąc siostrzeńcem dwóch ostatnich katolickich prymasów Szwecyi, Jana i Olafa Magnusów. Sam też czuł powołanie do stanu duchownego.

Miało to zależeć od konstellacyj politycznych, jak długo i o ile Jan III. zechce jeszcze przybierać się w pozory katolicyzmu. A tymczasem Possewinowi nieszczególnie wiodło się z interesami poruczonemi mu przez króla szwedzkiego.

Possewin z Rzymu pojechał najpierw do Niemiec, do Monachium i Augsburga, gdzie konferował w sprawach kościelnych z księciem bawarskim, załatwiał sprawy seminaryów: fuldeńskiego i ingolsztadzkiego. Dnia 20 lutego r. 1579 przybył do Pragi, i tu zabawił do 25 marca. Naradzał się z nuncyuszem Malaspiną i ambasadorem hiszpańskim Janem Borgią, u którego zastał właśnie listy króla szwedzkiego do cesarza i Filipa II. z 30 listopada, 1 i 5 grudnia 1578 r. Cesarz zwlekał z odpowiedzią i Borgia cieszył się, że Possewin dopomoże mu odpowiedź wydostać i od razu zabierze ją z sobą do Szwecyi. Cho-

[1] Kilkakrotne wzmianki w korespondencyi Possewina z tego roku.

dziło o projektowane małżeństwa pomiędzy Habsburgami a Wazami. Possewin otrzymał audyencyę dopiero 14 marca; cesarz tę sprawę zarezerwował *(reservò)* sobie, tj. zastrzegł, żeby się w tej rzeczy znosić tylko z nim samym, a nie z kanclerzem i żeby wogóle układy te nie przechodziły przez kancelaryę cesarską. Listy i pisma potrzebne do Szwecyi miały być wygotowane w ciągu tygodnia; rzeczywiście, w sam raz za tydzień, 1 marca, dostał odprawę. Co do małżeństw między jedną z sióstr cesarskich a królewiczem Zygmuntem i pomiędzy królewną a arcyksięciem Ernestem, kazał cesarz przywołać Possewina tego dnia z rana i powiedział mu, że o małżeństwie arcyksięcia z królewną niema co mówić *(non conveniva pensar)*, ale niema nic przeciw połączeniu królewicza ze swą siostrą, zważywszy, że przez to wyświadczyłoby się dobrodziejstwo *(beneficio)* szwedzkiemu królestwu i uwzględniając dawną koligacyę z domem Jagiellońskim *(l'antica parentela con quella casa, massime della parte della madre)*. Zastrzegał się cesarz, żeby cała ta sprawa traktowana była w głębokiej tajemnicy *(sia molto segreta)*. Zastrzeżenie to znaczyło, że cesarz jeszcze za nic nie ręczy i chce sobie zachować wolność wycofania się bez jakichkolwiek trudności. Przyrzekał cesarz tylko połowę, a i tę tylko połowicznie.

Gorzej było, że chybiły zupełnie rachuby odwrócenia od Szwecyi wojny moskiewskiej za pośrednictwem cesarskiego dworu. Rudolf II. traktował już o przymierze — z Batorym! a to rozbijało w puch nadzieje króla szwedzkiego, który nie chciał wojować z Moskwą, nie chciał łączyć się z Batorym, lecz pozostać neutralnym podczas wojny polsko-moskiewskiej. Cesarz stał z wiosną r. 1579 zupełnie po stronie Batorego i proponował Janowi, żeby Szwecyę wciągnąć do układów pokojowych polsko-moskiewskich, a zatem wspólnictwo oręża i pokoju z Polską! Cesarz parł Szwecyę do zawarcia sojuszu z Batorym przeciw Moskwie! Oświadczył, że teraz nie przyjmie zupełnie pośrednictwa pomiędzy Szwecyą a Moskwą, bo skoro traktuje z Batorym, nie wypada mu posyłać równocześnie do Moskwy *(non era buono il dar ombra à Pollacchi)*; chybaby dopiero później kiedyś mógł tam wyprawić od siebie poselstwo, a więc i pośre-

dnictwo jego musi być odłożone na czas nieograniczony [1]. A tu wrzała przecież wojna! Odroczenie oznaczało odmowę, i jeżeli Jan III. nie chciał narazić się na samotną walkę z Moskwą, musiał teraz traktować z królem polskim; musiał decydować się na tę wojnę, a przestać myśleć o wojnie duńskiej. Próbował jednak do ostatka zwlekać i udało mu się to, bo też Iwan Groźny nie zaczepiał już Szwedów, żeby ich nie zmuszać znowu do łączenia oręża z Polakami. Iwan Groźny zrozumiał dobrze sytuacyę i dzięki temu mógł jeszcze król szwedzki oddawać się przez jakiś czas swym marzeniom o pogromie Danii. Dlatego też układy jego z Batorym pozostały nadal takie niewyraźne, pozbawione stanowczości; pozostały bowiem nadal nieszczere.

Batory sojuszu ze Szwecyą pragnął, ale też wymagał, żeby Szwecya wzięła na się odpowiedni podział ciężarów wojennych i jawnie wystąpiła do wojny z Moskwą. Wyprawił do Stokholmu w poselstwie księdza Goślickiego, żądając, żeby Jan III. dostarczył mu 12.000 wojska [2], wobec którego-to żądania król szwedzki uchwycił się znowu polityki zwłok i przewlekań. Równocześnie, gdy poseł polski bawił na szwedzkim dworze, jeździł Possewin do Wilna.

Z Pragi, od Rudolfa II., pojechał Possewin najpierw do Ołomuńca, gdzie urządzał duże seminaryum teologiczne dla missyj północnych, a stąd ruszył do Krakowa i stanął w stolicy Polski dnia 1 kwietnia r. 1579. Zastał tu Herbesta, którego kazania cieszyły się wielkiem uznaniem szlachty i mieszczaństwa. W Krakowie doszło go wezwanie od nuncyusza Caligariego, żeby pojechał do Wilna dla zobaczenia się z samym królem. Possewin pojechał do Warszawy, gdzie bawił nuncyusz, u Anny

---

[1] Do tych spraw w Pradze list Possewina do kardynała Como z Pragi 21 marca 1579, *Nunz. Germ.* 92, p. 59.

[2] Dalsze listy Possewina. *Nunz. Germ.* 92, fol. 60—112. — W Wilnie oglądał w ręku Skargi list Hozyusza, w którym kardynał pisał: „Possevini ratio agendi non usquequoque mihi probatur". Possewin wyrzeka na jakiegoś Brisiniciusa w Rzymie, że dołki pod nim kopie. Podejrzywa, że aż do Szwecyi wyprawiają listy mające szkodzić jego missyi i dodaje: „Il che tutto doppo molte altre cose ch'io taccio se non facesse à proposito per la causa di Dio havrei sepelito con eterno silentio". — *Nunz. Germ.* 92, p. 133.

Jagiellonki i tu spędzili razem Wielki Tydzień i święta. Possewinowi spieszyło się do Szwecyi i choć Caligari nalegał, postanowił podróż do Wilna odroczyć do innej sposobności. Pojechał przez Włocławek wprost do Gdańska, gdzie stanął dnia 1 maja r. 1579. Nie znalazł jednak żadnego okrętu do Szwecyi, tylko mały statek rybacki, jadący w stronę Gotlandyi; wyprawił więc na nim jakiegoś młodzieńca *(verso la Gottia un giovine in una piccola nave)*, aby króla zawiadomić o swem przybyciu i poprosić o wygodny okręt do Rewla. Nie mogąc jechać od razu do Szwecyi, zdecydował się na Litwę, ażeby zaś potem nie tracić czasu, nie zamierzał już wracać do Prus, ale chciał się przeprawić z Rewla, a gdyby zaś nie nadszedł na czas okręt od króla szwedzkiego, jechać wprost lądem przez Finlandyę. Wstąpił jeszcze po drodze do Brunsbergi, żeby zwizytować tamtejsze seminaryum, a potem spiesznie ruszył do Wilna. Bawił w Wilnie około dwóch tygodni, utwierdziwszy zapewne Batorego w jak najlepszej opinii o królu Janie. Była między nimi mowa o sojuszu szwedzkim, o missyi księdza Goślickiego; wysłano z Wilna kuryera do Goślickiego, żeby wracając ze Szwecyi zobaczył się koniecznie z Possewinem i wszystko mu opowiedział. Ułożono, że Possewin pojedzie tym samym okrętem, którym Goślicki wróci i ażeby uskutecznić to spotkanie, na którem Batoremu widocznie zależało, zmienił Possewin plan podróży i do Prus powrócił. Dnia 18 czerwca r. 1579 był już w Heilsberdze, skąd zajechał znowu do Brunsbergi, czekając, rychło-li nadejdzie z Elbląga wiadomość o przybyciu okrętu z Goślickim. Wiadomość ta nadeszła dopiero 1 lipca, a wnet potem nadjechał sam Goślicki, który przyjechał do Possewina, do Brunsbergi, żeby spełnić wyraźne polecenie Batorego.

Już w Wilnie zaczął Possewin odbierać złe nowiny. Doszedł go tam list kardynała Como, pisany jeszcze 4 kwietnia, z wiadomościami o natarczywych żądaniach dyspenz, z czem zwrócił się Typotius — jak już wiemy — powtórnie do Kuryi rzymskiej. I od królowej Katarzyny nadchodziły wieści, że sprawa coraz gorzej stoi. Wobec tego przykazywał kardynał

Como przyspieszać wyjazd do Szwecyi[1]. Rzeczywiście, przez pobyt i wpływy ks. Sudermańskiego stracono w Stokholmie dużo. Król czekał Possewina, bo liczył na dyspenzy. Z końcem maja r. 1579 powiedział otwarcie O. Goodowi, że w przeciwnym razie Possewin niema poco przyjeżdżać, bo on wycofa się całkiem od „połączenia", nie myśli bowiem narażać siebie i syna na utratę korony[2]. Dopytywał się, ilu Possewin przywiezie z sobą towarzyszy i dawał do zrozumienia, że woli, żeby ich było mniej, niż więcej; przystał wkońcu na trzech księży. O. Good chciał jechać naprzeciw Possewina, ale król nie pozwolił. Dopiero w połowie czerwca wyjechał do Prus ksiądz Fornier, ale w towarzystwie sekretarza królewskiego, Jana Swerkera, przydanego Possewinowi, jako straż honorowa. Dnia 27 czerwca otrzymał Possewin list od Warszewickiego, pisany bardzo ostrożnie, ale niemniej przeto ostrzegający wyraźnie, że król zażąda spełnienia swych życzeń *usque ad minimum quadrantem*[3]. Fornier i życzliwy sprawie Swerker (miał brata w seminaryum w Brunsberdze) złożyli również nie bardzo zachęcające relacye. Król stawał się coraz bardziej nieobliczalnym dla nich; już to popierał sprawę katolicką, już też wraz zrobił coś takiego przeciw katolicyzmowi, czegoby się nikt nawet nie spodziewał[4]. Possewin wielce był zdziwiony tem wszystkiem, co świadczy, że nie znał się na

---

[1] Theiner I, str. 560.

[2] *Nunz. Germ.* 92, fol. 98, al. 4: „Dixit enim mihi aperte aliquando, mirum sibi videri, quamobrem Reverentia Vestra (Possevinus) rebus infectis ad se redire vellet"; zaś fol. 99, al. 1: „se nihil omnino facere posse in causa religionis nec velle tum se ipsum, tum filium in discrimen regni amittendi adducere".

[3] List z 6 czerwca 1579, *Nunz. Germ.* 92, p. 148.

[4] *Nunz. Germ.* 92, p. 154. List Possewina do kardynała Como z Brunsbergi 8 lipca 1579 r.: „hor favorendo il negozio cattolico, hora concedendo agli heretici molto piu di quel che non solo non convenerebbe, ma che anco si poteva pensar". — Theiner I, str. 563 podaje, że równocześnie popsuły się nawet stosunki z posłem hiszpańskim, że król unikał Erassa, a nawet od czerwca 1579 r. zerwał z nim wszelką styczność. Były rzeczywiście przykre zajścia z Erassem, ale później. Wiadomość Theinera wydaje się tem bardziej przedwczesną, że w korespondencyi Jezuitów szwedzkich z tego czasu nietylko niema nic takiego, (a czyżby o tem nie pisali?), ale nawet jest właśnie wzmianka, że Erasso jest ciągle przy królu.

ludziach. Wszak spodobał mu się nawet Iwan Groźny, o którym niedługo miał napisać, że był „słodkim i kochającym poddanych panem“.

Ale nikt nie odmówi Possewinowi wielkiego charakteru. Nie cofał się, a każdej chwili gotów był choćby śmierć ponieść służąc sprawie katolickiej. Z Heilsbergi jeszcze pisze do kardynała Como, że dużo będzie przeciwieństw i trudności, które rozmaicie trzeba będzie przezwyciężać, *et forse con lo spargimento del sangue di coloro che vi si adopereranno;* nie cofnąłby się przed tem! Przypomina, że przez trzysta lat nie było w dziejach Kościoła nic innego, jak tylko *spander il sangue dei Papi.* Na kilka dni przed wyjazdem z Elbląga pisze, że jeżeli missya jego okaże się bezowocną, będzie można przynajmniej powiedzieć: *Abeamus hinc, curavimus Babylonem et non est sanata* [1].

Tem przykrzej było Possewinowi, im większe rokował sobie nadzieje, wyjeżdżając z Rzymu z początkiem grudnia r. 1578. W ciągu tych siedmiu miesięcy ileż złudzeń! Uważał króla za nawróconego, teraz wybierał się już na nawrócenie Szwecyi, przygotowywał się do wznowienia w tym kraju katolickiej hierarchii.

Possewin zapytywał z drogi swych braci zakonnych w Stokholmie, jakby król to przyjął, gdyby Magnus przyjął święcenia kapłańskie? Odpisał Warszewicki w połowie czerwca r. 1579, że król możeby się nie gniewał, byle tylko tego nie rozgłaszać! Równocześnie jednak wyzyskać król pragnął pomysł Possewina na swoją korzyść. Zgadzał się na wyświęcenie Szweda, ale osobę sam wyznaczył. Oto ten sekretarz królewski, Swerker, (także taki „katolik w znacznej części“), którego król posyłał po Possewina, miał polecone, żeby wrócił wyświęcony na księdza. Jezuici zwrócili uwagę królewską na to, że Swerker przecież żonaty; odpowiedział: *nihil referri, dum sit virgo!* Trudno było z nim debatować; ale o wypełnieniu tego życzenia oczywiście nie mogło być mowy. Miał racyę Warszewicki, że król chciałby mieć prawdziwego biskupa, ale z tem zastrzeżeniem, żeby wy-

---

[1] *Nunz. Germ.* 92, p. 129—130 i 158.

święcał na księży, kogo król wskaże, chociażby żonatych. Tem bardziej zależało teraz Possewinowi na wyświęceniu Magnusa, i dokonano tego pospiesznie; przyjął sakrę z rąk biskupa chełmińskiego.

Possewin zdecydował się na to nagle, w pierwszym tygodniu lipca r. 1579, dowiedziawszy się, że wakuje nietylko arcybiskupstwo upsalskie, ale też biskupstwo w Abö w Finlandyi. Magnus wyświęcił się pomiędzy 8 a 13 lipca r. 1579. Odbyło się to sekretnie, a jednak wiedziano o tem na dworze szwedzkim; rozgłosił rzecz chyba sam król? Zanim jeszcze Possewin wsiadł w Elblągu na okręt, mówiono sobie w Stokholmie, że papież posyła Magnusa na arcybiskupa upsalskiego. Czyżby to był manewr, żeby Magnusowi tem pewniej zamknąć drogę do tej godności?[1]

Wśród takich okoliczności wsiadał Possewin na okręt dnia 14 lipca, a 24 lipca r. 1579 przybywał powtórnie do Stokholmu i w dwa tygodnie potem uważał króla za niespełna rozumu.

Król bawił w Upsali, a Possewina zatrzymano w Stokholmie i dalej jechać nie dano, pod pozorem, że król niebawem do stolicy wróci. Jakoż po dwóch tygodniach zawitał Jan III. do Stokholmu i udzielił tu posłuchania posłom tatarskim, którzy przybyli w sprawie sojuszu przeciw Moskwie. Przybywszy, nie wzywał jednak wcale Possewina, nie dopuścił go całkiem przed siebie, ale wrócił do Upsali, pozwalając tym razem jechać za sobą. Dwór królewski bawił bowiem w Upsali, a król nie chciał

---

[1] Do ustępów o Magnusie *Nunz. Germ.* 92, p. 99, 120, 122, 148, 154, 155—157, 163, 178; listy Possewina, Warszewickiego i jeden samegoż Magnusa. Użyto przytem papieskiej dyspenzy *facolta extra tempora*. Theiner podaje, że go wyświęcał Kromer; to niemożebne, bo Kromer był tylko koadjutorem warmińskim i nie miał prawa wyświęcania kapłanów. Narzeka na to Possewin w jednym liście do kard. Como: „E'solo il Sr. Cromero coadjutore di Varmia qui in Prussia senza esser Vescovo, et se fosse potrebbe dar gli ordini, consecrar sacerdoti" etc. Possewin namawiał go, żeby się wystarał o konsekracyę na biskupa, a Kromer tłumaczył mu, dlaczego nie chce tego robić przez wzgląd na Hozyusza. List Possewina do kard. Como z 13 lipca 1579 r., w *Nunz. Germ.* 92, p. 178. Hozyuszowi kończyło się już pełne zasług życie; umarł w trzy tygodnie po tej rozmowie, dnia 5 sierpnia 1579 r.

Possewina przyjąć inaczej, jak tylko ściśle oficyalnie. Okrzyczany papistą, chciał zrzucić z siebie te podejrzenia i pilnował się, żeby mu nikt nie mógł zarzucić, iż knuje z Possewinem jakieś tajne spiski na „ewangelię" (piątą — jak mawiał Hozyusz). Sprawę wyznaniową wprowadził król na radę koronną, prawdopodobnie pod wpływem pogróżek Karola Sudermańskiego, być może, że nawet za jego pobytu w Stokholmie. Ażeby senat szwedzki miał rękojmię, że nie myśli o prostym powrocie do katolicyzmu, złożył król przysięgę, że nie połączy się z Kościołem rzymskim bez dyspenzy na komunię *sub utraque*. Senatowi złożonemu z filoliturgów wystarczało to, a król niczego tą przysięgą nie przesądzał i do luteranizmu się przez to nie zobowiązywał.

Wieść o tej przysiędze doszła Jezuitów na krótko przed przybyciem Possewina; gorzej było, że sama królowa przyznawała znowu mężowi słuszność i sama nie widziała innego sposobu wyjścia; pocieszała za to, że przy innych dyspenzach król nie będzie się tak twardo upierać. Jezuici odbyli naradę pod przewodnictwem Possewina i wszyscy zgodzili się na to, że w danym razie trzeba będzie żądanie kielicha przedłożyć jeszcze raz Stolicy Apostolskiej [1]. Poczem Possewin pojechał do Upsali. Pragnął, ażeby go król przyjął *privatamente*, jako *persona, che come suo servitore era ito per suoi negozii*, ale odbyło się wszystko właśnie demonstracyjnie urzędowo. Musiał uroczyście „wjeżdżać" do Upsali, otoczony orszakiem, król wysłał naprzeciw niego aż dwie mile, musiał pozdrowić króla wobec całego zgromadzonego dworu. Ceremonialne to posłuchanie odbyło się pomiędzy 13 a 15 sierpnia r. 1579 [2]. Łacińska przemowa Possewina przeszła

---

[1] „Il rè si risolve che non può innovar niente nella Religione cattolica senza la communione sub utraque almeno per lui, per il Principe et sua corte e dice di trovarsi ligato con giuramento di non far niente in materia di religione senza questo. La regina dice che il Rè fa questo per non haver altro mezzo migliore per promovere la religione cattolica. Il Rè mostra di non far tanta difficultà neli dui altri articoli". List Possewina do kardynała Como ze Stokholmu dnia 10 sierpnia 1579 r., pisany, zanim jeszcze widział się z królem. *Nunz. Germ.* 92, p. 186.

[2] Theiner I, 566, podaje datę wjazdu 10 sierpnia, a że przyjęcie u dworu

najpierw cenzurę królewską; powiedział w niej tylko to, co dałoby się mówić publicznie nawet wobec zaciętych luteranów, tj. że wielu książąt chrześcijańskich pragnie związku z królem szwedzkim i wręczył papieskie *breve*. Jan III. odczytał je po cichu, a dziękując wyraził się, że przyjmuje je *ea veneratione, qua decet Universalis Ecclesiae pastoris litteras et salutationem accipere* i trzymał przy tem czapkę w ręku. Jan III. często zapędzał się daleko, wpadając w oratorski zapał i temu należy przypisać to wyrażenie, tak katolickie; wspomnieć też należy, że otoczenie tych słów słuchające składało się z filoliturgów, bo mizoliturgom król oczywiście godności dworskich nie dawał; a więc nie można tym słowom przypisywać takiego znaczenia, jakie posiadałyby, gdyby były wyrzeczone wobec słuchaczy ortodoksyjnie luterskich.

Potem przeszedłszy z Possewinem do drugiej komnaty, zapytał go, czy przybywa w charakterze nuncyusza papieskiego? Pytanie takie musiało stanowić istną niespodziankę; boć jeżeli Possewin jeździł w oficyalnym charakterze posła wiedeńskiego lub polskiego dworu, a nie Kuryi, toć nie dlatego, żeby Kurya temu była przeciwną! Pod świeżem wrażeniem tego szczególnego pytania domagał się Possewin w Rzymie, żeby zaraz wyprawić kogo, jako nuncyusza; ale potem nie powtórzył już tego żądania, a dalsze jego listy nie zachęcały też Kuryi do tego [1].

Po tej pierwszej audyencyi zapadł Possewin na febrę i przez

---

odbyło się we dwa dni potem, wypadłoby przeto na 12 sierpnia. Ale 10 sierpnia był Possewin jeszcze w Stokholmie, gdyż datował stamtąd list. *Nunz. Germ.* 92, p. 186. Przypuściwszy, że zaraz po wysłaniu tego listu otrzymał wezwanie do Upsali i zaraz wybrał się w drogę (siedm mil), otrzymamy jako *terminus a quo* na wjazd dzień 11, a na posłuchanie 13 sierpnia. Na 25 sierpnia przypada drugie posłuchanie, a w pierwszym liście z Upsali pisze, że przedtem przez dziesięć dni chorował, a więc przynajmniej od 15 sierpnia, który to dzień stanowi *terminus ad quem*. O pobycie króla w Stokholmie donosi Possewin kardynałowi Como. w *Nunz. Germ.* 92, p. 186, a o staraniach o prywatne przyjęcie, p. 190.

[1] Wiadomości o pierwszem posłuchaniu na podstawie listu do Como, *Nunz. Germ.* 92, p. 190. Na nuncyusza proponuje „quella persona, di cui scrissi di Brunsberga"; w listach z Brunsbergi, które się dochowały, jest mowa o biskupach niderlandzkich, zwłaszcza haarlemskim i o Magnusie.

dziesięć dni leżał w łóżku. Dopiero 25 sierpnia miał drugie posłuchanie, a raczej konferencyę, która trwała trzy godziny[1]. Treść była zwyczajna; król domagał się dyspenz, a zwłaszcza kielicha, przynajmniej dla siebie i dworu, tudzież żeby mszę odprawiano po szwedzku, przynajmniej w dnie powszednie; w święta mogłaby być po łacinie. Dodał król, że związany przysięgą nie może żadną miarą odstąpić od komunii *sub utraque.*

W trzy dni potem, 28 sierpnia, przysłał król do Possewina czterech sekretarzy po urzędową odpowiedź Kuryi na swoje żądania. Possewin nie miał im nic więcej do powiedzenia ponadto, co onegdaj w trzechgodzinnej rozmowie dostatecznie królowi wyłuszczył. Tłumaczył sekretarzom, dlaczego Kurya nie może przystać na owe dyspenzy. Ale nazajutrz, 29 sierpnia, powtórzyło się to samo; król znowu przysłał tych samych sekretarzy po to samo! Powiedział im natenczas, że papież gotów uczynić pewne ustępstwo, co do kielicha, ale jakie, powie tylko samemu królowi i przypuszcza, że król będzie zadowolony. Przysyłanie sekretarzy tłumaczył sobie niedowierzaniem, że król przypuszcza, że on z czemś się kryje. Interpretacya wcale nieprzemyślna, bo choć król Possewina naprawdę miał w podejrzeniu, nie mógł przecież przypuszczać, że wobec sekretarzy powie więcej, niż wobec niego samego. Dwukrotne wysłanie sekretarzy było krokiem oficyalnym i stwierdzeniem, że król przed senatem niczego nie ukrywa. Possewin się nie zoryentował i napisał do króla z zapytaniem, czy n a p r a w d ę upiera się przy kielichu dla owej przysięgi? Król nie rozgniewał się o pytanie, ale widząc, że Possewin nie rozumie sytuacyi, posłał do niego jeszcze pierwszego konsula stokholmskiego, a ten wyłuszczył, ile-to król zyska na uroku i powadze w Szwecyi, jako pośrednik między Kościołami, jeżeli uzyska dyspenzy, gdyby zaś bez dyspenz uznał Kościół rzymski, mógłby tron utracić, bo w Szwecyi senatorowie *(consiglieri)* królów osadzają

[1] W cytowanym już liście *Nunz. Germ.* 92, p. 190, pisze, że posłuchanie było „wczoraj", a list ma datę z Upsali dnia 26 sierpnia 1579.

na tronie i strącają. Skoro konsul mówił takie rzeczy, będąc przez króla posłanym, widocznie było to umówione, żeby na Possewina wywrzeć nacisk i wmówić w niego, że rzeczywiście tronowi Jana III. zagraża niebezpieczeństwo. Gdybyż się udało otrzymać dyspenzę! Wobec mizoliturgów nieby nie stracił, a dwory katolickie i Kuryę rzymską mógłby łudzić dalej![1]

(Dok. nast.).

Dr. Feliks Koneczny.

[1] Twierdzenie, że na drugiem posłuchaniu mówił król o przysiędze, opieram na tem, że dnia 28 sierpnia miał Possewin o niej autentyczną wiadomość a nie miał innej sposobności dowiedzieć się o tem z ust króla samego, jak 25 sierpnia, gdyż na pierwszem posłuchaniu dłuższej i poufnej rozmowy nie było. Wiadomość o odwiedzinach sekretarzy i konsula z obszernego cyfrowanego listu do kardynała Como z 17 września 1579. *Nunz. Germ.* 92, folio 228—237. Szczegóły, o które tu chodzi, znajdują się fol. 234. Żądania królewskie, wyrażone na drugiem posłuchaniu, przedstawione na podstawie listu do papieża, *Nunz. Germ.* 92, fol. 240, w którym Possewin rozróżnia, czego król żądał w Upsali, od większych potem żądań, z któremi wystąpił w Stokholmie.

JAN III. WAZA I MISSYA POSSEWINA.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potem przeprowadził się król z całym dworem do Stokholmu i Possewin pojechał za nim. Dnia 13 września wezwał go Jan III. do siebie. To trzecie posłuchanie trwało aż cztery godziny. Król żądał już znacznie więcej, niż w Upsali i przy końcu posłuchania zażądał kielicha dla wszystkich „katolików“ w Szwecyi. Wyraził obawę, że wkrótce Karol Sudermański i senatorowie zażądają od niego nowej przysięgi, żeby skorzystać ze sposobności i strącić go z tronu. Potem mówił już nie o kielichu samym, ale o „trzech punktach“, z których kielich uważał tylko za najważniejszy. Rzucał się na Jezuitów, że udzielają komunii pod jedną postacią i uniósł się *(s'infiammi)* do tego stopnia, że groził wydaniem zakazu, żeby nie śmieli tego robić. Odgrażał się, że się uda po dyspenzy do patryarchy carogrodzkiego, jeżeli mu papież dalej będzie odmawiać.

Wtedy Possewin odkrył wreszcie królowi, jakie to ustępstwo Stolica apostolska gotowa uczynić. Papież przystawał, żeby samemu tylko Janowi III. wolno było przyjmować komunię *sub utraque* i to tylko sekretnie, podczas gdy przystępując do Stołu Pańskiego publicznie, winien to był czynić pod jedną tylko postacią. Stolica apostolska udzielała tu dyspenzy *ad personam,* żeby zażegnać wątpliwości sumienia Jana III. Tak bowiem rzeczy przedstawiał Possewin; twierdząc, że król pała żądzą nawrócenia kraju, że sam już nawrócony i tylko ma osobiste skrupuły

o kielich! Possewin grubo się mylił, zmylił tedy Grzegorza XIII. i opinię całej Europy. Teraz przynajmniej Possewin przejrzeć był powinien. Przynajmniej od tej rozmowy z Pontusem powinny być *clara pacta.*

W kilka dni po tej audyencyi wrócił Karol Sudermański, a wracał znowu przez Danię, na wyraźne zaproszenie Fryderyka II. Mogło to być tylko prostą grzecznością względem Palatyna, i także względem Szwecyi, ale Jan III. wietrzył ciągle spiski. Dnia 24 września 1579 r. wjechał książe Karol z żoną do Stokholmu, a z nowożeńcami książe Dwumostów i poselstwo od Palatyna. Rozpoczęły się uroczystości, a Jana III. opanował chorobliwy strach; ciągle mu się zdawało, że z tego wesela musi coś złego dla niego wyniknąć. Jezuici przewidywali, że podczas obecności Karola nie będzie im wolno nawet prywatnie odprawiać nabożeństwa [1]. Zaraz też nazajutrz po przyjeździe księcia kazał król powiedzieć O. Norvegusowi, że może sobie ruszać do domu, skoro nie może udzielić komunii *sub utraque* i odprawiać mszy po szwedzku. Następnie jeszcze przez Warszewickiego kazał oświadczyć wszystkim Jezuitom, „niejedno, co było nieprzyjemnem". Potem się jakoś umitygował *(si mitighi)* i Norvegus został w Stokholmie; ale kazań miewać nie mógł; padła na Jezuitów wielka trwoga i sam Possewin pisze, że trzeba będzie być ostrożniejszym [2].

Dnia 5 października znowu oficyalna wizyta; przysyłał król do Possewina Pontusa de la Gardie i dwóch sekretarzy z oznajmieniem, że żąda nietylko *sub utraque* dla wszystkich swoich poddanych *(in tutti questi regni),* ale też mszy w języku narodowym; wzywali go imieniem królewskiem, żeby zaraz o tem

---

[1] Wiadomości o ślubie Karola i o jego pobycie w Danii powtarzają się bez końca w korespondencyi Possewina, który w zapatrywaniach na konstellacye polityczne był jakby echem Jana III! Ustępy, na których oparto konstrukcyę, są w *Nunz. Germ.* 92, p. 42, 179, 191, 210, 237.

[2] Do trzeciego posłuchania i tych tu wiadomości: cyfrowane noty Possewina w *Nunz. Germ.* 92, p. 196 i druga p. 205; list z 25 września tamże p. 210, ceduła tego listu p. 209, wreszcie list do papieża p. 240, a zwłaszcza 242.

dał znać papieżowi. Possewin odparł, że już papieżowi o tem pisał; pisał rzeczywiście już nieraz. W Rzymie zresztą umiano już na pamięć królewskie „punkta“, ale tym razem miał to przedstawić, jako żądanie senatu szwedzkiego, a tej dystynkcyi zrozumieć czy nie mógł, czy nie chciał? Wdał się (niepotrzebnie) w dysputę z wysłannikami królewskimi, tłumacząc im, dlaczego te dyspenzy są niemożebne i powołując się na swe dawniejsze oświadczenia ustne i pisemne. Przeciw żądaniu kielicha dodał nowy argument, że z własnych podróży po Szwecyi wie, że niesposób jest mieć tu tyle wina, ażeby lud mógł dosyć często przystępować do Stołu Pańskiego; ministrowie protestanccy używali przecież często zamiast wina — piwa!

Possewin tracił grunt pod nogami i ze stanowiska zaczepnego schodzi już na obronne. Zwrócił się do delegatów z żądaniem przynajmniej wolności dla wykonywania obrządków katolickich; wszak katolicy nie mieli dla siebie ani jednego kościoła, ani nawet cmentarza osobnego dla siebie. Zaczęto mówić o O. Wawrzyńcu Norwejczyku. Jeden z sekretarzy powiedział, że król pozwoliłby mu pozostać w Stokholmie, ale pod warunkiem, żeby publicznie mszy nie odprawiał i żeby w kazaniach unikał kwestyj wyłącznie katolickich (tj. takich katolickich, których król nie przyjął do swej „liturgii“). Motywował to obawą rozruchów w mieście. Odparł Possewin, że on pierwszy wstrzymałby Norvegusa, gdyby z jego powodu miało się zanosić na rozruchy, ale wszak kapłan ten przebywa tu już trzeci rok i nigdy nie było o to obawy. Co do warunków, pod jakiemi ma mówić kazania, przyjmować ich nie można; jeżeli król go nie chce, pójdzie gdzieindziej uprawiać winnicę Pańską, a za króla będzie się modlić. Na to powiedziano mu, że król wogóle nie chce już mieć do czynienia z Jezuitami, ale przywoła Kartuzów, a o dyspenzy uda się do patryarchy carogrodzkiego, antyocheńskiego, albo aleksandryjskiego [1].

W cztery dni potem kazał król zapytać Possewina, czy

---

[1] Rozmowę tę opisuje sam Possewin w liście do kardynała Como ze Stokholmu dnia 9 października 1579. *Nunz. Germ.* 92, p. 216—222.

już pisał do papieża i zażądał kopii tego listu. Possewin odpowiedział, że napisał, ale że papież i tak nie pozwoli na więcej, niż już pozwolił [1]. Tego samego też dnia Possewin rzeczywiście wyprawił list do Grzegorza XIII.; był to już trzeci z rzędu list ze Szwecyi (tak przynajmniej sam twierdzi). Pisze, że wysyła ten list tylko dla tego, że to przyrzekł uczynić. Zwraca uwagę Ojca św., że gdy książę klewejski prosił o kielich tylko dla swojej osoby, prosił przez kilka lat, a dyspenzy nie otrzymał [2]. Zbiedzony Possewin dodaje w innym liście, że „gdyby nie łaska Boża, nie mogliby Jezuici być pewni ani dnia nietylko pobytu, ale ani nawet życia“.

Równocześnie opuścił Szwecyę poseł hiszpański, udając się do Madrytu z tajną missyą, żeby Filipa II. skłonić do wyprawy na Helsingör nad Sundem, przez co król hiszpański trzymałby w swem ręku znaczną część handlu flandryjskiego na Bałtyku, bo od jego woli zależałoby, czy pozwoli okrętom ich przepływać. Nie mogąc sam zebrać się na wojnę z Danią, chciał do niej skłonić Filipa II., mniemając, że pozyszcze go widokiem zagarnięcia ważnej nadmorskiej twierdzy duńskiej. Byle tylko osłabić Danię! Erasso zwierzył się z tem Possewinowi, pocieszając go, że jeżeli uda się ta „impreza“, będzie mógł Filip II. wywrzeć nacisk i na religijną sprawę w Szwecyi [3]. Katolicyzmu byłaby jednak „impreza“ wcale nie przywróciła w Szwecyi; tylko król Jan przestałby się bać Danii, a mniejby się bał brata Karola i tem śmielej wprowadzałby — nie katolicyzm — lecz swoją „liturgię“. Po pokonaniu Danii ani sojusze katolickie, ani układy z Rzymem nie byłyby mu już do niczego potrzebne!

Osoby posła, „kapitana“ Erassa, nikt nie lubił: ani król, ani Jezuici; ale najbardziej niecierpiała go siostra królewska, kalwinka, margrabina wdowa badeńska, z którą miał nawet jakąś głośną sprzeczkę w sierpniu r. 1579. Margrabina trudniła się drobnemi intrygami, a korzystając ze swego wpływu na

[1] Dalszy ciąg tegoż listu, p. 226.
[2] *Nunz. Germ.* 92, p. 240.
[3] Cytowana już cyfra w *Nunz. Germ.* 92, p. 249.

króla, kopała kolejno dołki pod różnemi osobami niemiłemi sobie. Ni stąd ni zowąd zaczęto zarzucać Erassowi jakieś nieoznaczone bliżej knowania przeciw królowi. Possewin podejrzywał sekretarza Typotiusa i „kapitana" Pawła Ferrari, że szykanują Erassa, przekupieni przez Niderlandczyków, ażeby nie dopuścić do przymierza pomiędzy Szwecyą a Hiszpanią. Oskarżano Erassa, że się lekceważąco wyrażał o królu (świadkiem był jakiś rzemieślnik, domownik posła, który uciekł od niego); Erasso zaś twierdził, że to właśnie Typotius tak się wyraził w rozmowie z nim o królu. W każdym razie niema żadnego powodu do przypuszczeń, żeby powodem nieporozumienia była jakaś sprawa polityczna; plotki i intrygi pałacowe niemające związku ni z polityką ni z historyą, doprowadziły jednak do tego, że Erasso był pod ścisłym nadzorem. Rozeszła się wieść po Europie, że Erasso jest w więzieniu! Sam papież wysłał *breve* do Jana III., upominając go, żeby nie łamał prawa narodów, nie wierzył oszczerstwom i pozwolił posłowi odjechać, a jeżeli w czem zawinił, będzie ukarany przez swego monarchę. Ale Jan III. nie zamyślał wcale więzić Erassa w Szwecyi, ani go też nie wyganiał nagle, bo poseł przygotowywał się do podróży przeszło miesiąc (od końca września) a wyjechał ostatecznie oczyszczony z zarzutu. Sama bowiem markiza badeńska, gdy się wybierała do Niemiec i Włoch dla szukania promocyi swych synów, tknięta jakoś sumieniem, na wyjezdnem udzieliła królowi jakichś wyjaśnień, skutkiem których do więzienia poszedł — Typotius [1]. Fakt wyjazdu Erassa tłumaczy się zaś dostatecznie ową „elzinorską imprezą"; sprawa była sekretna i tajemnica wymagała, żeby Erasso sam z tem jechał do Filipa II.

---

[1] *Nunz. Germ*, 92, p. 195, 211, 228, 231 i nienumerowana ćwiartka pomiędzy p. 269 a 270 z napisem „No 7"; wszystko listy Possewina. Jak łatwo było Possewina wywieść w pole, okazało się i przy tej sposobności; długo mniemał Possewin, że Typotius popadł w niełaskę za pisanie owych listów do Rzymu, w których gwałtownie domagał się dyspenz! Widocznie król wmówił tak w Possewina, a to przedstawienie rzeczy przeszło także do Theinera. Druga wersya, że Typotius był przekupiony przez Stany Niderlandzkie także wątpliwa, bo w takim razie król Jan byłby go dłużej trzymał w więzieniu, niż dwa tygodnie.

Proponując katolickiemu królowi duński port wojenny, myślał Jan III. tylko o osłabieniu Danii, ale nie o wzmocnieniu katolicyzmu. Od Kościoła rzymskiego był teraz równie dalekim, jak zawsze i jeżeli w czem była różnica, to chyba w tem, że teraz właśnie był szczerszym w tym względzie. Okazywało się to i z postępowania z Possewinem i z postępowania z własnym synem.

Ten królewicz — to nasz Zygmunt III.; przyjrzyjmyż się przy sposobności jego pierwszej młodości. W roku 1579 miał lat 14.

Wszyscy missyonarze szwedzcy, choć ciężkie przechodzili chwile, nabierali otuchy w przyszłość wobec wielkiej pobożności i gorącego przywiązania do katolicyzmu młodego królewicza; źródła nasze pełne też pochwał dla niego. Jan III. zrazu zostawił zupełną swobodę matce w wychowywaniu religijnem syna; wiemy, że nie chciał przesądzać, jakie wyznanie wybierze sobie Zygmunt dorósłszy. Odkąd jednak senat wdał się w sprawę reform religijnych Jana III., gdy obóz Karola Sudermańskiego okrzyknął króla papistą, król zaczął baczyć, żeby przywiązanie syna do katolickiego Kościoła nie zwróciło się przeciw niemu i zażądał, żeby Zygmunt bywał na szwedzkiem nabożeństwie. Nie były to nabożeństwa luterskie, bo takich nie było na dworze królewskim, lecz owe specyalne nabożeństwa według królewskiego mszału; w każdym razie jednak nie było to nabożeństwo katolickie i katolik nie powinien był na niem bywać. Należało to atoli do przekonań Jana III., że katolik może bez grzechu uczęszczać na nabożeństwa protestanckie; żądał nawet natarczywie, żeby Rzym uznał to za zasadę i dziwił się, co przeciw temu mieć można. Possewin stwierdza, że wiele zresztą osób mniemało w najlepszej wierze, że papież pozwolił na to katolikom żyjącym pod rządami protestanckiemi, ażeby w ten sposób uniknęli prześladowań; w Niemczech znalazł Possewin nawet księży, którzy tego wybiegu używali. Pisał też do kardynała Como, żeby sprawę tę przedstawił papieżowi i że Grzegorz XIII. powinienby coś zrobić, żeby ten błąd rozwiać. Łatwo to było powiedzieć; ale wszak on sam i wszyscy jego towarzysze nie zdołali tego wy-

tłumaczyć Janowi III! Król wymagał od syna rzeczy w jego przekonaniu całkiem prostej i to nikogo nie zdziwiło. Ale nastała konsternacya, gdy sama Katarzyna Jagiellonka kazała synowi usłuchać ojca, bo się bała skandalów. Jan III. był gwałtownik, gotów był narobić krzyku, a nawet posunąć się do bicia, gdy mu się kto dłużej opierał. Widocznie zdarzyło się już coś takiego w rodzinie królewskiej, skoro królowa z góry to przewidywała. Rzeczywiście, gdy raz w połowie listopada 1579 r. Jan kazał synowi iść na protestanckie nabożeństwo, a Zygmunt odpowiedział, że woli raczej stracić koronę i życie, król uniósł się i wymierzył synowi — ośm policzków *(otto schiaffe)*. Pomimo to Possewin wytężył wszystkie siły, żeby tylko królewicza utrzymać w wytrwałym oporze. Spowiednikowi królowej, Warszewickiemu, przesłał instrukcyę, jak się ma zachować w tym wypadku; instrukcya surowa, nie folgująca w niczem, grożąca karami kościelnemi. *Aut-aut;* albo królowa jest katoliczką i nie puści syna na innowiercze nabożeństwo chociażby się o to z królem poróżnić miała; albo — nie jest prawą katoliczką. Instrukcye wypełniono ściśle i wszyscy Jezuici wystąpili jawnie przeciw zmuszaniu Zygmunta do bywania na tych nabożeństwach. Possewin zaś napisał do króla z prośbą o audencyę. Jak w zeszłym roku niesłusznie go wychwalał i wynosił pod niebiosy, tak znowu teraz coraz gorzej się o nim wyrażał i pisze np. 22 listopada 1579 r. do swego kardynała: *Il re non sa che strada tenere con le sue instabilità, con le quali è reso odioso affatto à Dio et à gli uomini.* Król na list — nic nie odpisał i Possewin w tym roku wogóle już się z nim nie zobaczył.

Tymczasem dnia 30 listopada *(die sti Andreae)* odwołano znowu królewicza na nabożeństwo szwedzkie i to w sposób demonstracyjny, bo podczas gdy ksiądz Wysocki odprawiał właśnie nabożeństwo w kaplicy królowej. Katarzyna kazała synowi pójść. Wysocki zgromił ją o to surowo od ołtarza i takie czynił wyrzuty, że zaniepokojona w sumieniu swem królowa cały dzień płakała *(flevit)*. Warszewickiego przy tem nie było. Gdy wrócił, pocieszał królowę, dodawał jej otuchy i pouczał, jak ma pokierować rozmowę z królem. Gdy jednak Katarzyna

zobaczyła się z mężem, nietylko nie nie wskórała, ale jeszcze bardziej go pobudziła do gniewu. *Ille furere incipiens* posyłał trzy razy do Jezuitów, każąc oświadczyć, że jeżeli nie przestaną wywoływać nieporozumienia między nim a królową, pokaże im, że on tu jest królem i panem, każe ich uwięzić i odesłać do króla duńskiego. *Dedimus ei responsum, sicut decebat membra Societatis* (pisze Warszewicki), ale to króla jeszcze bardziej rozgniewało. Zaczął lżyć papieża (w gniewie poznaje się ludzi!), kardynałów i obrzędy katolickie. Córce, Annie, zakazał, żeby nie chodziła na kazania katolickie w dnie świąteczne, tylko w powszednie (w święta miała zapewne uczęszczać publicznie na protestanckie). Dowiedziawszy się o tem Possewin polecił, żeby się na przyszłość wstrzymać od publicznych upomnień królowej od ołtarza lub z ambony; wpływać na królowę ciągle, ale nic nowego nie wprowadzać, a króla trzeba będzie przebłagać.

Król obstawał przy swojem, młody królewicz Zygmunt przechodził przez zbyt ciężkie walki, jak na tak młodego chłopca. Miał się stać kamieniem obrazy pomiędzy ojcem a matką! Poczynał się wahać i ustępować naleganiom ojca. Warszewicki jędrnie określił sytuacyę na dworze: ...*rex sit obstinatus, puero animus desit et regina, quamvis regi repugnet, quantum potest, ut illa dicit, apertas tamen inimicitias et contentiones nolit cum eo suscipere.* Jezuici proponowali, żeby królewiczowi, skoro uczęszcza na tamte nabożeństwa, nie dawać do pocałowania patyny; sprzeciwił się temu Possewin i bardzo słusznie zwrócił ich uwagę, że królewski chłopczyna chodzi tam zmuszony, robiąc *quod nolit*, z bojaźni i strachu *qui cadit in virum constantem.* Miano jednak wątpliwości, czy królewicz nie popadł w klątwę na podstawie bulli *Cenae Domini;* odparł Possewin, że zapyta o to papieża i rzeczywiście prosił w najbliższym liście kardynała Como, żeby tę sprawę przedstawił do rozstrzygnięcia Ojcu św. W liście tym wyłuszcza w długim wywodzie cały szereg swych wątpliwości, *pro et contra,* ze stanowiska teologicznego, nie przypominał sobie żadnego podobnego precedensu, któryby wskazał, jak w takim

wypadku należy postąpić. Odpowiedzi papieskiej nie znamy; prawdopodobnie była pomyślna dla królewicza.

Nie wesołe były te młode lata Zygmunta, a były mu pod niejednym względem „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". Wobec tych wiadomości o nim, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że Zygmunt III. był katolikiem z głębokiego przekonania i z gorącego przywiązania do Kościoła, które pochodziły jeszcze z lat chłopięcych, kiedy nie mógł był kierować się polityką, a szedł tylko za głosem serca i sumienia. Katolicyzm Zygmunta III. nie jest sztuczny, jest szczerem wyznawstwem. Znaczyły się też już w chłopcu hart i wytrwałość, obstawanie przy swojem, gotowość do ofiar i ponoszenia szkód, byle zaznaczyć wyznawaną zasadę.

Zarazem jednak dowiadujemy się, że królewicz nie celował zdolnościami, ani pojętnością. Possewin, który tak lubiał się zachwycać ludźmi, o Zygmuncie twierdzi, że jest *d'ingegno e complessione alquanto tarda, ne molto apprensiva.* Jeżeli Possewin tak pisze, można wierzyć, że królewicz zdolności umysłowych posiadał niewiele [1].

Prześladowanie królewicza nie miało jednak trwać długo, gdyż w Polsce zaczęto się zastanawiać nad tem, kto miałby być królem po najdłuższych dniach Batorego, a i sprawa inflancka, chęć zażegnania grożącej jeszcze od czasów Zygmunta Augusta wojny szwedzkiej, i dynastyczne jagiellońskie tradycye sprawiały, że zwracano wzrok na dwór szwedzki. Król Jan sam od dawna marzył o polskiej koronie, zamiary takie trafiały tedy u niego na grunt tem sposobniejszy. Ale w takim razie królewicz musiał być wychowany po katolicku.

Niespodzianie jednak, z końcem r. 1579, wyłania się kandydatura nie Zygmunta, lecz Anny Wazówny. Projekt ten, trwający zresztą niedługo, był pomysłem nuncyusza Caligariego. Była już o tem mowa, że królewny Anny cesarz nie chciał

[1] Listy Possewina do kardynała Como z 9 października, 16 listopada, 22 listopada i 31 grudnia 1579 w *Nunz. Germ.* 92, fol. 223—225, 252, 257, 269, 281—288; Warszewickiego do Possewina z 2 listopada, 2 i 8 grudnia 1579; tamże fol. 263, 277, 280 i jeden list Possewina do Warszewickiego z grudnia 1579, tamże fol. 278.

dopuścić do swej rodziny i na staranie o wydanie jej za arcyksięcia Ernesta odparł krótko, że niema o tem nawet co mówić! Caligari proponował teraz, żeby królewnę wydać za synowca króla polskiego, imieniem także Stefana, a który był starszym synem wojewody siedmiogrodzkiego, Krzysztofa. Cel małżeństwa wyrażony jasno: *tener unite queste due corone.* Possewin porozumiał się zaraz z Katarzyną Jagiellonką i pozyskał jej przyzwolenie. Do króla napisał list dnia 21 listopada 1579 r. (Przebywali bowiem na różnych miejscach: Possewin w Torvesund, a król w Arös). Possewin chwycił się projektu nuncyusza, jako ostatniej deski ocalenia dla swej missyi, *se non si vuole con indignità et rottura di tutto il negozio chiudere.*

Wkrótce się dowiedziano, że plan ten jest niewykonalny, bo Stefan Młodszy ożenił się z miłości *(per amore)* z jakąś baronówną siedmiogrodzką bez wiedzy króla polskiego, który za to zerwał z nim stosunki [1].

Doprowadzony do rozpaczy Possewin, że nic się nie udaje,

---

[1] O tym Stefanie Młodszym w historyi nic nie słychać. Za autora projektu uważam Caligariego, bo pierwsza wzmianka o tem w listach Possewina jest wystylizowana, jako odpowiedź na polecenie dane przez polskiego nuncyusza. Dalsze losy tego Stefana wyjaśnia notatka, dopisana później, jako przypisek, do str. 270 *Nunz. Germ.* 92. Powiedziano tam na końcu: *et hora non sta bene con suo avo*, a więc *(hora)* notatka pisana za życia króla Stefana. Ten Stefan był tedy starszym od swego brata Zygmunta, późniejszego wojewody siedmiogrodzkiego, który urodził się r. 1573. Gdyby bowiem był choć o rok młodszy od Zygmunta, miałby w roku śmierci króla Stefana (1586) lat dopiero dwanaście. Widocznie był nietylko starszy, ale z n a c z n i e starszy od Zygmunta, skoro się mógł żenić jeszcze za życia króla. Król Stefan ignorował go potem zupełnie i dlatego księciem siedmiogrodzkim został potem młodziuchny (13-letni) Zygmunt, słynny niestety — z niedołęstwa. W r. 1579 uchodził widocznie ów Stefan za królewskiego spadkobiercę. Gdyby mieć bliższe wiadomości o jego życiu, wyjaśniłaby się niejedna doniosła sprawa. Odkąd bowiem król zerwał z tym synowcem, był bez spadkobiercy w Polsce, gdyż Zygmunt i drugi synowiec Andrzej, chowany w szkołach pułtuskich (w r. 1580 był w 3-ciej klasie) był za młody, żeby można było przypuścić jego wybór na króla w razie przedwczesnej śmierci Batorego. Zwraca też uwagę okoliczność, że o kandydaturze Zygmunta szwedzkiego myślał Jan III. już po śmierci Zygmunta Augusta, potem ta sprawa znika zupełnie z horyzontu politycznego i znowu nagle się pojawia w r. 1580.

liczył jeszcze tylko na sprawę barską, spoczywającą w ręku neapolitańskiego wicekróla, Mendozy, na ten olbrzymi spadek, którego jedna część wystarczyłaby na wzbogacenie szwedzkiego króla. Sądził widać, że możnaby za ten spadek kupić u Jana III. wolność nawracania i odprawiania nabożeństw katolickich w Szwecyi. Pisze też do swego kardynała w ostatni dzień roku 1579, jakoby rezultat rozpamiętywań dziejów tego roku: *Non veggo altro rimedio per hora, che di Napoli*[1]. Być może, że tym razem miał słuszność, ale tego „lekarstwa" nie chciano wydać z apteki, bo Filip II. lubiał być katolikiem najbardziej na wojnie, potrzebował dużo żołnierzy i dużo na to pieniędzy, chociażby cudzych.

V.

Nowy Rok 1580 zastał Possewina na zamku Katarzyny Jagiellonki w Torvesundzie, czekającego ciągle, czy król nie wezwie go do siebie; dopiero 15 stycznia przyjechał dworzanin królewski, zapraszając do Wadsteny, gdzie Jan III. od pewnego czasu przebywał. Possewin nie mógł jechać zaraz, bo lód był za słaby, a trzeba było przebyć jezioro Wetter, sądził, że pojedzie za ośm do dziesięciu dni, ale podróż się zwlokła i dopiero 8 lutego stanął na miejscu. Był tam król z całym dworem, bo w Wadstenie miał się odbyć sejm.

Wadstena (Włosi wygładzili sobie tę nazwę na Vasteno) jest małem miasteczkiem nad jeziorem Wetter, liczącem dziś do 3000 mieszkańców; nigdy też nie była dużą. Ale Wadstena należy do najbardziej historycznych miejsc w Szwecyi. Patronka kraju, św. Brygida (właściwie Birgitta zmarła w Rzymie r. 1373), tu owdowiawszy założyła pierwszy swój klasztor, macierzysty dla całego zakonu rozgałęzionego potem w Szwecyi, Polsce i Włoszech (należy odróżniać te „Brygidki" od zakonu założonego przez św. Brygidę irlandzką, zwaną Maria Hibernorum, który nie rozszerzył się nigdy na Wschód). Wystawiono tu potem wspaniały kościół, zaliczany do pereł budownictwa europejskiego

[1] *Nunz. Germ.* 92, p. 281.

i sprowadzono doń relikwie świętej z Rzymu. Otoczony czcią całego narodu klasztor takiej zażywał czci, że protestanccy reformatorowie nie śmieli się nań targnąć. Nie umiano sobie wyobrazić Szwecyi bez tego klasztoru. Gustaw Waza, tu w Wadstenie w r. 1520 okrzyknięty gubernatorem, gdy potem burzył urządzenia katolickie, na Wadsteńskie Brygidki targnąć się nie śmiał, bo oburzyłby przeciw sobie wszystkich i poruszyłoby się pospólstwo. W tem miejscu świętem dla każdego Szweda, nie śmiano nikomu zadawać gwałtu; zdarzyło się, że ta i owa zakonnica dała się omamić, ale która chciała, mogła pozostać w klasztorze; a chcących była większość i tak się stało, że gdy w całej Szwecyi nie wolno już było wyznawać publicznie katolicyzmu, gdy w całym kraju pastorowie urągali katolickim instytucyom, tu nad Wetterem istniał ciągle żeński klasztor i nie śmiano go znieść. Było to ostatnie schronisko Kościoła, do którego bano się szturmować. Ale forteca ta miała zginąć od nieustannego oblężenia; nie było nowicyatu, potem nie było księży, ustały nabożeństwa, zabrakło środków materyalnych do naprawy klasztoru; przez pół blizko wieku pozbawiony jakiejkolwiek opieki klasztor doszedł do tego stopnia ruiny, że dokładne wykonywanie reguły stało się fizycznem niepodobieństwem. Nie było wkońcu przed kim przystępować do Sakramentów św., a zakonnice zostały na miejscu, strzegąc relikwij narodowej patronki przed profanacyą. Zabrano im wkońcu kościół na luterskie nabożeństwa. Ograniczone do swego chóru, nie dawały się zbić z tropu i strzegły miejsca, przechowywały tradycye; te staruszki, których grono przerzedzała wciąż śmierć, niczego się już nie spodziewały; wiedziały, że sprawa ich przepadła, i że gdy na ostatnią przyjdzie doczesna kolej, wszystko się skończy; a jednak trwały na stanowisku, bez nadziei zwycięstwa, lecz dla zasady, z poczucia obowiązku.

Przyjazd Possewina stał się i dla nich błyskiem nadziei, przez jakiś czas nawet wielkim błyskiem; poczem nastąpić miało tem gorsze rozczarowanie. Possewin poznał Wadstenę już za pierwszym pobytem w Szwecyi, obecnie udzielał tu bierzmowania i dokonał obłóczyn kilku nowicyuszek. Spowiednikiem i ka-

pelanem zakonnic został Magnus, który nie otrzymał dostępu na dwór królewski [1].

Przybyłego do Wadsteny Possewina nie wezwał jednak król do siebie, tylko kazał go przez sekretarza zapytać, czy nie ma czego nowego, jakiego zlecenia lub listu z Rzymu, żeby o tem pomówił z senatorami. Odparł, że oświadczył już królowi wszystko, co miał do oświadczenia, a w liście do kardynała Como pisze, że trzeba będzie chyba niedługo opuścić Szwecyę. Właśnie nazajutrz miała nastąpić profanacya wadsteńskiego kościoła: ślub Pontusa de la Gardie z nieprawą córką królewską Zofią. Pontusowi obojętnem było, w jakiem wyznaniu żyje; król kazał, żeby kościelne uroczystości ślubne odbyły się po lutersku a msza według królewskiej liturgii, i kościół wadsteński nie po raz pierwszy stał się zborem protestanckim. Ale po raz pierwszy udzielano w nim ślubu, co w kościołach Brygidek regułą zakonną było zakazane. Uroczystości weselne rozpoczęły się 14 lutego 1580 r. i trwały przez kilka dni. Był to niejako wstęp do sejmu; okazywał król publicznie, że nie jest papistą.

Sejm zaczął się 19 lutego. Zwołany był dla radzenia o wojnie z Moskwą. Ale sejm zaczął obrady nie od politycznych spraw, lecz od religijnych. Możnowładztwo, zbogacone na sekularyzacyi dóbr kościelnych, zdobywało się na coraz śmielsze skargi i wyrzuty ujęte w formę urzędowych memoryałów od senatu; działo się to za sprawą obecnego na sejmie Karola Sudermańskiego, bez którego opieki nie śmieliby wystąpić tak śmiało. Zażądali od króla, żeby się na sejmie oczyścił z zarzutów i podejrzeń, jakoby pragnął przywrócić zniesione przez Gustawa Wazę wyznanie i że nie zmierzają do tego te zarządzenia kościelne, które poczynił, ażeby się zbliżyć do „czystości

---

[1] W całej korespondencyi Possewina pełno zajmujących szczegółów o Wadstenie. Wspaniałe budowle zamku i dawnego klasztoru mają monografię w publikacyi p. t. *Svenska konstminnen fron medeltiden och renässansen afttecknade och beskrifna pa foranstaltande af svenska foruminuesforeningen. Sjette Haftet. Vadstena slott. Stockholm s. a.* O Brygidkach zobacz dzieło Maxa Heimbuchera: *Die Orden und Kongregationen der katholischen Kirche.* (Paderborn 1896). Erster Band, str. 90 n. 505—510.

pierwotnego Kościoła"; żądano przeto oświadczenia, że liturgia królewska nie ma być pomostem do katolicyzmu. Rękojmię miały stanowić trzy polecenia, o których wydanie upraszano: zakaz przywozu i używania katolickich książek w Szwecyi (które Jezuici rozrzucali po kraju), obsadzenie katedr nauczycielskich samymi tylko zwolennikami „czystej ewangelii" (a więc usunięcie Wawrzyńca Norvegusa) i wychowanie królewicza w wyznaniu augsburskiem. Żądania te zwrócone były przeciw katolicyzmowi, bo nie śmiano wystąpić wręcz przeciw liturgii; użyto więc pozoru, jakoby ta liturgia nasuwała obawy powrotu do katolickiego Kościoła. Wymaganie jednak „czystej ewangelii" było wystosowane niemniej przeciw królewskiemu wyznaniu, a w sprawie wychowania Zygmunta wymieniono wyraźnie wyznanie augsburskie. Nie wiemy, czy król dał na to urzędową odpowiedź. Dalsze jego zachowanie się świadczy jednak wymownie, że intencye sejmu zrozumiał, bo odtąd ze zdwojoną energią zabrał się do zapewnienia panowania wynalezionemu przez siebie wyznaniu; o tyle tylko się zmienił, że nie omieszkał już żadnej sposobności, żeby zaświadczyć czynami, że „liturgia" niema związku z papizmem [1].

Potem dopiero zabrał się sejm do spraw politycznych. Domagano się pokoju z Moskwą, czujności względem Batorego (któremu nie bardzo życzono powodzenia) i sojuszu z protestanckimi książętami Rzeszy.

Sytuacya polityczna stawała się coraz niekorzystniejszą dla planów króla Jana. Nadzieje przedsiębrania wojny duńskiej malały coraz bardziej. Od Filipa II. nie nadchodziła wcale odpowiedź, co do „elzinorskiej imprezy". Pora nie była też do tego stosowna. Właśnie w r. 1579 siedm prowincyj niderlandzkich zawarło było unię utrechtską, wojna miała tam zawrzeć ze zdwojoną siłą, a nadto miał król hiszpański dwa jeszcze przedsiębiorstwa w toku. Od r. 1560 nastały w Irlandyi ciągłe powstania przeciw religijnemu i politycznemu uciskowi Anglii;

[1] Listy Possewina do kardynała Como z 8, 13, 14 lutego, 19 marca 1580 w *Nunz. Germ.* 92 p. 310—313 i 317. Theiner, t. I, str. 607.

Filip II., mający Irlandyę nadaną sobie lennem od papieża, wspierał te powstania i właśnie z początkiem r. 1580 znaczniejsze tam wyprawił posiłki. Równocześnie, 31 stycznia 1580, umarł kardynał Henryk, ostatni z Braganzów portugalskich, a Filip II. natychmiast zgłosił swe pretensye do sąsiedniego królestwa i zaraz wojsko tam wysłał. Wobec tych trzech przedsięwzięć i wojen: w Niderlandach, w Irlandyi i w Portugalii, niesposób było zabierać się jeszcze do czwartego i wszczynać wojnę z Danią; chociażby tedy nawet Filip II. zgadzał się był w zasadzie na propozycyę szwedzkiego króla (co jednak bardzo wątpliwe), było to na razie niewykonalne i Jan III. na ten rok nie mógł się nawet łudzić. Sam zaś o własnych siłach nic Danii zrobić nie mógł, nie mając pieniędzy na wojsko, nie mając ich nawet na tyle, żeby spłacać regularnie sumę zastrzeżoną Fryderykowi II. pokojem szczecińskim. Wobec dobrych stosunków Karola Sudermańskiego z dworem duńskim, tudzież wobec popularności, jaką książe Karol zdobywał sobie, jako obrońca kraju przed rzekomem niebezpieczeństwem papizmu, trudno też było przypuścić, żeby wojna duńska miłą była większości poddanych króla Jana i żeby się dali skłonić do ofiar na nią. Nie chciano żadnej wogóle wojny, bo kraj był zubożały, potrzebował pokoju do rozwoju i Szwedzi gotowi byli do ofiar nie na wojnę, lecz przeciwnie, do ofiar, żeby wojny nie było. Gotowi byli nawet opuścić Inflanty, byle z Moskwą ani z nikim wogóle o nie nie wojować. Król sam nie chciał wojny inflanckiej, a tymczasem tok wydarzeń parł ku niej coraz bardziej. Batory już zaraz w r. 1577 bronił się w Moskwie, w następnym roku organizował wielką wojnę, a w r. 1579 brał już Połock. Iwan starał się o pokój, Jan Waza cieszył się, że wojna się przerwie, ale Batory nie przystąpił do rokowań i na rok 1580 gotował wyprawę jeszcze walniejszą: nastawał rok Wieliża, Uświaty i Wielkich Łuków. Gdy szczęście wojenne wciąż sprzyjało Wielkiemu Stefanowi, należało przewidywać, że im później pokój będzie zawarty, tem więcej Inflant przejdzie pod polskie panowanie, a wszakżeż król polski rozpoczął wojnę pod tem hasłem, że musi posiąść całe Inflanty! Zwiększało się coraz bardziej nie-

bezpieczeństwo, że Moskwa, gdy w pokoju przyzna całe Inflanty Polsce, tem samem uzna szwedzkie pretensye za niebyłe: jedynym sposobem ocalenia tych pretensyj zdawało się teraz dążyć do tego, żeby przyszły pokój objął także Szwecyę, a do tego trzeba było zawrzeć przedtem sojusz z Batorym. Toteż teraz, przestając na razie myśleć o Danii, Jan III. coraz goręcej pragnie sojuszu z Polską, ale — równocześnie coraz mniej na tym sojuszu zależy Polsce i Batory obojętnieje wkońcu całkiem dla tej sprawy. Król szwedzki liczył na pośrednictwo cesarza Rudolfa; ale z Pragi zapowiedziano, że dopiero na rok przyszły, 1581, zamierza się wyprawić poselstwo do Moskwy [1]. Ani więc Filip II., ani Rudolf II. na nic się królowi Janowi nie zdali. Stracony był dla niego do reszty cały trud starania się o dobrą opinię w Rzymie i u katolickich dworów; ta opinia straciła też już dla niego wartość.

(Dok. nast.)

Dr. Feliks Koneczny.

[1] Zrazu przyrzekano to na rok 1580, ale potem znowu odłożono. *In hunc annum dilata erat Caesaris ad Moschum legatio;* z listu Possewina do królu szwedzkiego z 9 sierpnia 1580 w *Nunz. Germ.* 92 p. 371.

JAN III. WAZA I MISSYA POSSEWINA.

(Dokończenie).

Tymczasem zbroiła się — Dania. Nie wiedziano, dlaczego, i różne były pogłoski. Kiedy Karol Sudermański z heidelberskiego ślubu wracał do domu, zatrzymał się był w Lubece. Lubeczanie przyjmowali go z największą uroczystością i serdecznością, a senat odbywał z księciem narady; powszechnie mówiono, że zawarli z księciem przymierze [1]. Handel lubecki cierpiał bardzo przez to, że Szwecya nie dopuszczała żadnych okrętów do Narwy; przeszkadzanie „narewskiej żegludze" było też jedyną przysługą, jaką Jan III. pośrednio wyświadczał Polsce w tej wojnie z Moskwą. Ale Dania nie chciała uznać blokady przystani narewskiej, a książe Karol z Lubeki pojechał do Kopenhagi, przyjmowany tam również serdecznie, a potem podobno w Sudermanii sam żeglugę narewską tolerował. Ile w tem prawdy, trudno orzec bez specyalnych badań; trudno dociec, kiedy Jan III. zajmując czyjś okręt na morzu robił to dla tego, że na statku był ładunek przeznaczony dla Iwana Groźnego, a kiedy znowu sprawa narewskiej żeglugi służyła mu tylko za pożądany pozór uprawiania korsarstwa upozorowanego prawem wojennem? Zabrał też kilka okrętów Fryderykowi II.; ten upomniał się o nie, dodając, że jeżeli mu ich nie oddadzą, sam sobie je odbierze; wkrótce zaś potem posłał swego kanclerza

---

[1] *Nunz. Germ.* 92, p. 275, 324, 334.

z protestacyą, że Jan III. nie wypełnia należycie warunków pokoju szczecińskiego. W lutym 1580 r. zastanawiano się w Szwecyi poważnie nad tem, czy te dwa kroki króla duńskiego nie są właściwie już wypowiedzeniem wojny. Na początek kwietnia zwoływał Fryderyk II. sejm do Oldense na Fionii, a rozeszła się pogłoska, że podczas tego sejmu odbędzie się wielki zjazd protestanckich książąt. Wymieniano sobie elektorów, saskiego i brandenburskiego, Palatyna reńskiego, książąt meklemburskiego, brunświckiego, luneburskiego, lawenburskiego, książąt pomorskich, hrabiego oldenburskiego i jeszcze innych, jako mających uczestniczyć w tym zjeździe. Chodziło Fryderykowi II. o to, żeby osiągnąć porozumienie w sprawach wyznaniowych i położyć kres wzajemnemu zwalczaniu się luteranów i kalwinistów, co osłabiało niezmiernie obóz protestancki wobec katolików. Cel tedy zjazdu miał być pokojowy: ale i to niedobrem było dla króla Jana, który jednako u obydwóch oddziałów protestantyzmu był niemile widzianym, a już zwłaszcza w Danii uważany był za papistę. Zbrojenia tłumaczono zamiarem wzięcia czynnego udziału w wojnie moskiewskiej (po stronie polskiej), to znowu w wojnie niderlandzko-hiszpańskiej, (oczywiście przeciw Hiszpanii); gdy jednak król duński począł się tak ostro upominać o zabrane sobie okręty, poczęło się budzić podejrzenie, czy nie zbroi się przeciw Szwecyi [1].

Wśród takich okoliczności zażądał sejm wadsteński od króla, żeby się związał sojuszem z protestanckimi książętami Rzeszy. Znaczyło to, że życzą sobie polityki wręcz przeciwnej tej, której król dotychczas się trzymał. Spełnienie tego życzenia wyszłoby przedewszystkiem na korzyść Danii i byłoby (w owczesnych stosunkach) zupełnem już wyrzeczeniem się myśli upokorzenia duńskiego państwa. Co więcej, Szwecya byłaby nawet na razie wprzężona do pewnego stopnia w rydwan polityczny Danii, jako protektorki luteranizmu na Północy. O przeprowadzeniu ostatecznem w Szwecyi odrębnego wazowskiego wyznania nie

[1] Tamże.

byłoby już natenczas mowy. Toteż Jan III. nie myślał uczynić zadość ani jednemu z żądań tego wadsteńskiego sejmu.

Podczas tego sejmu wezwał król nareszcie do siebie Possewina. Posłał po niego bardzo oficyalnie, już nie zwykłych sekretarzy, ale kanclerza i wicekanclerza państwa w towarzystwie hrabiego Piotra Brahe, którzy sami naprzód rozmówili się z Possewinem w sprawie religijnej, a potem dopiero zawiedli go do króla. Była to niejako delegacya sejmowa pod egidą królewską; król stwierdzał wobec Stanów, że układy jego z Rzymem nie miały wcale wieść do papizmu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zastanowiono się też uprzednio nad tem, co król ma Possewinowi powiedzieć. Była to rozmowa stanowcza. Uczony Jezuita zwrócił nareszcie uwagę, że właściwie król kuje nową sektę, bo katolickiem to nie jest, co za katolickie podoba mu się uważać. Odparł mu na to król, że księży katolickich porozpędza i samego Possewina surowo ukarze, jeżeli mu jeszcze dłużej będzie przeszkadzać; „klechów“ obiecywał „zdeptać“. Powiadał, że wierzy ściśle po katolicku, ale nie wszystko może wyznawać publicznie. Nie będzie nigdy lutrem, ani kalwinem, choć nie dostanie dyspenz z Rzymu; lecz w takim razie „połączy się“ z Kościołem wschodnim, gdzie również istnieje nieprzerwalne następstwo apostolskie i stamtąd zaopatrzy się w duchowieństwo posiadające niewątpliwie *sacerdotium;* nie zamierzając jednak swoją drogą uznać przez to bynajmniej błędów, w które popadł Kościół wschodni. Potem starli się ostro o wyznaczenie jakiego kościoła stokholmskiego na publiczne nabożeństwa katolickie. Król zapytywał, jakiem prawem Possewin śmie żądać czegoś podobnego; ten tłumaczył, że przecież nawet Turcy i Tatarzy na to zezwalają. Odparł mu król, żeby najpierw papież w Rzymie wyznaczył jaki kościół na nabożeństwo protestanckie; odbił ten zarzut Possewin mówiąc, że wszystkie kościoły, które w Rzymie p r o t e s t a n c i założyli i zbudowali, będą do ich dyspozycyi. To już była niepotrzebna dyalektyka ludzi, którzy wyczerpali od dawna wzajemnie wszystkie argumenty i dysputują na próżno, bo dobrze wiedzą, że się nie przekonają. Król

dysputował, że użyję nowomodnego wyrażenia, dla sportu, bo to lubiał, a Possewin ucierał się z nim, bo musiał.

Rozmowa ta przypominała bardzo pierwszą stanowczą dysputę z dnia 16 maja 1578 r., a mianowicie pod tym względem, że Possewin śmiało przypierał króla do muru. Ale król zachowywał się wręcz przeciwnie, niż wówczas: przyparty, wygłaszał bezwzględnie zapatrywania najzupełniej akatolickie. Tak np. gdy Possewin zwalczał jego żądanie, żeby katoliccy duchowni w Szwecyi z początku udawali kacerzy, rozwinął się ciekawy zaiste dyalog:

Król: Ale ja tak chcę! Possewin: Ależ to się nie zgadza z wolą Bożą. Król: Nie podlegam ani cesarzowi, ani papieżowi, a jestem dosyć potężny. Possewin: Prawda jest potężniejszą nad królów i dobrze jest prawdzie ulegać: kto się poniża, będzie podwyższony. Król: Papież nie ma u mnie nic do rozkazywania. Possewin: A więc ani Chrystus... i zaczął stosowny wywód; a gdy potem zapytał, kto nadał godności szwedzkim biskupom i księżom, król zdobył się na zupełną już szczerość i rzecze: Królowie są w swych państwach głowami Kościoła! — Jasność sytuacyi nie pozostawiała już nic do życzenia.

Gdy Possewin już wyszedł, wyprawił król jeszcze za nim Pontusa de la Gardie, żądając, żeby pozwolił dzieciom królewskim komunikować tej Wielkanocy *sub utraque*. Odparł Possewin, że nie ma prawa udzielić tej dyspenzy; żeby zaś zyskać na czasie i przeszkodzić, o ile to było w jego mocy, komunikowaniu po lutersku, powiedział, że napisze o to do papieża [1].

Rozmowa ta odbyła się 26 lutego 1580 r. Król grzeczny i względny dotychczas, uważał teraz za stosowne przestrzedz Possewina, że go w danym razie „surowo ukarze". Za cóż miał go karać? Przecież sam pierwszy prosił był w Rzymie, żeby mu przysłano Jezuitów! Przypuszczał jednak, że w Rzymie przy-

[1] Tamże p. 326, obszerny dopisek z 2 marca do listu z 26 lutego 1580 r. Cała rozmowa Possewina z królem przytoczona u Theinera t. I, str. 611—625.

staną na jego poprawki wyznania, że przyjmą jego mszał i że cały papistyczny Kościół przystąpi do udziału w jego dziele. Po to sprowadził Jezuitów, żeby mu pomagali zaprowadzić jego wyznanie, sektę jego utworu!

Pocieszał Possewina Lorichs, że król będzie zapewne powolniejszy, skoro się potwierdzą wiadomości o zwycięstwach królów hiszpańskiego i polskiego. W Szwecyi rozeszły się bowiem wieści, że Filip II. zajął Irlandyę... Ale Anglia upokorzona nie była, protestantyzm nie poniósł żadnej klęski; Karol Sudermański i mizoliturdzy szwedzcy stawiali się ciągle ostro i występowali przeciw Jezuitom. Ze zwycięstw zaś Batorego ten tylko był skutek, że Jan III. pragnął z nim przymierza, a Possewin i dyplomacya papieska mieli się zająć tą sprawą i wogóle opiekować się nadal interesami króla szwedzkiego, bo *questo punto dell interesse lo tiene alquanto legato* [1].

W Stokholmie tymczasem pod nieobecność króla *satanas furebat*. Od dłuższego już czasu rozszerzano z obozu sudermańskiego wieści, jakoby król zamierzał Szwecyę poddać w posłuszeństwo papieżowi i widzieliśmy, jak król w ostatnim czasie starał się odeprzeć to przypuszczenie. Pozostało jednak to, co było celem partyi sudermańskiej: rozgoryczenie przeciw katolikom, dążność do wygnania ich z kraju. Urządzono przeto gwałtowną demonstracyę. W Stokholmie było o to łatwiej, niż indziej, ponieważ mieszczaństwo składało się po większej części z Niemców, tak luteranów, jako też kalwinów. Obydwie te sekty połączyły się przeciw Jezuitom. Połączenie to przygotowywano systematycznie, żeby z tem większym naciskiem wystąpić przeciw Jezuitom. Na Wielkanoc 1580 r. luteranie i kalwiniści stokholmscy urządzali wspólne nabożeństwa i wspólnie komunikowali! W kilka tygodni potem (przed 22 maja 1580) urządzono nocny napad na misyę jezuicką przy kościele św. Franciszka i godzono na życie O. Norwejczyka. Podpalono gmach, część kolegium spłonęła; powstała przytem bójka uliczna, w której poturbowano kantora tego kościoła. Władza miejska, jakby tylko

[1] *Nunz. Germ.* 92, p. 305, 304, 330.

czekając na to, zakazała O. Wawrzyńcowi Norwejczykowi miewać kazania. Król, dowiedziawszy się o tem, nakazał dochodzenie i śledztwo surowe, ale ostatecznie potwierdził zakaz wydany przez władze miejskie i nadto odjął O. Wawrzyńcowi kierownictwo w kolegium, oddając je jakiemuś swojemu filoliturgowi. Publikując ten wyrok zastrzegł się tylko król, że nie robi tego bynajmniej dla dogodzenia pastorom, lecz jedynie z tego powodu, że Norwegus przekroczył życzenia królewskie [1].

Król wyjechał z Wadsteny (przed 12 marca 1580) do Linköping, dokąd przybył też Possewin 22 marca i zastał tam Jana zajętego formalnem układaniem swego wyznania wiary *(professione di fede del rè)* [2]. Było to zapowiedzią, że ze zdwojoną energią zabierze się do zapewnienia panowania swej sekcie. Jakoż rzeczywiście zaczął surowo ścigać wszystkich, którzy nie trzymali się ściśle „liturgii“, bez względu na to, czy skłaniali się ku katolicyzmowi, czy ku luteranizmowi. Co z katolicyzmu było przyjęte do królewskiego wyznania, to cieszyło się też królewską opieką i tem tłumaczy się kilka drobnych zdarzeń, podniesionych w korespondencyi Possewina.

W Linköping miano obchodzić święta Wielkanocne. Był tu biskupem Marcin Olof, nietylko zażarty wróg katolicyzmu, ale nawet skryty nieprzyjaciel „liturgii“, na którą podpisał się tylko dla tego, żeby nie utracić biskupstwa. Cokolwiek przypominało wyznanie katolickie, już przez to samo było mu nienawistnem, a więc także posty. Podlegli mu pastorowie naśladowali chętnie przykład swego przełożonego. Pastor miejski w Linköping, osadzony przy kościele podominikańskim, gdzie była fara, wyszydzał z kazalnicy post czterdziestodniowy. Dowiedział się o tem król i zgniewał się, bo posty znajdowały pomieszczenie w jego wyznaniu. Spotkawszy przypadkiem na rynku niemiłego kaznodzieję, zawołał na niego i zaczął go publicznie gromić i łajać; pastor padł na kolana, gotów tej chwili uznać nietylko posty, ale wszystko, co tylko królowi się spodoba.

---

[1] *Nunz. Germ.* 92, p. 347. Theiner t. I, str. 654, 655, 657.
[2] *Nunz. Germ.* 92, p. 320.

Przyszła kolej i na biskupa Marcina. Possewin mimowoli musiał wejść z nim w stosunki, gdyż domy ich sąsiadowały, a córki „biskupa“ bardzo chętnie nawiedzały dom Jezuitów i nie można się było od ich wizyt wyprosić; co dnia spotykało się którą z nich na dziedzińcu, w ogrodzie, na korytarzu i nie pomagały na to ani prośby, ani groźby; przeciwnie, robiły się coraz śmielsze i zaczęły docierać aż do pokojów mieszkalnych. Może to była prosta ciekawość dziewcząt niemądrych, a pozostawionych samopas bez opieki, a może też był w tem jakiś cel. Nie chcąc wywoływać skandalu, który musiałby powstać, gdyby córkę takiego dygnitarza wyrzucono przemocą na ulicę, zwrócił się Possewin listownie do ojca z zapytaniem, czy o tem wie, przyczem dodał surowe a zupełnie zasłużone wyrazy ubolewania i oburzenia nad takiem wychowaniem dziewcząt. Nieproszone odwiedziny ustały, a rozpoczęły się małe dysputy teologiczne, prowadzone na piśmie. „Biskup“ wziął jednak z tego asumpt do jeszcze większych napaści na katolicyzm i doszło do tego, że papieża nazwał publicznie antychrystem. Doszło to do uszu królewskich i powstała o to wielka burza. Jan III., który niedawno temu sam lżył papieża, gorszył się teraz zwyczajnem zgoła w ustach protestanckich wyrażeniem, które nawet przestało już zwracać uwagę katolików. Wezwał swojego biskupa do siebie, na audyencyę publiczną, na której kazał być obecnym w Linköping dygnitarzom i tu publicznie go złajał, nie szczędząc przykrych i ostrych słów.

Nie koniec na tem; zdarzyła się wkrótce jeszcze jedna sposobność, żeby sobie u Possewina zasłużyć dobrą kreskę. Wiemy, że Possewin starał się wysłać jak najwięcej szwedzkiej młodzieży do różnych kollegiów na kontynencie; że nie wszyscy ci młodzieńcy udali mu się, to rzecz ludzka i prosta. Jesienią roku 1579 wrócił był do Szwecyi z *Collegium Germanicum* taki niedochowaniec, Laurentius Montanus i opowiadał o kollegium niestworzone rzeczy, szerząc kalumnie, zarzucając, że mu w Rzymie nawet jeść porządnie nie dawali (rzecz dziwna, że w podobnych wypadkach zawsze wypadnie się spotkać z tym zarzutem półmiskowym; bieg historyi nic jakoś na to nie wpływa).

Montanus należał do takich „nawróconych“, jak Pontus de la Gardie; myślał, że królewskie pozyszcze łaski i przyspieszy sobie karyerę; wróciwszy zoczył, że król wcale sobie papizmu nie życzy, a więc go rzucił; żeby zaś upozorować apostazyę, musiał coś ganić, a pastorowie rozpowszechniali te oszczerstwa dalej. Podczas obecności Jezuitów w Linköping odżyła cała sprawa ze zdwojonym impetem. Wtem na szczęście wraca inny wychowanek Germańskiego kollegium z Rzymu, Eryk Falk, który swemi relacyami zadał kłam oszczercy. Falk wyznawał gorliwie katolicyzm i nie tail się z tem wcale, choć minęło już złudzenie co do katolicyzmu króla. Tego Falka wezwał tedy król do siebie i on, który tak niedawno groził wypędzeniem wszystkich katolickich księży, zdeptaniem papistycznych klechów i t. d., przyjmuje teraz jak najłaskawiej własnego poddanego papistę. Falk skończywszy kollegium był przez rok przy Hozyuszu i był świadkiem ostatnich dni jego życia. Król kazał sobie wszystko opowiadać szczegółowo i zaczął wychwalać Hozyusza, którego przecież tak niecierpiał! Audyencya skończyła się tem, że dał Falkowi pieniędzy na dalsze kształcenie się, bo (jak wyraźnie powiedział), bardzo lubi katolików [1].

Co za „katolicyzm“ król lubiał, a jakiego nie lubiał okazywało się najlepiej na królewiczu Zygmuncie, który teraz właśnie najwięcej miał znosić przykrości. Doszło do tego, że królewskie pacholę dawało dosyć jawnie *(assai apartamente)* do zrozumienia, że chętnie uciekłby do Polski, do swej „ciotuchny“ Anny, byle tylko ujść z rąk ojca i nie musieć uczęszczać na nabożeństwa kacerskie. Oczywiście, ani Possewin, ani żaden z Jezuitów nie namawiali do tej ucieczki i nie życzyli sobie takiego skandalu. Possewin donosząc o tem, pisze, że nie da się to zrobić w żaden ludzki sposób i zwraca tylko uwagę, jak to dobrze świadczy o religijnym gruncie u Zygmunta [2].

Drobne wydarzenia w Linköping przekonały króla, że szwedzkie duchowieństwo nie podziela szczerze jego zapatrywań

---

[1] Zdarzenia te opisane w *Nunz. Germ.* 92, p. 344—348.
[2] Cyfra Possewina z 18 marca 1580 r. w *Nunz. Germ.* 92, p. 329.

i nie trzyma się przepisów jego liturgii. Wydał przeto dnia 19 maja 1580 r. okólnik do biskupów, w którym przestrzega ich przed gniewem królewskim. Nakazuje każdemu pastorowi corocznie (w czasie zbierania dziesięcin) składać przysięgę, że w niczem nie odstępował od królewskiego rytuału i ktoby w najmniejszej drobnostce zachowywał się inaczej, niż liturgia przepisuje, ma nietylko stracić posadę, ale nadto odpowiadać za krzywoprzysięstwo; wszak bowiem przysięgli na liturgię wszyscy, którzy pod panowaniem Jana mieli posady duchowne. W okólniku jest też przestroga, żeby się nie dać odwodzić pismom przeciw liturgii wydanym. Jest mowa o pismach Abrahama (o którym już była mowa, a który teraz był pastorem w Salawük na Oelandyi), gwałtownego mizoliturga, ale jest też zarazem mowa o pismach Wawrzyńca Nicolai (Norwejczyka), profesora kolegium stokholmskiego; zakazuje król jednako i tych i tamtych. Na końcu edyktu zaręcza król, że wydaje ten rozkaz ze szczerej gorliwości o dobro religii i żeby nikt go nie pomawiał o skłonność do jakiejkolwiek herezyi, dawnej, czy nowej. Do herezyj starych zaliczał król zapewne i „papizm". Okólnik ten wyszedł jeszcze za pobytu Possewina w Linköping[1].

Król pracował dalej wytrwale nad umocnieniem swojej sekty w Szwecyi. Na dzień 2 czerwca zwołał do Linköping synod prowincyi ostrogockiej, na którym miał publicznie dla przykładu ukarać linköpińskiego biskupa za to, że w jego dyecezyi pozwalano sobie odstępować od liturgii. Zjechało się siedmdziesięciu pastorów, a król przykazawszy im trzymać się we wszystkiem ślepo liturgii obwieścił zgromadzonym, że Marcin Olof przestaje być biskupem linköpińskim za nieposłuszeństwo okazane mu w sprawach kościelnych; zaraz też mianował jego następcę (Piotra Michalssona) i odebrał od niego publicznie przysięgę na liturgię. Równocześnie ponowił też zakaz przeciw O. Wawrzyńcowi Norwejczykowi i zakazał surowo czytania jego pism. Wkrótce potem wyznaczył komisarzy do objazdu i wizy-

[1] Theiner I, str. 645.

tacyj parafij, a sam wyjechał do Stegeborga, dokąd też powołał za sobą Possewina. Ten stanął w Stegeborgu 19 czerwca 1580 r.[1].

Tu odbyła się ostatnia rozmowa Possewina z Janem III. Król odezwał się, że teraz chyba Possewin poznał już dobrze stan sprawy religijnej w Szwecyi, skoro tu już przebywa za drugim nawrotem blizko od roku; zapewne tedy zrozumiał, że tu nie obejdzie się bez dyspenz, a zwłaszcza co do komunii *sub utraque* Rzecz szczególna, jak król redukował do *minimum* swe żądania zawsze wtenczas, kiedy układy blizkie były zerwania i kiedy na różne sposoby dał już był skądinąd do poznania, że nie myśli katolicyzmu pojmować po rzymsku. Tak i teraz: mówiąc o dyspenzach, kładł znowu taki nacisk na komunię *sub utraque*, jak gdyby gotów był odstąpić od innych żądań; co więcej, i ten warunek ograniczał znowu, dodając, że musi wymagać tej dyspenzy przynajmniej dla siebie i swej rodziny; ale nowem ograniczeniem był dodatek nowo wymyślony: „przynajmniej na lat dziesięć". Possewin już wiedział, że gdyby na to zacząć przystawać, posypią się zaraz dalsze żądania, naruszające nawet dogmatykę. Nie przerywał już królewskich żalów, gdy Jan skarżył się, że mu nie chcą przyznać tego, co przecież niegdyś przyznano Czechom, co tem bardziej go dziwi, że tak jest przywiązany do katolicyzmu i stolicy apostolskiej, wszak pości, zachowuje obrządki (!), tak, że już wyzywają *(bestemmiano)* go papistą, a w Danii śpiewają w litanii: *Libera nos ab erroribus Suecorum.* Possewin nie oponował, nie przerywał tym razem i powiedział tylko, że może po jego wyjeździe król będzie mógł łatwiej pracować dla Kościoła, gdy uniknie rozmaitych podejrzeń. Odpowiedział król, że i jemu tak samo się zdaje. Znaczyło to, że nie zamierza wcale Possewina dłużej w Szwecyi zatrzymywać. Potem rozmawiali o rzeczach świeckiej polityki, o listach, które należało królowi wygotować w odpowiedzi na te, które przywiózł był Janowi III. z Rzymu, z Pragi i z Krakowa.

Nastąpiła jeszcze audyencya u Katarzyny Jagiellonki, przy

---

[1] Theiner I, 657. *Nunz. Germ.* 92, p. 394.

której byli obecni królewicz Zygmunt i królewna Anna. Król nie szedł tym razem trop w trop za Possewinem; pozwolił mu pójść samemu do królowej. Potem oboje królestwo odpłynęli do Stokholmu; Possewin nie otrzymał już zaproszenia do stolicy, wypadało więc czynić przygotowania do odjazdu. Odwiedziło go jeszcze w Stegeborgu kilku dygnitarzy: kanclerz, potem gubernator ostrogocki, osoba bardzo wpływowa, który zabawił trzy dni, konferując z Possewinem. Mówił, że Pontus de la Gardie odradzał mu tej wycieczki, przestrzegając, że Possewin nie będzie z nim o niczem innem rozmawiać, tylko ciągle o religii (przypomnijmy sobie, jak Pontus wymówił się w r. 1576 od wspólnej podróży z Possewinem); gubernator jednakże nie bał się widocznie tego tematu. W poufnej rozmowie powiedział, że król nigdy nie życzył sobie, żeby senatorowie jego zawierali bliższe stosunki z Possewinem. Wkrótce potem odwiedził go jeszcze jeden senator, ale odwiedzinom tym nie należy przypisywać żadnego znaczenia. Przyczyna ich bardzo prosta. Grzegorz XIII. wystosował był do tych trzech senatorów *brevia* w r. 1578 i przesłał je przez kapitana Cagnolo na ręce Possewina. Wiemy, że król tę pocztę przejął; zatrzymał też te *brevia*. Teraz doręczenie ich nie mogło już mieć tego znaczenia, co przedtem, w toku rokowań z Possewinem; teraz już nie bał się podejrzliwy król zawiązania bliższych stosunków, skoro Possewin był na wyjezdnem, a nie chciał, żeby w Rzymie skarżono się na niedoręczenie papieskich pism. Wrócił więc *brevia* Possewinowi, a ci trzej senatorowie pojechali sobie po nie do Stegeborgu. Possewin pragnął jeszcze w Szwecyi pozostać i starał się o pozwolenie królewskie przez wicekanclerza Eryka Sparre; ale król nie chciał go dłużej mieć w Szwecyi [1].

W dzień św. Wawrzyńca 10 sierpnia 1580 r. opuścił Possewin Stegeborg, a mając wiatr nader pomyślny, w $2^1/_2$ dnia

[1] Ostatnia audyencya i późniejsze wydarzenia opisane szczegółowo w długiej relacyi Possewina w *Nunz. Germ.* 92, p. 394—402. O zamiarze przedłużenia pobytu jest nadto jeszcze powtórnie mowa w liście z 24. V, tamże p. 91 (list ten wszyto niewłaściwie pomiędzy korespondencyę z r. 1579).

przepłynął Bałtyk. Nazywało się to w owych czasach podróżą szybką. Drugi okręt, na którym jechał sekretarz królewski, towarzysz podróży przydany od króla, jechał przez dni dwadzieścia, ścigany rozmaitemi przygodami.

Wysiadłszy na ląd w Gdańsku, nie uważał Possewin swej missyi szwedzkiej za skończoną. Miał też do załatwienia, jak przedtem, tak i teraz, rozmaite polityczne sprawy króla Jana, a między innemi także polecenie poszukiwania dalej synowej dla króla. Eleonora habsburska, przyrzeczona młodemu Zygmuntowi przez cesarza, zmarła; trzeba było oglądać się za inną księżniczką, o ile możności, ze znacznym posagiem. Takich nie brakowało w ojczyźnie Possewina i miał upatrzoną kandydatkę na szwedzką królowę na mantuańskim dworze: księżniczkę Małgorzatę. Brat jej ożenił się właśnie z księżniczką Parmeńską i wziął za nią trzysta tysięcy *aureorum*, które wypłacono mu przed ślubem jeszcze gotówką co do grosza! To było inaczej, niż posag Katarzyny Jagiellonki, o który bez końca trzeba się było upominać; to więcej było warte, niż honor koligacyi z domem cesarskim. Ale Jan III. nie przeceniał pieniędzy i uznawał blask dynastyczny Habsburgów. Pamiętano też w Stokholmie, że kwitnie dorodna córeczka u arcyksięcia Karola w Gracu i także ją polecono pamięci Possewina, który miał już tem zająć dyplomacyę papieską, gdyby sam nie mógł sprawy dopilnować. Wogóle proszono go, żeby o tem pamiętał i przysyłał do Stokholmu portrety księżniczek z panujących domów. I dla królewnej Anny myślano o mężu. Projekt zaręczenia jej z młodym Stefanem Batorym spełzł na niczem, bo młodzieniec nie dał się żenić, ale ożenił się sam, z siedmiogrodzką szlachcianką. Myślano teraz o wydaniu jej za króla szkockiego. Żaden z tych projektów nie doszedł jednakże i tylko Possewin stracił trochę pieniędzy i czasu na skupywanie portretów i przesyłanie ich do Stokholmu. Miał jednak i ważniejsze sprawy do załatwiania.

Król Jan upraszał Possewina, żeby się zajął ułatwieniem mu sojuszu z Batorym. Possewin zdawał sobie jasno z tego sprawę, dlaczego mu teraz tak pilno tego sojuszu: bo się bał,

żeby nie być wykluczonym od pokoju z Moskwą [1]. Pisał Possewin w tej sprawie do króla, a zresztą oddał to w ręce nuncyusza Caligari'ego, z którym zobaczył się znowu w Warszawie.

Tu, na dworze Anny Jagiellonki, omawiano znowu sprawę powołania w przyszłości Zygmunta na tron polski. W Wolborzu odbyła się nawet jakaś poufna narada w tej rzeczy, w drugiej połowie września r. 1580 [2]. Dla Possewina była to sprawa najważniejsza, bo miała być największą rękojmią utrzymania wpływu na króla szwedzkiego. Toteż Possewin zajmuje się tem żarliwie, a wzmianki o przyszłej kandydaturze królewicza mnożą się coraz bardziej w jego korespondencyi.

Z Wolborza udał się Possewin w dalszą drogę na zachód: na Poznań, Wrocław, Nysę, Ołomuniec do Pragi, a stamtąd na południe do Rzymu. Z wiosną następnego roku wracał na północ, ale już nie do Szwecyi, lecz na polsko-moskiewskie pobojowisko. O sprawie szwedzkiej nie zapominał, odbierał stamtąd listy i był ciągle poinformowany, co się tam dzieje; ale nie było już nigdy sposobności do złudzeń. Wszystkie doniesienia odbierane ze Szwecyi streściłby można wyrażeniem ks. Jana Ardulfa w liście z 1 września r. 1581: *sterilis et infoecunda haec vinea* [3]. Nie było też już w Rzymie podzielonych zdań w tej mierze; wszyscy poznali, że Hozysz miał był słuszność. Nietylko nie wyprawiano już Possewina do Szwecyi, ale nikogo też na jego miejsce nie wyznaczono.

Król Jan wiódł zaś dalej spory z księciem Karolem o „li-

[1] „Il re di Suecia disiderava di potersi congiungere in una lega con quel di Polonia contra il Moscovito, il che (se io debbo dire quel che penso) era per vedere il Re di Polonia in progresso di vittoria et per disiderare di non restare adietro spogliato di questo honore et anco per dubbio che il Re di Pol. facendo pace co'l Moscovito non eschiudesse il Re di Suecia, sopra le cui spalle cadesse poi il peso della guerra". Słowa Possewina w *Nunz. Germ.* 92, p. 396.

[2] *Nunz. Germ.* 92, p. 371—387 passim, zwłaszcza p. 385.

[3] *Nunz. Germ.* 93, p. 96.

turgię". W r. 1582 wymógł na sejmie stokholmskim uchwałę, że należy uważać za zdrajcę stanu każdego, ktoby się opierał królewskiej liturgii, a w następnym roku obsadził stolicę upsalską Andrzejem Björnham, na którym polegał w zupełności, że będzie ślepem narzędziem w jego ręku. Ale książe Karol bronił swoich pastorów od prześladowań „arcybiskupa", a gdy król chciał przeprzeć swą sektę w Sudermanii, odpowiedział na to książe w r. 1586 zwołaniem synodu, na którym potępiono nawzajem „liturgię". Przepraszał wprawdzie za to i tłumaczył się na sejmie wadsteńskim w r. 1587, ale w następnym roku zwołał znowu swój synod, który oświadczył się za dochowaniem w czystości doktryny Lutra. Znowu tedy w r. 1589 zwołał król duchowieństwo szwedzkie i znowu zapadły nowe uchwały uznające liturgię królewską! Ciągłe wzajemne szykanowanie się synodami mogło było przekonać wreszcie obydwóch braci, że duchowieństwo krajowe gotowe przyznać zawsze słuszność temu, od kogo jest bezpośrednio zawisłem, komu zawdzięcza posady. Toteż zniknęła bez śladu „liturgia", gdy zabrakło władcy, któryby ją popierał.

O „papizm" przestano już podejrzywać Jana III. Skończyły się stosunki z Jezuitami, a duchowieństwo katolickie ograniczone było już w r. 1580 na dwór królowej Katarzyny. Gdy Possewin opuszczał Szwecyę było w całym kraju ośmiu księży katolickich[1]; wnet potem liczba ta spadła do pięciu, a do tej liczby wliczeni już są dwaj niedołężni staruszkowie wadsteńscy, nie spełniający już żadnych czynności kapłańskich, prócz chyba nieregularnego bardzo odprawiania cichej mszy św. I katolicki dwór królowej miał już trwać niedługo. Katarzyna Jagiellonka zmarła 16 września 1583 r., a w półtora zaledwie roku potem ożenił się król z młodziutką szlachcianką Gunilą Bielke (21 lutego 1585), która odznaczała się niechęcią do katolicyzmu. Wkrótce też zakazał Jan III. Jezuitom przebywać w Szwecyi, a poddanym zakazał pod ciężkiemi karami przechodzić na kato-

---

[1] Według świadectwa samego Possewina w *Nunz. Germ.* 92, p. 376 retro.

licyzm! Król Jan żył jeszcze potem siedm lat; umarł 17 listopada 1592 r. i od razu zabrał ze sobą do grobu swoją sektę [1]. Nie pozostało ani śladu z tego, czemu poświęcił był całe swoje panowanie. Co więcej, nawet w historyi zaginął ślad jego mozołów i utarło się mniemanie, jakoby był skrytym katolikiem, pragnącym stopniowo przywrócić w Szwecyi rzymskie wyznanie. Trzeba jednak obalić tę tradycyę, która powstała i przez optymistyczne złudzenia Possewina i przez złośliwą przesadę Chytraeusa i innych protestanckich pisarzów. Utrzymać się zaś zdołała mylna taka opinia tak długo li tylko przez niebaczność, że wyrażenie „katolicki“ w źródłach z czasów reformacyi po większej części nie znaczy nic, bo rzadko kiedy wiadomo, co to słowo właściwie ma znaczyć w ustach ludzi, którzy wszyscy głosili się dobrymi katolikami, ale protestowali, że za nic w świecie nie chcą być papistami. To, co dziś zowie się katolickiem, nazywane tak przez wszystkich, nietylko przez swoich, ale też przez innowierców — to w XVI. wieku zwało się u innowierców papizmem. Rozprawa niniejsza zamierzała wykazać, że Jan III. Waza ani na chwilę papistą nie był i nigdy do tego nie miał ochoty; a zatem katolicyzm jego należy między bajki włożyć.

Dr. Feliks Koneczny.

---

[1] Wiadomości do ostatnich lat panowania króla Jana na podstawie Geijera.